

KS. MIECZYŚLAW MALIŃSKI

TWOJE PYTANIA...

PALLOTTINUM — POZNAŃ 1992

Wiara

Co to znaczy wierzyć?

Kto jest wierzącym?

Co jest probierzem wiary?

Jaka jest relacja wiary do życia?

Wierzyć, w obiegowym rozumieniu, to znaczy przyjmować za prawdę wypowiedź drugiego człowieka. Nie jest to jednak akt wyłącznie intelektualny: przyjęcie prawdy usłyszanej. Zasadniczą rolę odgrywa nasz stosunek do osoby, która nam podaje informacje. Jesteśmy gotowi przyjąć wszystko, co usłyszymy, jeżeli tę osobę obdarzamy szacunkiem i miłością. Nie jest to więc tylko wiara w coś, ale wiara komuś. W daleko głębszym znaczeniu odnosi się to do aktu wiary religijnej. Po pierwsze: jest to przyjęcie za prawdę tego, co Bóg objawił. Ale po drugie: nie jest to tylko akt intelektualny, lecz przede wszystkim akt zawierzenia Bogu, zaufania Mu, akt oddania się Mu — Jego Mądrości, Potędze i Miłości — złączenia się z Nim. Tak więc pod słowem „wiara” mieści się cała gama informacji, przekonań, przeżyć, postaw. W naszym rozumieniu tego słowa istnieje jakaś optymalna sytuacja wtedy, gdy jest to wiara w Boga transcendentnego, osobowego i immanentnego, który jest najwyższą Prawdą, Dobrem, Pięknem, który stworzył świat i człowieka mającego duszę nieśmiertelną, w Boga, który jest naszym ostatecznym Sędzią wynagradzającym nas po śmierci za dobre życie szczęściem wiecznym. Jest to wiara w Boga, który nie tylko człowieka stworzył, ale i prowadzi go, opiekuje się nim, objawia mu swoją wolę, swoje prawdy potrzebne do życia w sprawiedliwości i miłości. Ale, co również jest istotne, ten akt wiary obejmuje także życie w prawdzie, w dobru i w pięknie — dopiero wtedy człowiek jest z Bogiem złączony swoją istotą. Spróbujmy wyjaśnić, na czym taka postawa polega. Człowiek w swoich odruchach skierowany jest na utrzymanie czysto biologicznego bytowania. Po prostu chce żyć, i to jak najdłużej, jak najwygodniej, najprzyjemniej,

jak najwięcej czerpać przyjemności. Stąd też, kierując się wciąż tym samym instynktem samoobrony, przetrwania, utrzymamiam się przy życiu, wszystkie swoje stosunki międzyludzkie układa na zasadzie: „do ut des” — daję, bo dajesz; daję, abyś dawał. Innymi słowy: jeżeli robię coś dla ciebie, to tylko dlatego, że potrzebuję, abyś ty coś dla mnie zrobił; jeżeli coś ci daję, to tylko dlatego, bo coś mi dałeś, co ja potrzebuję dla siebie. Każde wydatkowanie swojego czasu, swojej energii albo swoich rzeczy jest uzasadnione tylko potrzebą utrzymania się przy życiu. Każda inna gospodarka zasobami swoich sił czy nagromadzonymi dobrami jest nie tylko brakiem roztropności, ale działaniem sobie na szkodę czy wprost samobójstwem. Nawet prezenty, podarunki, uprzejmości, wszystko to ma ten sam cel, tę samą zasadę: aby kiedyś obdarowany się zrewanżował. Zresztą nie muszą to być intencje czysto materialne, mogą to być potrzeby ambicjonalne: aby być chwalonym przez ludzi, aby ludzie widzieli — ale to i tak w dalszej konsekwencji też przynieść powinno przyjemność albo zysk materialny.

Przeciwieństwem takiego postępowania jest czyn miłości — czyn bezinteresowny. Okazję do takiego czynu może dać bliźni, który cierpi, który jest stary, skrzywdzony, opuszczony, załamany, który sobie nie może poradzić i potrzebuje pomocy materialnej, pomocy duchowej, pocieszenia, który potrzebuje obrony przed wyzyskiem, do którego trzeba pojechać, pójść, przychodzić codziennie, aby np. posprzątać, zrobić zakupy, nakarmić, poczytać książkę — wiedząc, że ten człowiek się nie zrewanżuje. Nawet nie zyska na tym nic nasza sława, ponieważ to niewiele kogo obchodzi i ponieważ to, co czynimy, czynimy dyskretnie.

Z punktu widzenia instynktu samozachowawczego takie postępowanie jest bezsensowne. Jeżeli człowiek podejmuje się takiego działania, to dlatego, iż uważa np. że tak „się powinno”, że tego domaga się sprawiedliwość, porządek społeczny, ład. To poczucie powinności może ludzi tak daleko zaprowadzić, że narażają swe zdrowie, a nawet życie, że ponoszą śmierć. Innymi słowy, ci ludzie, którzy podejmują się czynów bezinteresownych, wierzą, że ponad dobro ich życia istnieje wyższe dobro, które nazywają sprawiedliwością, ładem, prawem, której to rzeczywistości warto jest służyć, a nawet oddać swe życie. Co więcej, na tej drodze łatwo jest odkryć prawdę, że taki sposób podejścia do życia jest jedynie prawdziwy. Nie powinien ograniczać się do wypadków niesienia pomocy ludziom biednym, bezradnym, ale powinien ogarniać wszystkie działania. Przede wszystkim pracę zawodową należy traktować nie jako zarabianie pieniędzy na

swoje potrzeby, ale jako służbę ludziom, jako pomoc tym, którzy tej pomocy potrzebują. W takim czynie bezinteresownym, w życiu bezinteresownym człowiek odkrywa — jeżeli tego wcześniej nie wiedział — że ten Ład, to Prawo, ten Porządek to nie COŚ, ale KTOŚ, kto nazywa się Bogiem osobowym, z kim człowiek jest w stanie nawiązać kontakt, jednożyć się.

Dróg dojścia do Boga jest wiele. To może być odkrycie Boga jako Stwórcy świata, jako Pierwszej Przyczyny, jako Sprawiedliwości, jako Piękna, jako Bytu w sobie samoistnego, jako naszego Stworzyciela, Ojca i celu naszego bytowania. Wcześniej czy później człowiek powinien dojść do tego, że Bóg jest Czystością, Świętością, Miłością. Odkryciu takiego Boga musi towarzyszyć staranie aby się z Nim złączyć, stać się Jemu podobnym by kochać. Probierzem zaś miłości jest życie bezinteresowne. W akcie wiary obok intelektualnego przyjęcia jakichś zbawczych prawd jest ważne życie tymi prawdami. I to tak bardzo, że trzeba powiedzieć i tak: gdybyśmy twierdzili, że wierzymy w Boga, a równocześnie gdyby w naszym życiu nie było miłosierdzia, przebaczenia, pomocy, życzliwości, uczciwej pracy, traktowania jej jak służby bezinteresownej, to naprawdę w Boga nie wierzymy.

Przeważnie bywa, że wiarę w Boga — jeśli można tak powiedzieć — człowiek otrzymuje jako dziecko od swoich rodziców. To oni od pierwszych lat życia dziecka uczą je o tym, że Bóg jest i że nas kocha. Czynią to w sposób przystępny dla dziecka. To są obrazki na ścianie w domu. „Boziu, pa” na dobranoc. Modlitwy z prośbami o zdrowie mamusi, tatusia. Wejścia do kościoła podczas spaceru. Rok kościelny z Adwentem, Bożym Narodzeniem, Wielkim Postem, Wielkanocą, Zesłaniem Ducha Świętego — z obrzędami kościelnymi i zwyczajami domowymi, które oddziałują bardzo silnie na psychikę małego dziecka. Potem następują dłuższe pacierze, w niedziele obecność na całej Mszy świętej, katechizacja w wieku przedszkolnym i szkolnym. Dziecko wchodzi w ten świat zwyczajów, wierzeń, tekstów, modlitw i pieśni stopniowo, oswajając się z nimi, stopniowo uznając je za swoje. Rzecz w tym, aby nie pozostawać przy ich warstwie zewnętrznej, ale sięgać po wartości istotne wiary chrześcijańskiej, które one niosą. Wcześniej czy później, dziecko, jeszcze nawet całkiem małe, powinno albo z pomocą rodziców, albo samo odkryć, że Jezus jest nie tylko dobry i piękny, ale że ono powinno żyć na Jego podobieństwo, też w dobru, pięknie i miłości. Powinno odkryć, że gdyby temu wszystkiemu, co się nazywa religią, nie towarzyszyło życie pełne miłości, wtedy wiara zawieszona byłaby w

próżni, wtedy naprawdę nie doszłoby do kontaktu człowieka z Bogiem — wtedy nie byłoby wiary. Z biegiem lat to odkrycie powinno stawać się dominantą całego życia człowieka. Wokół niego powinny się koncentrować wszystkie wysiłki człowieka.

Modlitwa

Czy i jak człowiek może się jednoczyć z Bogiem?

Czym jest liturgia?

Czy praca może być modlitwą?

Modlitwa jest to otwarcie się człowieka na Boga. Modlitwa jest tym lepsza, im głębsza jest nasza wiara: im lepsze jest nasze życie — pełne zaufania Opatrzności Bożej, Jego Miłości i Miłosierdziu, pełne służby bezinteresownej bliźniemu. Ale z drugiej strony, aby życie było dobre, potrzebna jest człowiekowi dobra modlitwa. Bez niej coraz mniej stać człowieka na prawdziwą miłość. Pan Jezus sam często się modlił i podkreślał wielokrotnie, że modlitwa jest każdemu człowiekowi nieodzownie potrzebna.

Każda modlitwa powinna być dla człowieka uciszeniem, uspokojeniem przed Bogiem. Powinna być spojrzeniem pełnym zachwyty dla Jego piękna, miłości, potęgi i mądrości. Może to być nasze otwarcie się na Boga wtedy, gdy przerażeni, zmartwieni, przygnębieni, zatroskani prosimy Go gorąco o spełnienie czegoś, co jest dla nas bardzo ważne, na czym nam bardzo zależy i prosimy Go o ratunek, o ochronę, o zdrowie, pracę, egzamin, życie domowe — to mogą być nasze problemy albo problemy naszych najbliższych. Może to być otwarcie się na Boga, gdy radośni dziękujemy za otrzymane łaski, za spełnione nasze prośby i błagania, za pomoc i opiekę, za osiągnięcia i uratowanie od nieszczęścia. Albo gdy jeszcze oszołomieni Jego mądrością, potęgą, pięknem, wspaniałomyślnością, która choćby na moment nam się odkryła, mówimy Mu słowa naszego uwielbienia. Albo gdy pełni skruchy, pokory, żalu i gotowi do zadośćuczynienia przepraszamy Go, żeśmy od Niego odeszli, że życie nasze nie było zgodne z Jego wolą, żeśmy dopuścili się krzywdy przeciwko ludziom. Wtedy modlitwa jest

również spojrzeniem na siebie Jego oczami, aktem samokontroli. I tak modlitwy możemy podzielić na: uwielbienia, przeproszenia, dziękczynienia i prośby. Ale każda angażuje całego człowieka: jego uczucia i wolę, nie jest wyłącznie aktem intelektualnym.

Modlitwa ma rozmaite formy. Może być prywatna — osobista i publiczna — społeczna. Każda modlitwa chrześcijanina — nie tylko społeczna ale nawet najbardziej prywatna — nie jest prywatna w sensie świeckim, lecz jest modlitwą mistycznego ciała Chrystusa. Modlimy się do Ojca z Chrystusem — to Chrystus modli się z nami do swojego Ojca.

Rodzajów prywatnej modlitwy jest wiele. Może być słowna: mówiąc ją można posługiwać się formułami od kogoś zapożyczonymi albo stworzonymi przez siebie. Może być cicha, głośna, śpiewana. Może być rozważaniem, medytacją nad prawdami wiary świętej. Może być bezsłowna — jako trwanie w obecności Boga.

Po pierwsze, można modlić się tekstami przez kogoś ułożonymi. Powtarzamy je uznając za swoje. Wśród takich modlitw najdroższa jest „Ojcze nasz”, którą ułożył nam Pan Jezus. Oczywiście nie jesteśmy w stanie za każdym razem wypowiedzieć ani tej, ani żadnej innej z całym zaangażowaniem, w całej naszej wewnętrznej prawdzie. Przecież jednak za każdym razem coś z niej stanie się nasze, wyrazi nas — wypowiemy przez nią samych siebie. Druga w hierarchii czcigodności to „Zdrowaś Maryjo”. Ona na pozór ma inny charakter. W niej, choć oddajemy cześć Matce Najświętszej, w gruncie rzeczy wielbimy Boga samego, który z miłości ku nam Syna swojego nam dał, aby nas ratował od zła. Składanką z tych dwóch modlitw jest różaniec. Z tym, że w tej modlitwie „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo” ma znaczenie pomocnicze. Monotonna recytacja tych świętych tekstów pomaga nam się skupić, uspokoić, znaleźć się w obecności Boga, a główną treścią modlitwy jest rozważana jedna z piętnastu tajemnic życia Jezusa i Maryi. Innymi modlitwami — wciąż jeszcze ustnymi — są litanie. Przykładem klasycznym — Litania Loretańska. Jest to zbiór poetyckich tytułów nadanych Matce Najświętszej przez kogoś w średniowieczu, które powtarzamy biorąc je za swoje i nimi zwracamy się do Niej

W modlitwie prywatnej są z kolei modlitwy słowne, które sami tworzymy. I te są najwartościowsze. Chociażby tamte były słowami ułożonymi nawet przez największych świętych, chociażby były słowami anielskimi albo nawet samego Pana Jezusa. Bo te są najbardziej autentyczne, najbardziej nasze — najbardziej modlitwy. Czasem takie modlitwy wypowiada-

my ustami, mniej lub więcej głośno. Ale to czasem. Przeważnie pozostają w pokładzie myśli. I mówimy do Pana Boga myślami swoimi. A w zasadzie nawet nie myślami, ale całym sobą. Jak to czasem mówi się: całą swoją duszą.

Kolejną formą modlitwy prywatnej jest rozważanie. Zaczyna się od czytania powolnego tekstów religijnych. Może to być Pismo święte; przede wszystkim Ewangelie, ale również inne części, choćby psalmy Dawidowe, listy św. Pawła, np. jego Hymn o miłości, dzieła pisarzy religijnych, poezja religijna dawna i współczesna. Następnym krokiem jest czytanie z przesłankami: kiedy człowiek uderzony jakąś prawdą, która mu się odsłoniła, zatrzymuje się przy niej i trwa tak chwilę, żeby potem iść z tekstem dalej. Przykładem takiej modlitwy jest droga krzyżowa. Rozpamiętujemy 14 wydarzeń Jezusa idącego ku swojej śmierci. Każde z nich przedstawione jest albo tekstem Ewangelii, albo opisem autora, z którego tekstów korzystamy. Do pomocy mamy często obraz ilustrujący to wydarzenie. Najważniejsza jest nasza medytacja nad tym, co wtedy się stało, a co przez nią uobecnia się w nas. Dalszym stopniem jest posłużenie się jednym zdaniem czy fragmentem zdania, aby skupić się nad nim. Powoli, prawie niepostrzeżenie, to już przestaje być „myślenie o” a staje się „myśleniem nim”. Dochodzi do identyfikacji człowieka ze zdaniem, które przeczytał — z prawdą, którą odkrył. Jeszcze krok a dochodzi do zjednoczenia człowieka z Bogiem, który mu się ukazał w kształcie tej prawdy. To już jest następna forma modlitwy: kontemplacja. Można się posługiwać jeszcze jakimiś zdaniami czy słowami pomocniczymi, np. powtarzaniem: Ty jesteś Ciszą, Ty jesteś Pięknością, Ty jesteś Pokojem; kocham cię, Boże; albo: stwórz we mnie serce czyste; daj mi razem być z Tobą na zawsze. To są jeszcze słowa pomocnicze na to, aby zaistnieć przed Bogiem. Potem już nie potrzeba żadnych tekstów, żadnych słów, żadnych wyobrażeń, nie trzeba nic słyszeć, nic mówić, na nic patrzeć. Jest to już tylko trwanie przed Bogiem, które staje się coraz bardziej trwaniem z Bogiem — aż żeby przejść do zjednoczenia się z Nim.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Kościół wypracował nie tylko rozmaite rodzaje modlitw, ale rozmaite rodzaje zachowań się. Takim jest klęczenie. Innym jest złożenie rąk. Tak pierwszy jak i drugi nie jest wcale gestem czysto chrześcijańskim. Zostały zapożyczone ze starych religii świata. W ostatnich latach na wspólnych modlitwach grup modlitewnych spotkać można wzniesione ręce do góry. Te i tym podobne ruchy są jak najbardziej

uzasadnione. Człowiek postawą wyraża to, co się w nim dzieje. Z drugiej strony postawa pomaga człowiekowi się skupić. Religie Wschodu zalecają w modlitwie przyjmowanie pozycji lotosu: postawa siedząca z nogami skrzyżowanymi i z dłońmi na kolanach, z na wpróżymkniętymi oczami.

Odrębną formą modlitwy słownej jest pieśń religijna, względnie piosenka. Choć wykonywana jest ona przeważnie przez grupę osób, to bywa, że ktoś „śpiewa sobie”, tak jak „gra sobie” na gitarze, flecie czy innym instrumencie. Pieśń religijna jest ważna na zasadzie pełniejszego uczestniczenia w modlitwie całego człowieka a nie tylko jego sfery duchowej. Jest to ważne już w modlitwach głośnych, gdy człowiek siebie samego usłyszy jako wyznającego prawdy wiary, jako opowiadającego się za Chrystusem. Jeszcze inny aspekt tego przeżycia występuje podczas śpiewu pieśni religijnych w grupie. W tym wypadku wchodzimy w nowy wymiar modlitwy: w modlitwę społeczną. Przez nią wypowiada się człowiek w tym właśnie innym swoim wymiarze — społecznym. Bo przecież nie jesteśmy tylko pojedynczymi samotnikami, ale tworzymy społeczność. Potrzebujemy siebie nawzajem pod każdym względem i to w życiu tzw. praktycznym jak i kulturalnym, również i religijnym. Stąd konieczność, potrzeba, a nawet obowiązek wspólnej modlitwy. Fenomenem charakterystycznym dla tej sprawy jest powstawanie wciąż nowych pieśni i piosenek religijnych zwanych młodzieżowymi. To jest tylko potwierdzenie faktu, że nowe pokolenia się modlą i chcą się modlić wspólnie, i tę swoją modlitwę wyrażają również w takiej formie, pozostawiając poza sobą stare dawne pieśni.

Kolejnym krokiem na płaszczyźnie modlitwy społecznej jest pielgrzymka do miejsc świętych. W niej wypowiada się człowiek w jeszcze pełniejszej formie. Podczas pielgrzymki wiele się dzieje: jest tu wspólna głośna modlitwa, wspólne śpiewy, teksty do rozważania, poezja religijna. Ale charakterystyczny jest tu marsz do miejsca świętego; marsz, któremu są nadawane treści zbawienne i intencje specjalne. Dla nas najważniejsza jest wspólnota pielgrzymkowa, która w miarę upływu czasu coraz bardziej się kształtuje i pogłębia.

Inną formą modlitwy społecznej jest liturgia. Stanowi bogaty zbiór wypowiedzi człowieka w wymiarze społecznym. Grupa liturgiczna ma przewagę nad np. grupą pielgrzymkową, choćby przez to, że trwa, powraca w każdą niedzielę na Mszę świętą o tej samej godzinie, prowadzoną przez tego samego księdza. A poza tym jest po prostu bogatsza. Doznania rzeczywistości Bożej ogarniają nas całych. Słowo Boże dociera do nas tekstami

Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu, jak i kazaniem. Wtedy, gdy je śpiewamy albo gdy je śpiewane słyszymy. Oprócz tego Słowo Boże dociera do nas przez ruchy, czynności, takie jak: żegnanie się krzyżem świętym, przekazywanie sobie znaku pokoju, wstawanie na Ewangelię, klękanie na Podniesienie, wreszcie przez przyjęcie Komunii świętej. Oddziałuje na nas wystrój kościoła. Oddziałuje muzyka organów. A przede wszystkim akcja, która się dzieje przy ołtarzu. Zaprzeczeniem uczestniczenia w liturgii jest człowiek, który przyszedłszy do kościoła na Mszę świętą zamyka oczy i zamyka uszy, i zaczyna się modlić na różańcu czy też inną prywatną modlitwą.

Wszystkiego trzeba się uczyć, również i modlitwy. Również i rozmaitych form modlitwy. A do nauki należą niepowodzenia i trudności, przez-wycięzanie ich, dochodzenie do coraz lepszych wyników.

Sprawą bardzo ważną jest, aby nie ograniczać się do jednej czy paru form modlitwy z wykluczeniem innych. Oczywiście, każdy człowiek powinien sobie znaleźć sposób mu najbliższy, ten który mu najbardziej odpowiada, ale nie powinien na nim kończyć, lecz korzystać z całej palety możliwości rozmaitych form modlitewnych, żeby się rozwinąć w doskonałego człowieka, pamiętając o tym, że z wszystkich jego działań modlitwa jest najważniejsza. Bo mu dopomaga, by się nie zagubił w rozlicznych zajęciach, jakie go absorbują, aby Bóg był dla niego nie tylko celem, do którego dąży wszystkimi pracami domowymi i zawodowymi, wszystkimi dniami i latami, ale aby On stał się treścią jego poczynań, motywów, intencji, dążeń, aby z Nim się jednoczył coraz bardziej aż do chwili swojej śmierci.

Tak jak to już powiedziane zostało na początku, powinna istnieć równowaga pomiędzy pracą a modlitwą. Życie nie może się zamienić w odmawianie paciery ani nie może się zamienić w produkcję. Gdy zaginie modlitwa, zagubi się człowiek, zgubi istotny motyw swojej pracy. Gdy zaginie praca, człowiek nie wypełni tego, do czego go Bóg powołuje — służyć człowiekowi. Istnieje ściśle powiązanie modlitwy z życiem — im lepiej potrafimy się modlić, tym lepiej potrafimy żyć. Uczciwe życie jest niewątpliwym wynikiem dobrej modlitwy. Ale funkcjonuje również sprzężenie zwrotne: tym lepiej potrafimy się modlić, im lepiej potrafimy żyć. Głęboka modlitwa jest niewątpliwym wynikiem dobrego życia. W pewnym sensie możemy do modlitwy zaliczyć każdy czyn, który jest podyktowany miłością, sprawiedliwością, który jest bezinteresowną służbą drugiemu człowiekowi.

Bo to przecież też jest otwarcie się na Boga, który jest Miłością i Sprawiedliwością. Zjednoczenie się z Nim. W tym sensie można rozumieć sformułowanie: trzeba się zawsze modlić, a nigdy nie ustawać.

Objawienie

Jak człowiek może przyjąć Objawienie Boże?

Jak przekazywali wybrańcy Boży treści Objawienia?

Czym się różnił Jezus od proroków?

Objawienie jest to przekazanie ludziom przez Boga prawdy potrzebnej im do zbawienia. Najpierw można mówić o objawieniu naturalnym. Jest to przeżycie wynikające z samego posiadania umysłu przez człowieka. Uświadamia ono człowiekowi, że Bóg istnieje. Może to być wniosek z faktu istnienia świata, z jego przygodności, z faktu istnienia ruchu w świecie, z celowości świata, z zasady przyczynowości. Kolejnym stopniem prowadzącym ku Objawieniu w ścisłym sensie jest modlitwa. Jest ona obcowaniem z Bogiem. W modlitwie z zasady aktywny jest człowiek: prosi, dziękuje, przeprasza, wielbi. Jednak, zwłaszcza w modlitwie adoracji, człowiek poddaje się działaniu Bożemu i stąd istnieje możliwość doświadczenia, czego Bóg od niego chce, dowiedzenia się, gdzie człowiek się myli, grzeszy. Modlitwa, prawdziwa modlitwa, nie jest jednako każdemu dostępna. Ona wynika z życia człowieka. Tym łatwiej jest człowiekowi „zobaczyć”, „usłyszeć”, „doznać”, stanąć przed Bogiem, który jest miłością, im więcej w człowieku jest miłości. W przeciwnym razie Bóg jest przed nim, ale „w odległości”, ale za mniej lub więcej „gęstą mgłą”. Stąd to doświadczenie woli Bożej tylko u ludzi bardzo świątobliwych jest w miarę wyraźne. Innym stopniem wiodącym ku Objawieniu w ścisłym sensie są wyrzuty sumienia czy poczucie sprzeniewierzenia się Bogu. To doświadczenie nie musi być związane wprost z modlitwą, ale towarzyszy w codziennym życiu, zwłaszcza ludziom o dużym wyczuciu moralnym. Istnieje poza wymiarem prywatnym jeszcze wymiar społeczny tych przeżyć. W historii każdego narodu zawsze byli ludzie z poczuciem odpowiedzialności za swoje społeczeństwo. Modlit-

wa, jak i wyrzuty sumienia tych ludzi nie dotyczyły tylko spraw o charakterze prywatnym, lecz właśnie społecznym. Bo widzieli z całą ostrością błędy, krzywdy wyrządzane przez władców czy warstwy rządzące i przez tych, którzy dzierżyli „rząd dusz”, a zwłaszcza warstwę kapłańską. Na przestrzeni wieków pojawiali się tacy ludzie, którzy równocześnie zdobywali się na odwagę, by zaprotestować przeciw prywacie, korupcji, wypaczeniom, oportunizmowi, by nawoływać do nawrócenia, do powrotu do wiary przodków, by dopominać się o wszystko to, co wielkie w narodzie, by potępić tych, którzy zasługują na potępienie, by ratować to, czemu grozi zniszczenie, by przypominać to, co odchodzi w cień zapomnienia, by wyraźnie powiedzieć, kim jest człowiek, jaki jest cel jego życia, co powinno być jego treścią, czym jest służba Bogu, na czym ma polegać cześć Jemu należna. Każda religia powołuje się na objawienie od Boga. I nie bez powodu. Są to przede wszystkim takie doświadczenia, które potem urastały do roli założycielskich czy reformatorskich.

O Objawieniu w ścisłym sensie mówimy wtedy, gdy człowiek otrzymuje polecenie od Boga, by głosić ludziom prawdę zbawczą, którą mu Bóg ukazuje. Te fakty w formie zmasowanej wystąpiły w życiu narodu żydowskiego, zwanego narodem wybranym przez Boga. Rozwijały się w kontekście wydarzeń historycznych tego narodu. Przebieg tych Objawień zaczął się od Abrahama, ojca tego narodu. Natężył się za Mojżesza, rozkwitł za królów i za proroków. Przez nich Bóg przekazał Żydom pełną prawdę potrzebną ludziom do zbawienia. A przede wszystkim to, że jest jeden, że jest duchem, że jest osobą, że jest stwórcą wszystkiego i że kocha człowieka, opiekuje się nim i prowadzi go do szczęścia, że jest sędzią sprawiedliwym człowieka, który stanie przed Nim po swojej śmierci, że ludzi uczciwych wynagrodzi życiem wiecznym w niebie. Główne tezy prawdy moralnej, które Bóg Żydom objawił, zostały zapisane na kamiennych tablicach, które przyniósł swojemu narodowi Mojżesz z góry Synaj. Dekalog zaczyna się od słów: „Ja jestem Pan twój, Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie” (Wj 20, 1-3). W Objawieniu starotestamentowym mieści się wszystko, co wielkie, święte, czyste w innych religiach. Co tam dopiero zaledwie przeczuwane, albo już wypowiedziane, ale w pomieszaniu z zabobonami, przesadami, magią, czarnoksięstwem. Wybrańcy, którym Bóg się objawiał, byli to wodzowie i społecznicy — jak Mojżesz; patriarchowie — jak Samuel; królowie — jak Dawid, Salomon; prorocy — jak Elias, Elizeusz. Byli to ludzie wielkiej

modlitwy, ale równocześnie ludzie głęboko tkwiący w życiu, wsłuchani w tętno przemian, nurtów, jakie toczyły się w ich narodzie, mieli ogromne poczucie odpowiedzialności za to, co się dokonuje i mieli odwagę mówić to, co konieczne dla rozwoju narodu, z którym Bóg zawarł przymierze.

Pierwszą trudnością do pokonania była dla nich kwestia przetłumaczenia tych przeżyć na język czytelnych symboli, przypowieści, poematów, opowiadań, alegorii, modlitw, by były prawidłowo zrozumiane przez otoczenie. Bo jak wyrazić w sposób precyzyjny przeżycie religijne? Zwłaszcza nowe, zwłaszcza kontrowersyjne, zwłaszcza sprzeciwiające się temu wszystkiemu, co już zaczęło być uważane za słuszne i obowiązujące. Stąd też — obok słowa — do roli drugiego sposobu przekazywania objawienia urastało życie tych wybrańców Bożych. Miało większą moc przekonywania szerokich mas. Stawało się w pewnej mierze, wyrazem Boga, słowem Bożym. Oczywiście na ile i w jakiej mierze, to zależało od świętości tych ludzi — od złączenia się z Bogiem. Wybrańcy Boży nauczali, błogosławili, grozili, prosili, rzucali przekleństwa, wzywali do pokuty, sami pokutowali za siebie i za swój naród, wkładali na siebie worki pokutne, posypywali się popiołem, chodzili po Jerozolimie ze związanymi rękami łańcuchem, zapowiadając, że tak będzie święte miasto spętane, jeżeli nie posłucha głosu Bożego. Powoływali się na Boga, na wolę Jego, na Jego świętość. Ale w ich czasach działali również fanatycy, fałszywi prorocy, opłacani nawet przez wroga Izraelowi mocarstwa. Tak więc społeczeństwu trudno było nieraz odróżnić fałsz od prawdy. I wtedy dowodem wiarygodności stały się cuda. One potwierdzić tylko mogły, że Bóg jest z nimi. Choć trzeba dodać, że losy tych wybrańców Bożych toczyły się rozmaicie. Byli na pierwszych miejscach u królów, szanowano ich i otaczano największym szacunkiem albo wyśmiewano się z nich, trudno było im przejść przez ulicę, by nie rzucano za nimi kamieniami albo odchodami zwierzęcymi. Byli więzieni, wyrzucani z miasta, skazywani na banicję. Rzadko umierali śmiercią naturalną.

Druga trudność, to jak zatrzymać ten przekaz dla następnych pokoleń? Tym bardziej, że rzadko się zdarzało, aby ci ludzie sami pisali to, co stanowiło treść ich doświadczeń religijnych. Przeważnie ich nauki notowali uczniowie albo ludzie spoza tego ścisłego grona, albo nawet zostały one spisane już w czasie późniejszym. W takich zwłaszcza wypadkach tym bardziej musimy doliczać margines pomyłek, a zawsze margines własnej interpretacji tych pisarzy, którzy, nie byli w stanie zrozumieć do końca swoich

mistrzów. Stąd też funkcję istotną, obok zapisu, spełniało społeczeństwo ludzi, którzy uwierzyli swoim prorokom. Ono przechowywało prawdę przekazaną, na sposób sobie właściwy — swoją tradycją. Do niej należą m.in.: modlitwy, obrzędy, obyczaje, pieśni, legendy, późniejsze nauczanie nauczycieli, kapłanów, ich pisma teologiczne, dydaktyczne, literackie.

W historii Objawienia postacią centralną i równocześnie bezprecedensową jest Jezus Chrystus. W Jego osobie złączył się człowiek z Bóstwem. Jezus Chrystus nie był kimś, kto czasem spotykał się z Bogiem na modlitwie albo w podobnych do modlitwy doświadczeniach duchowych. Nie był kimś, kto w zależności od swojej świętości „ogólnej” i od swojej świętości aktualnej Boga „widział” i „słyszał” bardziej lub mniej wyraźnie, otrzymywał od Niego polecenia i te doświadczenia tłumaczył potem na słowa, aby mniej czy więcej szczęśliwie przetłumaczone przekazywać ludziom. On był złączony wciąż z Bóstwem, jak to powiedział: „Ja jestem w Ojcu a Ojciec we mnie”, albo gdzie indziej: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Jezus Chrystus jest dla nas Słowem Bożym. Wciąż trwającym Objawieniem. Nie tylko w tym, co mówił, ale we wszystkich swoich uczynkach, całym swoim życiem wyrażał Boga, był Jego Słowem. Zaakceptował Objawienie starotestamentowe: „Nie przyszedłem na to, aby Zakon znieść, ale go wypełnić”. Akcentował jego prawdy istotne, powtarzając za prorokiem Ozeaszem: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary”. Podkreślił: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim”. Jezus nie pisał tego, co mówił. Dobrą Nowinę — Ewangelię spisało dwóch Jego uczniów, Mateusz i Jan, a dwie dalsze już uczniowie uczniów Marek i Łukasz. Nie spisali oni ani nauki Jezusa, ani Jego życiorysu, ale katechezy głoszone o Jego życiu i o Jego nauczaniu. To już jednak wystarcza jako punkty zaczepienia dla przechowania przez Kościół całości Słowa, które Jezus przekazał ludzkości. I dlatego jest tak ważna społeczność Kościoła, który nie sie w swojej tradycji słowo Boże przez wiarę swoich wyznawców.

Religia

Co to jest religia jako przeżycie, jako wyraz tego przeżycia?

Jaką funkcję spełnia religia w życiu ludzkim?

Jaka relacja istnieje pomiędzy religią a kulturą?

Religia jest to pełna czci postawa człowieka w stosunku do Boga. Tak jest od strony subiektywnej. Od strony obiektywnej jest to wyraz tej wewnętrznej postawy w słowach, przedmiotach i instytucjach. A więc są to, po pierwsze: teksty modlitewne, pieśni, psalmy, hymny, litanie, medytacje i rozmyślenia, poezja i literatura religijna, a poza tym wyznania wiary, opis wierzeń, usystematyzowany zbiór prawd wiary od katechizmu do teologii. Po drugie, przedmioty, którymi się posługują wyznawcy w swoich nabożeństwach: naczynia, stroje liturgiczne, dzieła sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej, polichromie, witraże, obrazy, posągi, pomniki, płaskorzeźby, dzieła architektoniczne jakimi są budynki kościołów, ich wystrój. Po trzecie: nabożeństwa, obrzędy. W ich skład wchodzi m.in.: gest rozłożonych rąk, pokłony, całowanie ołtarza, namaszczenia, okadzania, pokrapiania, procesje. Do trzeciej grupy należą również instytucje, które nie są ściśle związane z obrzędami liturgicznymi, ale z funkcjonowaniem danej społeczności wyznaniowej. Należą tu wreszcie zwyczaje tej społeczności wierzących, przepisy postępowania w życiu pozaliturgicznym, które to przepisy prawa i obowiązki — bywają najczęściej skodyfikowane w jakimś systemie prawnym. Odnośnie do religii obiektywnej trzeba dodać: człowiek musi się strzec, aby nie doszło do wypaczenia i wynaturzenia. Jak historia religii wskazuje, człowiek mając do swojej dyspozycji obiektywizację religijne, chce Boga uprzedmiotowić, rozporządzać Nim i manipulować, wymuszać na Bogu swoją wolę, żądając, by mu był posłuszny — tego chciałaby magia.

Religia w sensie subiektywnym rzutuje na całe życie człowieka. Im bardziej jest on świadomy, że Bóg istnieje, jaka jest Jego potęga, wszechmoc ogarniająca wszystko, Jego świętość, piękno, miłość ku ludziom, tym bardziej zmienia się człowiek, tym bardziej chce być bliski Bogu, trwać przy Nim, pełen czci i uwielbienia. Zmienia się również jego sposób patrzenia na świat, na ludzi, na siebie samego, jego stosunek do pracy, do obowiązków, do traktowania swojego życia w ogóle, jak i każdego dnia, każdej

godziny. Wzrasta jego poczucie odpowiedzialności za każde słowo, za każdy czyn, za cały swój świat myśli, pragnień, pożądań, a zwłaszcza za motywacje swoich czynów, swojego postępowania. To jest nie tylko pragnienie, aby być blisko z Bogiem, ale również by być Jemu podobnym w Jego sprawiedliwości i miłości, w Jego pokoju, ciszy, porządku. Innymi słowy, świadomość tego, że Bóg istnieje, i poznawanie Boga w Jego potędze, dobroci i pięknie powoduje, że człowiek zaczyna się zmieniać. Albo jeszcze lepiej — człowiek wyciąga z tego wnioski i zaczyna kształtować swoją osobowość tak, by być godnym Boga.

Religia w sensie obiektywnym — słowa, przedmioty i instytucje (obrzędy) religijne nie są tylko wyrazem przeżyć człowieka czy społeczności. One są zarazem przekazem, one „przechowują” te przeżycia. Człowiek czy społeczność, która stworzyła je, jest świadoma, że jeżeli do nich powróci, będzie w stanie wywołać w sobie tamte przeżycia. Społeczność wierzących stara się więc korzystać możliwie w jak najszerszych wymiarach z tego swojego skarbu, który nazwaliśmy religią obiektywną. Cel jest oczywisty: w ten tylko sposób może ona stać się społecznością religijną (w sensie subiektywnym). Każda społeczność wierzących troszczy się o to, by jej członkowie przynajmniej w jakichś minimalnych wymiarach korzystali z obiektywacji religijnych. Kościół katolicki określa wymagania wobec wiernych w przykazaniach kościelnych — w swoich tradycjach wychowawczych. Instytucją, na której mu najbardziej zależy, której przypisuje największe znaczenie, jest Msza święta niedzielna. Uważa ją za najlepszy środek w kształtowaniu swoich wyznawców na wzór Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Na koniec trzeba powiedzieć, że religia należy do kultury, jest częścią składową kultury, a nawet możemy powiedzieć, jest kamieniem węgielnym każdej kultury. Kultura to kształtowanie przez człowieka siebie i swojego otoczenia zgodnie ze swoimi duchowymi wymogami. Pod słowem „kultura” rozumiemy, po pierwsze, akt samego działania, jakim jest np.: praca naukowa, każda praca twórcza, działanie artystyczne, zachowanie się człowieka pełne szacunku wobec drugiego; a po drugie, efekt takiego działania, czyli wytwory kultury, jak: osiągnięcia naukowe, dzieła sztuki, obyczaj, prawo, systemy wychowawcze, religia (w sensie obiektywnym). Im głębiej się człowiek wpatruje w siebie jako jednostkę i w siebie jako społeczeństwo, tym bardziej odkrywa swoją transcendentność, swoje wymiary duchowe. Odkrywa swoją rozumność i swoją wolność, swoją wrażliwość i świat swoich uczuć. Do najgłębszych przeżyć człowieka należy żądanie

sprawiedliwości, wrywanie się ku wolności, pragnienie miłości, domaganie się prawdy, tęsknota za pokojem, poczucie piękna. Człowiek chce żyć według tych przez siebie odkrytych możliwości, które są równocześnie jego prawem i jego obowiązkiem. I tak powstają obiektywizacje kulturalne — obiektywizacje w dziedzinie słowa, rzeczy i instytucji. A obiektywizacje te są zarazem nośnikami kultury. Uczestnicząc w nich możemy stać się kulturalnymi, możemy stać się mądrzejszymi, wrażliwszymi na krzywdę i cierpienie, na piękno, sprawiedliwszymi wobec ludzi, wobec siebie samego.

Człowiek poprzez kulturę nie tylko odkrywa prawdę, sprawiedliwość, dobro, wolność, piękno ale równocześnie swoje przynależenie do tego świata — do rzeczywistości nadrzędnej, której on jest tylko częścią, a której przysługuje imię najwyższej istoty: Bóg. Nie wszyscy docierają do tych ostatnich stwierdzeń. Nie wszystkich stać na to, aby powiedzieć słowo: Bóg. Niemniej cała kultura ludzka jest drogą do Boga, który dla człowieka religijnego jest uosobieniem wszystkiego, co wielkie w człowieku i w świecie.

Kult

Co rozumiemy przez słowo „kult”?

Czym się różni kult od religii?

Kult jest to najwyższe uwielbienie składane Bogu przez człowieka lub społeczność. W tym uwielbieniu zawarte jest stwierdzenie różnicy, jaka dzieli stworzenie od Stworzyciela, grzesznika od samej Świętości. Kult jest równocześnie dziękczynieniem za to wszystko, co Bóg uczynił i czyni człowiekowi. Wyrazem tego przeżycia są obrzędy kultyczne. Wśród liturgicznych obrzędów są to najczcigodniejsze, najważniejsze, sprawowane z największą pobożnością. Stanowią one jądro liturgii każdej religii.

Ale kult to, po pierwsze, przeżycie osobiste człowieka. Każdy ma w swojej duszy „Święte świętych”, dokąd wchodzi z najgłębszym przejęciem, czcią i szacunkiem. Bywa, że omija je nawet w ciągu długiego czasu. Nie

zbliża się, świadomy swojej niegodności, grzeszności, niedojrzałości. Wtedy nawet pacierze są przed drzwiami, nawet nabożeństwa kościelne nie przerywają tego czasu adwentowego. Ale w tym okresie człowiek jest świadomy Świątości, która tam na niego czeka. Z tym, że byłoby niedobrze, gdyby ten czas się przeciągał. Trzeba wreszcie tam wejść, upaść na kolana w najgłębszej pokorze, przeprosić za tak długie nieprzychodzenie, przeprosić za to wszystko, co wstrzymywało przed wejściem, za swoje nie poprawiane winy, powtarzane grzechy, za zmarnowane dary, którymi nas Bóg obdarzał mimo naszego trzymania się z daleka. Potem przychodzimy do Niego, aby Go wielbić, aby trwać przed Nim w głębokiej modlitwie, najchętniej nic nie mówiąc. Takie wewnętrzne przeżycia znajdują na zewnątrz rozmaite kształty. To może być postawa klęcząca. Złożone ręce. Świeczka zapalona, którą zaświecamy przed „naszym” ołtarzem, przyniesione kwiaty.

Oprócz prywatnego kultu jest kult społeczny. To społeczność wierząca w Boga chce Mu wyrazić swój najgłębszy hołd. Bo jest świadoma, że Bóg jest jej Stworzycielem, powołał ją z nicości, jak wszystko co jest — cały świat. Nie tylko stworzył, ale w nim trwa. Jest świadoma, że świat nie tylko jest dziełem Boga, ale wciąż aktualną Jego w nim obecnością. Że wszystko, co w świecie piękne, wielkie, wspaniałe im bardziej jest takie, tym bardziej aktualizuje tę Jego obecność. A zwłaszcza wszystko, co jest wielkie w człowieku i w społeczeństwie, cała jego prawda, w której żyje, wolność, miłość do ludzi ujawniająca się w służeniu tym, którzy pomocy potrzebują i w instytucjach do tego powołanych. Spośród niezliczonych form objawów Bożej obecności, Bożej ku ludziom dobroci, społeczność wierzących ustala jedno czy parę wydarzeń, w których ta miłość objawiła się w sposób wyjątkowy. Za to składa Bogu szczególne uwielbienie, a również i szczególną wdzięczność. To wydarzenie jest świętowane przez społeczność w sposób nadzwyczajny. Wyznaczani są do prowadzenia tego święta ludzie, którzy są szczególnie godni, którzy zasługują na to, by reprezentowali społeczność. Tak jest we wszystkich religiach. Dla Żydów takim świętem jest Pascha, dla chrześcijan — Eucharystia. Jest ona sprawowana, jak sama nazwa wskazuje (eucharistein — gr. dziękować), jako dziękczynienie. Dziękczynienie za słowo Boże, jakie nam Bóg dał. Za to, że przez nie uczył nas, kim jest On sam i kim jest człowiek, co to znaczy żyć w miłości ku Bogu i ku bliźniemu. Co to znaczy miłość. Uczył nas swoim słowem i swoim życiem. Dziękujemy Mu za Jego mękę i śmierć,

którą poniósł za głoszoną Prawdę. Dziękczynienie to dokonuje się na zasadzie naszego uczestniczenia w tamtych wydarzeniach — przez uczestniczenie w Eucharystii, która je uobecnia. A to wszystko na to, aby w nas rosła miłość do Boga i bliźniego, która jest największym hołdem uwielbienia, jaki człowiek może złożyć Bogu.

Kult odnosi się tylko do Boga. Świętych czcimy. A nawet ten akt jest tylko pośredni. Bo w gruncie rzeczy w nich wielbimy Boga, świętych czcimy ze względu na Boga, na ich stosunek do Boga, na ich miłość ku Niemu, na ich służbę ludziom z miłości ku Niemu. Wobec tego, używając nawet słowa „kult świętych”, mamy na myśli: kult Boga oddawany przez cześć świętych.

Nauki empiryczne

Czy nauki empiryczne są w stanie odpowiedzieć na pytania dotyczące Boga?

Jakie są metody ich pracy?

Nauki empiryczne powstają w ten sposób, że człowiek obserwuje jakieś zjawiska i dochodzi do pewnych zdań szczegółowych tego typu, jak: chleb podany dziś na śniadanie jest czerstwy. Do zdań szczegółowych dochodzi również człowiek wykonując doświadczenia, np.: podgrzewa metal i stwierdza, że staje się on płynny; wkłada produkty spożywcze do lodówki i stwierdza, że nie ulegają zepsuciu; posypuje pole azotniakiem i obserwuje, że na tym polu wyrosła dorodniejsza pszenica; wkłada chleb do zamkniętej puszkę i stwierdza, że pozostaje na drugi dzień wilgotny. Jeżeli to doświadczenie sprawdza się w większej ilości wypadków, człowiek próbuje sformułować uogólnienie, np.: chleb staje się czerstwy przez utratę wody, zbiory zależą od nawilgocenia gleby, przez posypanie pola azotniakiem otrzymujemy lepsze zbiory pszenicy.

Nie każde uogólnienie jest prawdziwe, np. nie każde pole posypane azotniakiem daje lepsze zbiory pszenicy. Jeżeli zdanie ogólne sprawdza się w każdym wypadku, nazywamy je prawem. Prawo empiryczne jest

to więc zdanie ogólne wypływające z obserwacji, stwierdzające stałe relacje między zjawiskami.

Ale nauka empiryczna nie składa się tylko z pewnych zdań szczegółowych i praw. Innym krokiem w badaniu naukowym jest hipoteza. Jest ona wynikiem usiłowań, by odpowiedzieć na pytanie jak bądź też dlaczego tak jest, czyli „jak” lub „dlaczego” istnieją takie fakty czy prawa, zachodzą takie relacje pomiędzy zjawiskami przyrodniczymi. Można tu wymienić hipotezy dotyczące powstania życia na Ziemi, sposobu zbudowania piramid, pochodzenia ropy naftowej, daty pojawienia się człowieka na Ziemi, powodu załamania się kultury Azteków. Kolejne obserwacje i doświadczenia mogą hipotezę obalić. Tak się stało np. z hipotezą, że słońce kręci się dookoła Ziemi, że Ziemia jest płaska, że atom jest najmniejszą cząstką materii. Jeśli hipoteza zostanie potwierdzona przez doświadczenie, to w wypadku, gdy dotyczy zjawiska jednostkowego, zamienia się w pewne zdanie szczegółowe, np. że Ziemia się kręci wokół słońca, że jest kulą, że atom może być rozbity. Gdy dotyczy zjawisk ogólnych — zamienia się w prawo: prawo przyciągania ziemi, prawo przyspieszenia, prawo Archimedesesa, Ohma, Newtona.

Kolejny krok w budowaniu nauki empirycznej stanowi teoria. Jest to usystematyzowany zbiór zdań szczegółowych, praw, hipotez odnoszących się do pewnego zagadnienia. Taka jest np. teoria Einsteina, teoria falowa i korpuskularna światła, teoria Darwina. Posługujemy się nimi, na ile wyjaśniają nam problemy. Rozbudowujemy, uzupełniamy albo odrzucamy, jeżeli potrafimy zbudować teorie bardziej uniwersalne, stanowiące lepsze narzędzie w naszych pracach naukowych.

To są wszystkie elementy, z których składa się nauka empiryczna. Aby jednak ten zbiór zdań stanowił naukę, musi być usystematyzowany, a więc spójny — niesprzeczny, nie mający zdań zaprzeczających sobie; zamknięty — stanowiący zwartą całość; wyczerpujący — ogarniający całość problemów należących do przedmiotu, którym się ta nauka zajmuje i do aspektu, pod którym je rozpatruje.

Filozofia

Co to jest filozofia?

Czym się zajmuje?

Jak się dzieli?

Skąd tyle kierunków filozoficznych?

Człowiek jest świadomy, że poza wąskim działem jego specjalności istnieje bogata rzeczywistość i chce w niej uczestniczyć; jest świadomy, że on sam dla siebie jest jakąś rzeczywistością, którą musi choć w części zrozumieć. Nawet nachylony nad wąskim pasem rzeczywistości, nad którym pracuje, dostrzeże jej złożoność, współuwarunkowanie poszczególnych układów, wyłaniające się jakieś prawa ogólne. Nawet w kręgu własnych spraw, w grupie ludzi, z którymi żyje i pracuje, dostrzega ogólnoludzkie problemy dobra i zła, cierpienia i śmierci, wolności, miłości, praw moralnych. Dochodzi do stwierdzenia, że on sam istnieje, że istnieją obok niego ludzie, że istnieje świat go otaczający. Człowiek usiłuje to wszystko ogarnąć, uporządkować, zrozumieć. Żeby to nie był chaos rzeczy, ludzi, skomplikowanych zdarzeń, faktów, procesów. Chce znaleźć jakieś najogólniejsze prawa, zasady, pewniki, które tym światem rządzą, które go tłumaczą, które pomagają go zrozumieć. I to jest początek filozofowania człowieka.

Filozofia jest zawsze usiłowaniem odnalezienia praw najprostszych, a zarazem najogólniejszych, które rządzą rzeczywistością. Odnosi się to zarówno do filozofii w ogóle, jak i filozofii poszczególnych działów rzeczywistości. Tradycyjnie dzieli się filozofia na trzy grupy: Rzeczywistość — Poznanie — Działanie.

Rzeczywistość. Do tego działu należy ontologia, czyli filozofia bytu: w jej zakres wchodzi najogólniejsze zagadnienia dotyczące istoty i istnienia bytów; kosmologia, czyli filozofia bytów nieożywionych; filozofia biologii, czyli filozofia bytów ożywionych; psychologia w ujęciu filozoficznym, czyli filozofia psychologii; teodycea, czyli filozofia istoty i istnienia Boga.

Poznanie. Należy tu logika, która zajmuje się prawami ludzkiego myślenia, takimi jak: dedukcja, sylogizm, definicja, pewnik. Metodologia nauk bada sposoby postępowania naukowego i rozбивa się na metodolo-

gię nauk ogólną oraz metodologie szczegółowe, na przykład: metodologia historii, metodologia matematyki, metodologia fizyki. Te nauki badają sposoby postępowania naukowego specyficzne dla danej gałęzi wiedzy. Na koniec teoria poznania, która analizuje, czy i o ile poznanie nasze dociera do istoty rzeczywistości.

Działanie. Do niego należy: filozofia moralności, czyli etyka, filozofia kultury, filozofia religii, filozofia sztuki, czyli estetyka, filozofia nauki — ta dzieli się na szereg gałęzi szczegółowych, jak: filozofia prawa, filozofia historii, filozofia matematyki.

Fakt istnienia wielu filozofii wypływa przede wszystkim z faktu istnienia różnych punktów widzenia, z których ujmuje się rzeczywistość. W ten sposób powstaje wielość wizji świata. Budowali je: Egipcjanie, Hindusi, Europejczycy. Ci ostatni od „fizyków” jońskich, Platona, Arystotelesa, Sokratesa, poprzez św. Tomasza z Akwinu, Kartezjusza, Leibniza, Locke’a, Hume’a, Kanta, Hegla, Marksa, Kierkegaarda, aż po Carnapa, Hartmanna, Sartre’a, Jaspersa, Ingardena. Filozofie nazywano albo po prostu nazwiskiem twórcy, albo słowem, które w jakiejś mierze wyrażało główny nurt tej filozofii, np.: empiryzm, sensualizm, pozytywizm, idealizm, naturalizm, materializm, ewolucjonizm, fenomenologia, egzystencjalizm.

Są kierunki filozoficzne, które zajmują się wyłącznie światem zewnętrznym, są kierunki, które zajmują się wyłącznie światem wewnętrznym człowieka. Jedni filozofowie interesują się: jaki jest świat, inni istnieniem, jeszcze inni zajmują się obydwoma aspektami rzeczywistości.

Tomista mówi o przygodności bytu, marksistę interesuje wpływ warunków ekonomicznych na świadomość człowieka, a egzystencjalistę zajmuje fakt wyobcowania jednostki w społeczności miejskiej.

Są różne filozofie, bo są różne punkty patrzenia na rzeczywistość. Możemy powiedzieć, że każda epoka tworzy jakąś filozofię, która jest dla niej charakterystyczna.

Są filozofie obejmujące wyłącznie świat, ale są i takie, które obejmują Boga. Te nazywamy religijnymi. Filozofiami chrześcijańskimi nazywamy te, które w zestaw swoich prawd włączają Objawienie chrześcijańskie. Spośród filozofii chrześcijańskich na pierwszym planie znajduje się tomizm. Jest to filozofia zbudowana przez św. Tomasza z Akwinu na początku XIII wieku, na gruncie filozofii Arystotelesa. W ciągu wieków rozbudowywana przez kontynuatorów jego myśli, w naszych czasach pozostała nadal żywa.

Światopogląd

Na jakie pytania odpowiada?

Jaki jest jego stosunek do filozofii?

Na pytanie o sens życia ludzkiego padały i padają różne odpowiedzi: „Życie nie ma żadnego sensu. Człowiek jest nieporozumieniem we wszechświecie. — Jedyntym sensem jest życie jak najdłuższe, w dobrym zdrowiu, w dobrej kondycji fizycznej. — Sensowne jest tylko życie przyjemne, pełne umiarkowania czerpanie ze wszystkiego, co dać może zadowolenie. — Sensem życia jest rozwój własnej osobowości: władz intelektualnych, moralnych, uczuciowych. — Sens życiu nadaje służba ludziom, społeczności, narodowi, który nie jest tylko wartością sam dla siebie, ale ma do spełnienia pewną rolę wobec innych narodów. — Sensem życia jest postęp ludzkości. Walka z głodem, zacofaniem gospodarczym, z analfabetyzmem, ciemnotą, zabobonami, nierównością społeczną, wykorzystywaniem jednych ludów przez drugie. — Sensem życia jest Bóg-Miłość. Zjednoczyć się z Nim może tylko ten, kto będzie żył w prawdzie i wolności, w sprawiedliwości i pokoju, w miłości”.

Dla światopoglądu rdzeniem jest odpowiedź na pytanie o sens życia. Wokół niej krystalizują się zdania filozoficzne mające charakter wartościujących, będące dla człowieka hasłami, bodźcami. Te przekonania na swoim zapleczu mają teoretyczne rozwiązania danej filozofii, z którymi stanowią jedną całość. A każda filozofia, każdy system filozoficzny to jest jakiś sposób patrzenia na rzeczywistość. A każda filozofia uważa swoje ujęcie rzeczywistości za najprawdziwsze, ukazujące najlepiej istotę człowieka, istotę świata. Innymi słowy, odpowiedź na pytanie o sens życia jest związana z jakąś filozofią, jest jej częścią. W danym systemie filozoficznym jest związana w pierwszym rzędzie z tezami o charakterze praktycznym, wartościującym, które są w mniej lub bardziej konkretny sposób wskazówkami postępowania. Angażują one nie tylko umysł, ale całego człowieka. Przestają być dla niego jedynie zdaniami filozoficznymi, a stają się przekonaniem. Oprócz tego typu zdań w skład światopoglądu wchodzi zdania o charakterze naukowym, popularnonaukowym, jak i zdania będące wynikiem osobistych doświadczeń i przeżyć. Ustawiają one sposób patrzenia na rzeczywistość, umożliwiają jej wartościowanie, wy-

rabiają specyficzną postawę życiową. Jak z tego wynika, światopogląd nie identyfikuje się ani z nauką, ani z filozofią, ani z wiarą.

Bóg w swej immanencji i transcendencji

Na czym polega immanencja Boga?

Jak człowiek ją przeżywa?

Jak ją wyraża?

Co to znaczy, że Bóg jest immanentny w człowieku?

Jak dochodzi człowiek do doświadczenia Boga transcendentnego?

Jakie jest znaczenie zwrotu „osoba Boga”?

Bóg jest absolutną dla nas tajemnicą. Jego rzeczywistość przekracza wszelkie nasze możliwości poznawcze. Niemniej od samego początku, odkąd człowiek zaistniał, doświadcza on Jego obecności. Doświadczenie to znajduje wyraz w najrozmaitszych obrzędach. Doświadczenie to można by scharakteryzować jako doświadczenie obecności Boga, zależności człowieka od Boga; jako świadomość, że Bóg jest stwórcą człowieka, że Bóg jest stwórcą świata, że od Boga zależy wszystko, co się dzieje, i trzeba Go prosić i dziękować Mu, że wobec Boga człowiek jest odpowiedzialny za swoje postępowanie już teraz, wciąż, na każdym kroku, jak również po śmierci; że należy Go przepraszać za swoje grzechy i łączyć się z Nim przez życie uczciwe.

W rozmaitych kulturach i na rozmaitych etapach Jego rozwoju były podkreślane to jedne, to drugie elementy tych przeżyć. To były ofiary składane Bogu w postaci zwierząt czy płodów rolnych. Z wiarą, że Bóg je przyjmuje jako wyraz oddania się, i jako wyraz, że do Niego wszystko należy i od Niego wszystko pochodzi. To były obrzędy kultyczne, tańce, śpiewy, muzyka, których celem jest uwielbienie i uczczenie Boga. Te ofiary były spalane całkowicie albo tylko częściowo. Reszta była spożywana w przeświadczeniu, że w ten sposób człowiek jednoczy się z Bogiem w spo-

sób szczególny. Człowiek spożywając ofiarę, która została przyjęta przez Boga: stała się Jego własnością, łączy się z Nim.

Doświadczenie Boga jest również ujmowane w kategoriach pojęciowych, opisywane słowami, systematyzowane. Tworzy się tzw. wiedza o Bogu albo teologia. To zresztą dokonuje się na wyższych etapach rozwoju kultury i choć jest ważne, stwarza specyficzne niebezpieczeństwo. Polega ono przede wszystkim na tym, że tak samo doświadczenie człowieka, a już tym bardziej jego opisywanie, ma charakter fragmentaryczny, wycinkowy. Człowiek nie jest w stanie ogarnąć nieskończenie wielkiej rzeczywistości Bożej. Nie tylko nie jest w stanie doświadczyć, ale tym bardziej wyrazić. A jeszcze tym bardziej opisać słowami. Wszystko, co powie na temat Boga, nabiera — na podobieństwo innych gatunków wiedzy ludzkiej — charakteru wiedzy kompletnej. Tym bardziej, gdy człowiek buduje system zamknięty. Gdy tworzy teologię kompletną. A przecież to jest niemożliwe. Tym bardziej, że każdy taki system teologiczny ma pretensje do wyłączności — jakby jedynie on ukazywał Boga wszechstronnie: w sposób wyczerpujący, a wszystkie inne systemy teologiczne nie miały racji i były po prostu błędne.

Doświadczenie Boga można podzielić na dwie grupy. Pierwszą można nazwać: doświadczenie Boga immanentnego. Drugą — doświadczenie Boga transcendentnego. Do pierwszej grupy należy zespół przeżyć związanych z obecnością Boga w świecie i w człowieku. Bóg nie jest światem, ale Bóg jest w świecie. Świat jest zawarty w Nim. Świat istnieje dzięki Niemu. Nie w tym sensie, że został kiedyś przez Niego stworzony — ograniczenie się do aktu stworzenia jest totalnym nieporozumieniem i zafałszowaniem. Ale że Bóg aktualizuje się chwila po chwili w życiu świata. To nie jest identyfikacja Boga ze światem, ale przecież im bardziej cokolwiek w świecie jest dobre, piękne i wielkie, tym więcej w nim Boga. To przeżycie wyraża się w oddawaniu czci potężnym górcom, rzekom, źródłom, drzewom, zwierzętom. Nie jakoby one same były Bogiem, ale że „mają w sobie więcej” Boga. Ta forma przeżywania obecności Boga immanentnego nie ogranicza się do świata materialnego czy świata przyrody ożywionej, ale rozciąga się również na człowieka. Człowiek jest w świecie „dla czegoś”. Należy do świata jak drzewa i krzewy i ma do spełnienia, jak one, oznaczoną rolę, ale oczywiście na ludzki sposób. Z takiego sposobu religijnego przeżywania swojej osoby wynika pracowitość ludzi Dalekiego Wschodu, a przede wszystkim pracowitość japońska. W tym ujęciu

praca jest nie tylko samorealizacją człowieka, nie tylko jest służbą, ale jest realizacją Boga samego, który jest w człowieku, chociaż się z nim nie identyfikuje. Wszelkie eliminowanie ze swojego życia lenistwa, bylejakości, zła, grzechu a realizowanie w sobie uczciwości, prawości, mądrości, pogłębianie wiedzy, wolności, prawdomówności jest niczym innym jak „dopuszczaniem do głosu” Boga, który jest obecny w człowieku. W tym aspekcie wszelkie rozwijanie swoich uzdolnień tak fizycznych, jak duchowych nie jest egotyzmem czy egoizmem, ale realizacją Boga obecnego w człowieku.

Na tej drodze przebiega kult wielkich cesarzy w szintoizmie. Wierni nie oddają hołdu cesarzom czy narodowym bohaterom ale Bogu, który się objawił w tych ludziach — w ich mądrości, sprawiedliwości, dobroci, wspaniałomyślności. Na tej drodze spotykamy również Konfucjusza, który uczy, że Bóg stworzył człowieka nie tylko jako człowieka, ale i jako ojca czy matkę, męża czy żonę, jako dziecko swoich rodziców, jako starszego czy młodszego, brata czy siostrę, władcę czy poddanego. Bóg stworzył — Bóg jest obecny w tych relacjach, związkach i powiązaniach. Dlatego też należy być — jeżeli się chce z Bogiem zjednoczyć — prawdziwie dzieckiem, należy być prawdziwie ojcem czy matką, mężem czy żoną, bratem czy siostrą, starszym czy młodszym, władcą czy poddanym. Trzeba te związki wypełniać, realizować, kultywować, żeby być razem z Tym, który je stworzył.

Zasadniczym obszarem doświadczeń Boga jest dla człowieka świat jego najbardziej wewnętrznych przeżyć, gdzie rozgrywa się kształt jego osobowości. Tu chodzi o życie w wolności, w prawdzie, o stosunek do swoich najbliższych, jak i do całej społeczności, z którą jest związany; o budowanie swojego miejsca na ziemi w sensie domu, rodziny, pracy zawodowej; o sposób traktowania pieniędzy i rzeczy. I na tym tle człowiek pyta o sens tego wszystkiego, co robi, „po co”, „dlaczego”, „w jakim celu”? Człowiek widzi rozmaite możliwości ułożenia sobie życia, wytyczenia swoich celów w najprostszy sposób; może swoje działania potraktować jako sposób gromadzenia pieniędzy i rzeczy, zabezpieczenia swojej przyszłości, powiększania sfery swoich wpływów — postawić siebie jako wyłączny cel. Ale od samego początku swojego rozumnego życia napotyka rzeczywistość taką, jak: prawda, dobro, sprawiedliwość, wolność. Z rozmaitym nasileniem, w zależności od etapów, na których się znajduje, stwierdza, że są to wartości absolutne, przewyższające wszystko, cokolwiek mógłby

sobie postawić w imię interesów egoistycznych. I bywa tak, że człowiek pozostanie na tej płaszczyźnie, ale bywa, że na jakimś etapie swoich wewnętrznych przeżyć odkryje ich wymiar osobowy — odkryje, że to nie jest „coś” ale „ktoś”. Ktoś, do kogo człowiek może się zwracać jak do osoby ukochanej, najbliższej z bliskich, do przyjaciela najbliższego, najbardziej oczekiwanego i upragnionego, który nigdy nie zawiedzie, do którego można mieć ufność niezachwianą. Takie przeżycia znajdują swój najpełniejszy kształt w modlitwach wielkich mistyków.

Ten rodzaj doświadczenia Boga jako transcendentnego Kogoś — Kogoś najukochańszego i najbliższego — stanowi zupełnie istotny element w religijności człowieka. Jest to przeżycie Boga, który istnieje poza światem, ponad światem, niezależnie od świata. Boga, który kocha człowieka. Do Niego, jak do nikogo innego na świecie, człowiek może się zwracać.

Przy opisywaniu i systematyzowaniu tych doświadczeń niekorzystną rolę odgrywa słowo „osoba”. Zwłaszcza gdy wchodzi do popularnych publikacji i znajduje stałe miejsce w nauczaniu katechetycznym. Dla szeroki mas to słowo utożsamia się z człowiekiem. I tak Bóg zaczyna być wyobrażany jako osoba ludzka. W takiej formie jest malowany, rzeźbiony, a co najbardziej nieszczęśliwe — tak o Nim się myśli. Cała duchowość osoby Bożej jest rozumiana dość powszechnie jako zwiewna materia.

Niestety, doszło do pożałowania godnego konfliktu pomiędzy tymi dwoma formami doświadczeń: immanentnym i transcendentnym. Na zasadzie: albo — albo. Tym bardziej że religie objawione akcentowały właśnie ten typ doświadczeń: Boga transcendentnego. Tymczasem tak być nie powinno, oba sposoby doświadczeń są prawdziwe i bogate. Nie przeciwstawiają się sobie. Eliminacja jednego z nich prowadzi tylko do zubożenia i to bardzo brzemienne w skutki, łącznie z zanikiem religijności w ogóle. A niestety tak było. Ponieważ religie pogańskie, generalnie rzecz biorąc, reprezentują doświadczenie Boga immanentnego, a religie objawione — Boga transcendentnego, przy zderzeniu dochodzi do polaryzacji stanowisk, wyostrenia cech charakterystycznych swoich religii i zanegowania, a przynajmniej usuwania w cień elementów wspólnych. Na tej zasadzie chociażby chrześcijaństwo przy chrystianizacji świata antycznego czy też Europy po wędrówkach ludów, eksponuje prawdę o Bogu transcendentnym, pomijając albo przynajmniej przesuwając na daleki plan prawdę o obecności Boga w świecie.

Dowody na istnienie Boga

Czy są możliwe dowody „wprost”?

Na czym się opierają dowody „nie wprost”?

Czy to są dowody typu matematycznego?

Dowody na istnienie Boga związane są z okresem, kiedy człowiek, w miarę rozwoju kulturalnego, usiłował opisywać i systematyzować wszystkie swoje doświadczenia, również doświadczenia związane z obecnością Boga. Przy tego rodzaju systematyzacji ukazuje się ten zabieg jako niebezpieczny i grożący zafałszowaniem opisywanej rzeczywistości. Już samo pytanie, czy Bóg istnieje, jest z założenia fałszywe. Podobnie inne pytania, typu: skąd wiesz, że Bóg istnieje, jakie są argumenty, dowody istnienia Boga? Właściwie na źle postawione pytanie nie powinno się dawać żadnej odpowiedzi, a jeżeli już, to brzmieć ona powinna: bo z Nim jestem złączony od rana do wieczora; bo Nim żyję; bo Go spotykam na modlitwie, w życiu codziennym, gdy postępuję zgodnie z tym, co uważam za sprawiedliwość, powinność, gdy pracuję uczciwie, gdy służę ludziom potrzebującym mojej pomocy. Bóg, który jest tak związany ze światem i z człowiekiem w jego samej istocie jak również w jego najgłębszym nurcie egzystencjalnym, gdy zostanie potraktowany jako przedmiot, jako coś zewnętrznego i obcego, ukazuje się jako obcy. Bóg, który dla człowieka jest kimś najbardziej realnym, rzeczywistym i pewnym, przy takim zabiegu staje się kimś obcym, nieprawdziwym, nierzeczywistym. Człowiek w gruncie rzeczy stwierdza, że to nie jest jego Bóg, ten którego mu opisują i usiłują udowodnić książki naukowe, teologiczne.

W związku z tym wszystko, cokolwiek by człowiek podał jako dowód czy argument przemawiający za tym, że Bóg istnieje, wydaje się być niepotrzebne, a po drugie obce, nieprzystające do Tego, o kogo chodzi — wydaje się być blade i papierowe. Bo przecież musimy się posługiwać przy podchodzeniu do „problemu Boga” metodami, które posiadamy. W naszym ludzkim systemie myślenia. Oczywiście słowo „dowód”, które się kojarzy z dowodem matematycznym czy fizycznym, nie może mieć tu miejsca. Wśród nich stawiamy na pierwszym miejscu argumenty oparte na zasadzie przyczynowości, która w skrócie brzmi: wszystko, co jest, ma swoją przyczynę — albo inaczej: skutek ma swoją przyczynę. Jeżeli jest stół,

musi być stolarz, jeżeli jest chleb, musi być piekarz, jeżeli jest zegar, musi być zegarmistrz, jeżeli jest obraz, musi być malarz. Zasada ta zastosowana do Boga brzmi: ponieważ jest świat, musi być Stworzyciel. Oczywiście można wejść w szczegóły tego, co nazywa się „świat” i powiedzieć: jeżeli jest ruch, musi być przyczyna ruchu, jeżeli jest w świecie porządek i ład, musi być ten genialny Stworzyciel, który ten porządek wymyślił od budowy atomu aż po żywą komórkę. Innymi słowy: pytając o przyczyny tego, co obserwujemy, nie można iść w nieskończoność. Nie wystarczy odwoływać się do pramaterii, bo ona też domaga się jakiejś praprzyczyny. Jeżeli na każdym kroku odkrywamy w świecie sensowność, musi być Ten, kto tę sensowność stworzył.

Trójca Święta

Dlaczego Bóg stworzył świat?

Kim jest Syn wobec Ojca?

Kim jest Duch Święty wobec Ojca i Syna?

Jest jeden Bóg — Absolut. Tajemnica. Rzeczywistość dla nas, ludzi, niedostępna. Ale On wyraża się na zewnątrz we wszystkim, co jest, co jest przez Niego stwarzane. Akt stwórczy nie miał miejsca tylko kiedyś, na początku, ale jest on nieustannym ciągiem — podtrzymywaniem istnienia. Całość „działalności Bożej”, tak stworzenie, jak podtrzymywanie istnienia jest wynikiem Jego miłości, dobra, którym On jest. Tylko nie można odrywać aktu stwórczego i aktu podtrzymywania istnienia od samego Boga. Bóg jest w akcie stwórczym sam ze swoją potęgą, mądrością, sprawiedliwością i miłością. Jesteśmy stworzeniem, a więc wyrazem Boga Stworzyciela. Jesteśmy w nurcie nie tylko stwórczym ale zarazem, czy tym samym, w nurcie miłości. Bóg nas stworzył i stwarza z miłości. Mówiąc obrazowo, On jest w każdej kropli naszej krwi, w każdym włóknie naszego ciała, w każdym uderzeniu naszego serca, w całej naszej mądrości i prawdzie, w każdym akcie naszej dobroci i poświęcenia, w każdym przebaczeniu, w każdym czynie bezinteresownym. Dlatego, choć On jest by-

tem transcendentnym, mówienie o Bogu jak o kimś stojącym z zewnątrz nas jest jakimś zafalszowaniem Jego i naszej rzeczywistości. A jeżeli są trudności w mówieniu o Bogu, jak i w myśleniu o Nim, to wypływa to stąd, że nie mamy pojęć, które by określały istotę Bożą; ani sposób Jego istnienia w nas, ani w świecie, ani „w Nim samym”. Nie mamy słów, nie potrafimy zbudować sensownych zdań wyrażających rzeczywistość Boga. Wszystko, co mówimy o Bogu, jest „na podobieństwo”, ponieważ rzeczywistość Boga jest tak różna od naszej, do tego stopnia, że wszystko, co mówimy o Bogu, jest bardziej nieprawdziwe niż prawdziwe.

W sposób szczególny Bóg się wyraził i wyraża w Synu swoim. Dlatego jest to akt nieporównywalny do aktu stwarzania świata, bo to właśnie nie jest akt stwórczy. Bóg Syna nie stworzył. Bóg się w Słowie wyraził podobnie jak ojciec ziemski wyraża się w akcie zrodzenia dziecka. Jeżeli mówimy, że Bóg zrodził Syna czy wyraził się w Synu, to również dlatego, aby ukazać, że ten akt jest szczególnym aktem miłości i ten akt miłości pomiędzy Ojcem i Synem wciąż trwa. Stanowi on Trzecią Osobę Bożą: Ducha Świętego.

Przez wiarę w Jezusa Chrystusa należymy do Niego, identyfikujemy się z Nim, w szczególny sposób znajdujemy się w nurcie miłości Bożej, jesteśmy synami Boga Ojca. Już nie tylko jako stworzenia, ale jesteśmy z Nim złączeni na podobieństwo Jezusa Chrystusa. Dlatego też jesteśmy przeniknięci miłością: Duchem Świętym, który trwa pomiędzy Bogiem a Synem — pomiędzy Bogiem a nami: synami Bożymi. Jeżeli możemy mówić, że poprzez wiarę mieszka w chrześcijaninie Jezus Chrystus, to w sposób szczególny dzieje się to w społeczności wierzących w Chrystusa, jaką jest Kościół.

Ale tak, jak to zostało powiedziane już powyżej: wszystkie słowa użyte tutaj są nieadekwatne. Nie wyrażają rzeczywistości Bożej w sposób dostateczny. Dla przykładu, określenia „zrodzenie” albo „synostwo Boże” nie są najszcześliwsze. Autorzy greccy woleli używać określenia „emanacja”. Zamiast zwrotu „Syn Boży” autorzy greccy woleli używać wyrazu „Logos” — słowo. Dlatego też całe opisywanie tutejsze spraw Bożych nie ma zbyt wielkiej wartości.

Pismo święte

Jakie są księgi Starego, a jakie Nowego Testamentu?

Trudności w odczytaniu Starego Testamentu.

Gatunki literackie Starego Testamentu.

Co to znaczy natchnienie Pisma świętego?

Pismo święte stanowi zbiór tekstów powstałych na obszarze czasu, w którym Bóg objawił się ludziom. Zbiór ten rozbija się na dwie grupy: Stary Testament i Nowy Testament. Tekstów świętych Starego Testamentu jest 45, Nowego 27.

Teksty święte Starego Testamentu ułożone są w cztery podgrupy:

I. Pięcioksiąg Mojżesza, zwany zazwyczaj Prawem. Do niego należą księgi: Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa.

II. Księgi historyczne: Jozuego, Sędziów, Rut, 2 Samuela, 2 Królewskie, 2 Kronik czyli Paralipomenon, Ezdrasza i Nehemiasza, Tobiasza, Judyty, Estery, 2 Machabejskie.

III. Księgi pouczające: Joba, Psalmów, Przysłów, Eklezjastesa, Pieśń nad Pieśniami, Madrości, Eklezjastyka.

IV. Księgi prorockie: Izajasza, Jeremiasza, Lamentacje Jeremiasza, Księga Barucha, Ezechiela, Daniela, Ozeasza, Joela, Amosa, Abdiasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zachariasza, Malachiasza.

Teksty święte Nowego Testamentu ułożone są w trzy podgrupy:

I. Księgi historyczne: cztery Ewangelie (św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza, św. Jana) oraz Dzieje Apostolskie św. Łukasza.

II. Księgi pouczające: 14 listów św. Pawła (do Rzymian, 2 do Koryntian, do Galatów, do Efezjan, do Filipian, do Kolosan, 2 do Tesaloniczan, 2 do Tymoteusza, do Tytusa, do Filemona, do Hebrajczyków), 7 listów powszechnych (1 św. Jakuba, 2 św. Piotra, 3 św. Jana, 1 św. Judy).

III. Księga prorocka: Apokalipsa św. Jana.

Tylko niektórych autorów wymienionych pism znamy. Nazwisko wymienione w tytule nie zawsze wskazuje na prawdziwego autora.

Z punktu widzenia historycznego wartość Biblii jest ogromna. Przez swój autentyzm Biblia jest jedynym w swoim rodzaju dokumentem podającym nam niezwykle sugestywnie obraz tamtych czasów, wydobywa z dalekiej przeszłości, w sposób nie spotykany nigdzie indziej, sprawy drobne poszczególnych ludzi, sprawy istotne dla całych państw i narodów, bohaterstwo i podłość ludzi z ulicy i zajmujących wysokie stanowiska, świętość i zbrodnię.

Niemniej istnieją trudności przy odczytywaniu Biblii. Ogromne zagadnienie stanowi sprawa rozwoju języka — przecież Stary Testament powstawał na przestrzeni z górą tysiąca lat. Mojżesz (XIII w. przed Chrystusem) montował fragmenty już spisane na długo przed nim, jak również spisywał stare przekazy ustne. Ostatnia księga Biblii, Księga Mądrości, została napisana w pierwszym wieku przed Chrystusem. A język był żywy, bogacił się słownik, zmieniało się znaczenie słów, różnicowały się formy gramatyczne. Kolejne redakcje, zwłaszcza redakcja przeprowadzona w IV wieku przed Chrystusem, nanosiły korektury, poszerzenia tekstu, zmiany pisane oczywiście w języku tego okresu.

Dla czytelnika problemem najważniejszym jest odgadnąć: co chciał powiedzieć autor. I to jest zarazem najtrudniejsze. Trzeba zrozumieć sytuację pisarza. On znał ludzi, do których się zwracał. Znał ich sposób reagowania, znał ich mentalność. Wiedział, jak do nich trafić w sposób najbardziej skuteczny. I pod tym kątem dobierał słowa oraz formy literackie, które gwarantowały mu, że zostanie w sposób jednoznaczny zrozumiany. Adresaci rozumieli go doskonale.

Posługiwał się przerośniami, porównaniami, dwuznacznikami przez jego odbiorców momentalnie dostrzeganymi, przypowieściami. Czasem tworzył nowele, krótkie powieści, zmyślał ludzi i sytuacje, albo też do zmyślonych sytuacji wstawiał postacie historyczne. Przekształcał znane mu wydarzenia historyczne na dydaktyczne opowiadania. Posługiwał się legendami i mitami narodów ościennych, które modyfikował w miarę własnego zapotrzebowania.

Przez współczesnych mu odbiorców było to wszystko w sposób oczywisty odczytane. Ale to było bardzo dawno. Zmienił się język, zmienił się odbiorca, zmieniło się życie, przestały być zrozumiałe niuanse, którymi operowali tamci pisarze, znikły niektóre formy literackie, chociażby taka apokalipsa, która była w tamtych czasach tak popularna jak teraz powieść.

Gdy podchodzimy do Biblii jako do dzieła historycznego, trzeba najpierw stwierdzić, z jakim gatunkiem literackim spotykamy się w danym tekście. To nie jest takie łatwe. Pozory są często mylące. I tak np. fragment opisujący potop uważano za baśń do czasu, gdy odczytano epopeję o Gilgameszu zapisaną na glinianych tabliczkach w języku akkadyjskim, w VII wieku przed Chrystusem. Znaleziono ją w ruinach Niniwy. Opisuje kataklizm taki jak ten, o którym pisze Biblia. Do czasu wykopalisk przeprowadzonych przez Wooleya w 1929 roku właśnie w tamtych okolicach, o których mówiły te opisy, w pobliżu Tell-al-Mukaj. Dokładniejsze badania ustaliły, że kataklizm, który my nazywamy potopem, obejmował obszar długości 630 km, mniej więcej w kierunku biegu rzek Eufrat i Tygrys, a szerokości 160 km. Czas katastrofy określono na ok. 4 000 lat przed Chrystusem.

Podobnie za baśń uważano opis zniszczenia Sodom i Gomory, podczas gdy dzisiejszy stan badań mówi o kataklizmie mającym charakter trzęsienia ziemi, któremu towarzyszyły eksplozje gazów ziemnych i ogólny pożar, zakończony ostatecznie zapadnięciem się terenu, który przykryły wody Morza Martwego. Czas katastrofy ustalono na rok 1900 przed Chrystusem.

Tak więc w Biblii znajdujemy najrozmaitsze gatunki literackie, które następują po sobie bez zapowiedzenia, bez tytułu, bez wyraźnego powiązania logicznego, a które musimy interpretować po myśli twórcy.

Jednak analiza Biblii jako dzieła historycznego nie podaje nam jej istotnej treści. Biblia nie była pisana na to, by świadczyć o dawnych dziejach. Biblia jest dziełem religijnym. Wszystkie prace badawcze dotyczące Biblii można traktować tylko jako przygotowanie do pogłębienia zrozumienia treści religijnych, które ona niesie. Kto by chciał widzieć w Biblii wyłącznie dzieło historyczne, fałszywie odczytuje jej treść, popada w sprzeczność z intencjami twórców Biblii.

Wierzmy, że istotnym autorem Ksiąg świętych jest Bóg. Człowiek piszący był inspirowany przez Boga. Było to tak, że pisarz z pomocą Bożą dojrzał prawdę Bożą i otrzymał dar ujęcia tej prawdy na piśmie.

Człowiek był narzędziem w rękach Boga jako stwórcy świętego Pisma. Ale będąc narzędziem, pozostał człowiekiem, a więc istotą myślącą i wolną. Bóg wpływał na umysł i wolę pisarza tak, że on napisał to, co Bóg chciał. Ta inspiracja Boża była niejednokrotnie tak silna, że pisarz wy-

rażnie doznawał, iż tego, co mówi, nie mówi od siebie. Zwroty: „to mówi Pan”, „to mówi Bóg Wszechmogący” często napotykaemy w tekstach. Oprócz tego napotykaemy formy w pierwszej osobie: „ja Jahwe”, „ja Bóg wasz”.

Ale Bóg nie zniszczył człowieczeństwa pisarza, nie odebrał mu inicjatywy, nie przekreślił jego osobowości. Dla wyrażenia prawd objawionych przez Boga pisarz używał całego aparatu wyobraźniowego i pojęciowego, jaki miał do dyspozycji.

Pisarz uchwycił, zrozumiał prawdę Bożą, lecz poza tym pozostał tym, kim był, ze swoimi pojęciami na temat kosmosu, geografii, historii, fizjologii, obrotów ciał niebieskich, roli Babilończyków czy Egipcjan w ówczesnym świecie politycznym. Istotna jest treść religijna tych opowiadań.

Te pisma zostały przyjęte przez społeczność wiernych jako natchnione przez Boga. Stały się w krótkim czasie własnością wszystkich. Weszły do oficjalnej liturgii, jak i w życie prywatne wiernych.

Pisma Nowego Testamentu natychmiast rozpowszechniły się w Kościele. Ewangelię św. Mateusza, chociaż została napisana po hebrajsku, tylko dla Żydów, przetłumaczono na język grecki. Również przez wszystkich czytane były listy skierowane do jednej gminy (np. List św. Pawła do Koryntian) czy skierowane do jednej osoby (np. List św. Pawła do Tymoteusza).

Tymi tekstami obrastały spotkania eucharystyczne wiernych, które zaczęły odbywać się systematycznie w każdą niedzielę. Schemat pozostał ten sam co dzisiaj, choć czytania zostały skrócone i ujednolicone w całym Kościele. Poczęto je wyjaśniać i tak powstały kazania: homilie. Teksty święte wyszły poza nabożeństwo ściśle liturgiczne. Dostały się do nabożeństw paraliturgicznych: przykładem godzinki, gorzkie żale. Weszły do modlitw prywatnych: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”.

Stworzenie świata w Starym Testamencie

*Dlaczego ukazane jest w rytmie tygodnia?
Jaki jest gatunek literacki tego tekstu?*

Hymnem śpiewanym w piątki wieczorem w świątyni, względnie w synagogach, był Hymn o Stworzeniu. W tłumaczeniu ks. Aleksiego Klawka początek tego hymnu brzmi tak:

Ziemia była (jeszcze) pustką i próżnią
I ciemność okrywała głębię wodną
A duch Boga unosił się nad wodami.
I rzekł Bóg:
Niech się stanie jasność.
I widział Bóg, że jasność tak piękna.
I oddzielił Bóg jasność od ciemności.
I nazwał Bóg jasność dniem
A ciemność nocą
I nastał wieczór,
I nastał ranek:
To był dzień pierwszy.

Cały ten tekst ma wyraźne strofy, zaczynające się od takich samych słów i kończące się charakterystycznym refrenem, co bardzo chętnie było stosowane przez poetów semickich. Występują w nim paralelizmy tak synonimiczne, tzn. powtarzające myśli, jak syntetyczne, tzn. rozwijające je. W oryginale hebrajskim uwidacznia się — czego w polskim przekładzie oddać niepodobna — rytmika, charakterystyczna dla dawnej poezji semickiej.

Powstaje pytanie, dlaczego pisarz w rytmie siedmiu dni ujął prawdę o stworzeniu świata przez Boga.

Niewątpliwie odegrała tu rolę troska o świętowanie szabat u naród wybrany. Po powrocie z niewoli babilońskiej (538 r. przed Chr.), trwającej około 70 lat, Żydzi przystąpili z wielką gorliwością nie tylko do odbudowy zburzonej świątyni, ale i do wskrzeszenia dawnych tradycji religijnych i życia liturgicznego. Bardzo ważną sprawą był powrót do święcenia szabat.

W tej atmosferze powstał ten poemat, napisany niewątpliwie przez jakiegoś kapłana ożywionego gorliwością o chwałę Bożą. On w swej wizji poetyckiej ujrzał Boga — Przyjaciela ludu wybranego, pracującego nad stworzeniem świata tak jak wszyscy przez sześć dni, a w siódmym odpoczywającego.

Warto dodać, że ten poemat nosi na sobie wpływy babilońskie. Niewątpliwie zaciążył na nim poemat „Enuma elis” („Gdy u góry”), który został odnaleziony w gruzach Niniwy w r. 1875. Ma być kopią oryginału pochodzącego z czasów Hammurabiego. Fragment tego poematu brzmi:

Gdy u góry niebo nie było jeszcze nazwane,
a na dole ziemia nie otrzymała jeszcze imienia,
Apsu zaś ich zrodził przedwieczny,
oraz Nummu i Tiamat, którzy ich zrodzili,
toczyli swe wody jednym wspólnym nurtem.
(I gdy) nie ukazały się krzewy, ani też trzcina nie była widoczna
(oraz gdy) nie istniał jeszcze żaden z bogów...
wtedy stało się, że bogowie zostali zrodzeni.

Nie miejsce tu na analizowanie ani na porównywanie tych dwóch poematów. Ani nawet na wykazywanie, jak tekst starotestamentowy niepomrotnie przewyższa tekst babiloński nie tylko pod względem literackim, ale przede wszystkim religijnym. Chodzi tutaj o jedną myśl: autor który tworzył poemat starotestamentowy, nie patrzył na stworzenie świata oczami przyrodnika, ale teologa. Chciał, żeby słuchacze tak go zrozumieli.

Historia Izraela

Kto jest ojcem tego narodu?

Kiedy żył?

Kiedy miało miejsce wyjście z Egiptu?

Najwybitniejsi patriarchowie, królowie, prorocy.

Rozbicie rodowe.

Historia z Asyrią, Egiptem, Babilonem i Seleucydami, Rzymianami.

„Terach wziął ze sobą swego syna Abrama (...) i swoją synową, żonę Abrama, wyruszył z nimi z Ur chaldejskiego, aby się udać do kraju Kanaan. Gdy jednak przyszedli do Charanu, osiedlili się tam”.

Ur jest położone na południu, nad dolnym Eufratem, choć dziś ujście Eufratu, na skutek zamulenia, przesunęło się o mniej więcej 200 kilometrów w głąb morza. Ur — jedno z miast sumerskich, należące potem do Akkadu i Babilonii. Charan (teraz już za granicą turecką) — 100 kilometrów na północ od Rakka.

„Jahwe rzekł do Abrama: Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród (...)”.

To był wiek XX przed Chrystusem, czas wędrówek ludów semickich, które wtargnęły do Mezopotamii. Częściowo tutaj się osiedliły, a częściowo odpłynęły w kierunku Syrii i Palestyny, dochodząc aż do Egiptu. I w kontekście tych wędrówek ludów trzeba, po pierwsze, zobaczyć decyzję Abrahama; po wtóre, trzeba przyjąć jej interpretację teologiczną.

Od Charanu rozpoczyna się wędrówka rodu Abrama, która prowadzi wzdłuż Eufratu ku rzece Orontes, potem wzdłuż tej rzeki ku Kanaan (Kanaan to Palestyna).

„A gdy Abram miał dziewięćdziesiąt dziewięć lat, ukazał mu się Jahwe i rzekł do niego: Jam jest Bóg Wszechmogący. Służ Mi i bądź nieskazitelny, chcę bowiem zawrzeć moje przymierze pomiędzy Mną a tobą i dać ci niezmiernie liczne potomstwo. (...) Nie będziesz więc odtąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów.”

Abram — ojciec wysoki. Ab — ojciec, ram — pień, być wysokim. Imię zresztą szeroko używane na terenie Mezopotamii przez ludy semickie.

Abraham składa ofiarę na ziemi kananejskiej. Obok Hebronu, na południe od Jerozolimy, kupuje pieczarę na grób dla siebie i swojej żony.

Potem potomkowie Abrahama przebywali w Egipcie (w ziemi Gessen), chyba przez ponad trzysta lat. Mimo tak długiego czasu nie potrafili wrócić w ten nowy kraj. Uznano ich za zagrożenie dla całości organizmu państwowego. Zaczął się okres ucisku. Potem wyjście z Egiptu pod wodzą Mojżesza w XV wieku (chyba). Symboliczne czterdzieści lat wędrówki po pustyni. Z Arką Przymierza, w której znajdowała się m.in. największa świętość: kamienne tablice. Na nich wypisane było 10 przykazań, jakie Bóg dał Mojżeszowi i jego narodowi na górze Synaj. Zajęcie

ziemi Kanaan, przejście na osiadły tryb życia. Podział kraju na 11 części: jedenastu synom Jakuba, którego imię teologiczne brzmiało Izrael. Dwunaste z pokoleń, Lewi — pokolenie kapłańskie — nie otrzymało jakiegś konkretnej połaci kraju w posiadanie. Żyło rozrzucone pomiędzy wszystkimi jedenastoma. Kształtowanie się struktury państwowej: okres Patriarchów — np. Jozue, Sędziów — np. Samuel. Wreszcie Saul — pierwszy król — rok 1040. Potem największy: Dawid, który Jerozolimę uczynił stolicą, i wreszcie Salomon. Świetny polityk i gospodarz, budowniczy. Buduje świątynię. Jej centrum stanowi ołtarz całopalenia, który z całą pewnością został postawiony tam, gdzie Dawid składał Bogu ofiary.

W roku 927 z powodu nieustępliwości Roboama, syna Salomona, następuje rozdział królestwa Salomonowego. Podział na królestwo pokolenia Judy i na królestwo północy — pozostałych dziesięciu pokoleń, nazwane Izraelem. Dla nich stolicą jest najpierw Sychem, potem Samaria. Budują świątynię w Dan i Betel, gdzie Bóg jest czczony w symbolu byka. W 735 roku dochodzi do wojny bratobójczej: Izrael wszedł w koalicję państw aramejskich, które z Damaszkiem na czele chciały wyzwolić się spod jarzma asyryjskiego. Królestwo Judy odrzuciło propozycję uczestniczenia w tym spisku. Zostało zaatakowane przez koalicję. Pobity król Achaz zamknął się w Jerozolimie. Wzywa na pomoc Asyryjczyków. Tiglatpilesar III wchodzi do Syrii, zdobywa Damazek. Rozbija ligę. W r. 732 Asyryjczycy wkraczają do królestwa północnego, zagarniają Galileę i Zająrdanię, deportują tamtejszą ludność. Ale król resztki Izraela, Ozeasz, myśli o zemście. Podtrzymuje potajemne kontakty z wrogiem Asyryjczyków: Egiptem. Doprowadza do powstania. W 772 r. Asyryjczycy zdobywają i burzą Samarię, stolicę północnego państwa. Palono wsie, ludzi masowo mordowano wbijając na pal. Zamożnych deportowano, uprowadzano na wschód nad Tygrys (granica z Iranem) do Halach — w pobliżu Charanu, skąd wyszedł Abraham. Uprowadzeni Izraelczycy nigdy nie wróca. Roztopią się w morzu ludów małoazjatyckich. Na ich miejsce przyjeżdżają osadnicy z głębi Asyrii, plemiona arabskie i babilońskie. Zgodnie ze zwyczajem przyjmują religię kraju, w którym zamieszkali, a więc wiarę w jedyne Boga Jahwe, która wraz z ich religią tworzy jakiś dziwny, synkretyczny konglomerat. To będą Samarytańczycy, nienawidzeni przez Żydów (Żyd — od słowa: Juda, czytane jako Dżuda). Tak zniknęło z powierzchni ziemi dziesięć pokoleń Abrahamowych. A pokolenie Judy? Tutaj dynastia Dawida trwa nieprzerwanie i stanowi je-

dyną szansę ocalenia religii objawionej. Ta resztką zaczyna nazywać królestwo judzkie królestwem izraelskim. Wszyscy zgodnie marzą o tym, by pozbyć się uciążliwego przyjaciela, jakim była dla Jerozolimy Asyria, dążąca do wynarodowienia Żydów i narzucenia im swojego kultu religijnego. Król Ezechiasz nawiązuje potajemne kontakty z Egiptem. Tworzy ligę antyaszyryjską z innymi państewkami Palestyny, Sennacheryb, władca Niniwy, podejmuje wyzwanie. Pokonuje Egipt, z kolei przystępuje do zniszczenia jego sojuszników. Pisze: „Co dotyczy Ezechiasza z Judy (...) zabrałem 200 150 osób. Jego miasta złupiłem”.

Nienawiść Żydów do Asyrii była irracjonalna. Gdy załamała się jej potęga, a Egipt zdecydował się ratować Asyrię przed skonaniem, dla zachowania równowagi sił, król jerozolimski Jozjasz zagroził faraonowi Nechao drogę, ale poniósł straszną klęskę pod Megiddo w 609 r. Faraon został jednak pokonany przez nową potęgę — Babilon — pod Karke-misz (605) i w ten sposób Palestyna stała się częścią składową Imperium Babilońskiego. I znowu Jerozolima zwróciła swe oczy w stronę Egiptu. Wtedy król babiloński Nabuchodonozor najechał kraj, mszcząc się za te knowania. Po raz pierwszy za króla Joakima w 597, deportując 7000 młodych i 1000 rzemieślników. Po raz drugi za ostatniego króla, Sedecjasza. Babilończycy zdobywają Jerozolimę, mordując jej mieszkańców. Pałą świątynię, niszczą gruntownie miasto. To jest rok 587. Wtedy to ginie Arka Przymierza. Mówią, że Jeremiasz ukrył ją w górach. Sedecjasz zostaje oślepiiony. Babilończycy po raz trzeci najeżdżają Judeę w 582; jako karę za bunt uprowadzają resztki jej mieszkańców. I tak Judea zostaje wyludniona w sposób ostateczny. W kraju pozostają nieliczni wieśniacy. Moźni, którzy nie polegli albo nie zostali wymordowani, są deportowani do państwa Babilon.

Po około 70 latach, w 538, Cyrus opanowuje Babilon, niszczy Imperium Babilońskie, ogłasza wolność Judejczykom. Wtedy około 30 tysięcy Judejczyków wraca do Judei i Jerozolimy. Ci ludzie świadomi religijnie i narodościowo, mówiący po aramejsku, ale pamiętający jeszcze hebrajski, są zacynem, z którego odradza się naród. Ich siłą ideologiczną są księgi, skrupulatnie kolekcjonowane i redagowane. Drugi element ich siły to nabożeństwa sobotnie. Synagoga. Oni tam nad Eufratem wprowadzili zwyczaj zbierania się co tydzień — instytucję synagogi. Treścią tych spotkań była modlitwa i medytacja przeszłości, wybraństwa narodu. Ten zwyczaj kontynuują po powrocie do Judei. Przystępują też wtedy

do odbudowy świątyni w Jerozolimie. Rzecz znamienita: Samarytanie chcą w tym pomóc Judejczykom. Judejczycy w imię czystości religii i rasy rezygnują z tej pomocy. Odtąd Samarytanie egzystują oddzielnie, nienawidząc Judejczyków i zniechęceni przez nich. Świątynię odbudowano w 515 roku. To był czas panowania Persów. W 332 Palestynę zdobywa Aleksander Wielki. Potem Judejczycy żyją pod władzą Ptolomeuszów egipskich. Z kolei Seleucydów greckich, spadkobierców imperium Aleksandra Wielkiego, ze stolicą w Antiochii.

W ciągu lat trwania narodu żydowskiego religia ich nigdy nie była prześladowana na szeroką skalę przez rządy okupacyjne. Stało się to dopiero teraz. Wiedząc, że jedyna droga do hellenizacji Żydów prowadzi przez odebranie im ich religii, rozpoczęli Seleucydzi systematyczne prześladowanie. 15 grudnia 167 roku, na rozkaz władców greckich z Antiochii, wniesiono do świątyni Jahwe „obrzydliwość spustoszenia” (1 Mch 1, 54) — prawdopodobnie posąg Zeusa. Rozpoczyna się prześladowanie tych, którzy nie chcą oddać hołdu temu bóstwu. Księgi święte zostają spalone. Zakazuje się obrzezania. Wybucho wtedy powstanie pod wodzą braci Machabejskich. Toczy się ze zmiennym szczęściem, ale przynajmniej udaje się uzyskać wolność religijną. Poświęcenie oczyszczonej świątyni — 25 XII 164 r.

Bywało, że Machabejczycy uzyskiwali pełną niepodległość, czasem tylko jakąś autonomię na pewien czas. Ich następca Jan Hirkan podbija w 106 roku cały teren Palestyny: dokonuje przymusowego obrzezania w Galilei, narzuca starą wiarę ludności. Ale w tamtych czasach „na końcu wciąż przychodzili Rzymianie”. Tak i w tym wypadku. Dochodzi do walki o władzę pomiędzy braćmi Arystobulem II i Janem Hirkanem II. Rzymianie wykorzystują to w roku 63 przed Chrystusem. Poproszeni o interwencję, z okrucieństwem zdobywają miasto. W konsekwencji włączają państwo jerozolimskie w skład swojego imperium.

Lata okupacji rzymskiej pełnej buntów i niepokojów doprowadzają do powstania w roku 70 po Chrystusie. Wódz rzymski, późniejszy cesarz, Tytus, po trzech miesiącach straszliwego oblężenia zdobywa Jerozolimę. Bierze 97000 jeńców. Zabitych jest 1100000. Ale to nie był koniec. Cesarz Hadrian wydaje dekrety: zakaz obrzezania i przebudowa Jerozolimy na Aelia Capitolina. Wybucho powstanie pod wodzą Bar Kochby. Zginęło 581 000 Żydów, a w Jerozolimie na miejscu świątyni Jahwe stanęła

świątynia Jowisza Kapitołińskiego. Do Jerozolimy wstęp Żydom jest wzbroniony. To było w roku 135 po Chrystusie.

Gdyby patrzeć „z zewnątrz” na historię tego narodu pełną niedojrzałości politycznej, a nawet wręcz głupoty królów, którzy nie umiejąc dostrzec swoich możliwości, podstawiali przysłowiową żabią łapę do podkucia, gdyby patrzeć na historię pełną okrucieństw, skrytobójczych mordów, niesprawiedliwości, samowoli, zdrad, podstępów — mniej lub więcej podobną do historii innych, im współczesnych, narodów — to niewiele można by zrozumieć. Bo w rzeczywistości głównym nurtem tego narodu jest wiara w jedyne Boga. Boga duchowego. I wierność lub niewierność tego narodu wobec Jahwe, który zawarł z nim przymierze, jest istotnym sensem tej historii. Oczywiście nurt ten był ledwo dostrzegalny na tle ambicji politycznych czy walk dynastycznych władców, ale był wciąż obecny.

Jezus Chrystus jako reformator

Jezus wobec świątyni, szabatu, zbawienia tylko Żydów, wobec chorych, biednych, grzeszników.

Jezus ukazał istotę prawdy przekazanej ludziom przez Boga w objawieniu starotestamentowym. Powiedział nie tylko: „...Ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Zakonie, aż się wszystko wypełni”, ale też: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązywać Zakon i Proroków: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić” (Mt 5, 17-18).

W sytuacji, w jakiej znalazł się naród żydowski, zwrócić należy uwagę na pewne fakty. Po pierwsze — na fakt świątyni. Świątynia była największą świętością Żydów. Ale można powiedzieć — w tym aspekcie, o który nam chodzi — że stała się w jakiś sposób przekleństwem Żydów. Fakt posiadania Arki Przymierza, w której były złożone największe skarby żydowskie: tablice kamienne, laska Aarona, manna — dowody szczególnej opieki Boga nad Żydami — zaciążył nad świadomością tego narodu. Żydzi byli przekonani, że w miejscu, gdzie znajdowała się Arka Przymierza, obecność Boża trwa w szczególny sposób. W końcu, w ostatniej fa-

zie, już nie było Arki — zginęła w zawieruchach, jakie naród przechodził. Prawdopodobnie ukrył ją gdzieś prorok Jeremiasz w obawie przed wojskami króla Nabuchodonozora. Ale wszyscy nadal wierzyli, że za zasłoną, która oddziela Świąte Świątych, Bóg w specjalny sposób jest obecny. To była najświętsza, największa sprawa Żydów. Przy niej wszystkie inne gasły — wszystkie: łącznie z przykazaniem miłości. Do rangi najwyższej urosły składane w świątyni ofiary, obrzędy, śpiewy, recytacje, nabożeństwa — instytucje świąteczne.

Po drugie, naród żydowski był pozbawiony bytu państwowego. Król Herod jako król żydowski stanowił kolejną fikcję, którą Rzymianie chcieli uspokoić niepokorny naród. Rząd dusz przejęli więc kapłani. Nie było to zdrowe. Za najważniejsze uważano czynności liturgiczne odbywające się w świątyni. Obowiązki świeckie, poza ściśle religijnymi, były tylko dodatkiem koniecznym, ale nie mającym większej wartości. Skutek był również taki, że wielu czynnościom życia codziennego nadano charakter rytualny. Najdrobniejsze czynności domowe, jak mycie rąk, obmywanie garnków zaczęły nabierać charakteru rytualnego. Zaistniał fenomen społeczny, który można określić zwrotem „świętość formalna”, polegający na tym, że każdy Żyd starał się — miał obowiązek — wypełnić skrupulatnie coraz bardziej skomplikowane sposoby bycia czy bardzo szczegółowe zwyczaje, aby być uważanym za pełnoprawnego i pełnowartościowego członka tego narodu. Przepisy te i zwyczaje jakoby mające swoje źródło w dekalogu i stanowiące jego eksplikację, niejednokrotnie były jego zaprzeczeniem, a przynajmniej parodią. Kodyfikowali je faryzeusze i uczeni w Piśmie. Najbardziej obszerny i szczegółowy zestaw stanowiły przepisy związane z dniem szabatu. W tym bloku zwyczajów i przepisów rozbudowany, najważniejszy był zespół zakazów podejmowania w ten dzień jakichkolwiek prac. Ale pomijano w tej świętości formalnej sprawę intencji, co przecież godziło w istotę aktów religijnych. Żądano, by był spełniony czyn dobry — formalnie dobry. Nikt się nie pytał, dlaczego jest spełniany, jakie motywy, argumenty prowadzą do niego. To spowodowało zafalszowanie — zafalszowanie rozciągające się na cały obszar życia.

Kolejnym błędem było rozpowszechnione u Żydów przekonanie, że tylko członkowie narodu wybranego mogą być zbawieni. Mimo, że nigdzie w Piśmie świętym nie było takiego sformułowania, wierzenie to stało się powszechne u Żydów. Z religią objawioną złączył się fanatyzm narodowy.

Narodowość żydowska i wiara w Boga jedyne go stały się nierozdzielne. I tak Bóg, który Żydów wybrał na światło świata — wzór dla innych narodów — został przez nich uznany za ich wyłączną własność, zazdrośnie strzeżoną. Choć pozostał w świadomości Żydów obowiązek głoszenia prawdy objawionej. Niemniej prozelici: poganie, którzy przyjęli religię żydowską mogli być zbawieni, ale nigdy nie byli zrównani w prawie z Żydami.

Do zespołu błędnych przekonań, które funkcjonowały w oparciu o autorytet faryzeuszów i kapłanów, należało potępienie biednych i chorych, a szanowanie bogatych i wpływowych. Wystąpiło to w pełnym nasileniu już około 100 lat przed Chrystusem. Źródłem były wierzenia ościennych narodów pogańskich. Faryzeusze i uczeni w Piśmie znaleźli dla tego stanowiska uzasadnienie w Piśmie świętym. Opierając się na prawdzie, że Bóg opiekuje się każdym człowiekiem i że Bóg jest sprawiedliwy, wyciągnęli wniosek, że jeżeli ktoś jest świątobliwy, tego Bóg obdarza zdrowiem i powodzeniem, bogactwem i szacunkiem u ludzi. Grzeszników zaś karze chorobą, ubóstwem i pogardą wśród ludzi. Tak postawione zagadnienie miało w praktyce skutki niesłychanie szkodliwe dla biednych i chorych. Patrzono na nich jako na słusznie ukaranych przez Boga za ich grzechy, względnie za grzechy ich przodków. Nie dość na tym. Najwyżej okazywano im współczucie. Ale podejmowanie jakichś akcji, aby ich ratować, było uważane za sprzeciwianie się Bogu i Jego sprawiedliwemu wyrokowi. Za to bogaci, zdrowi i cieszący się powodzeniem byli szanowani przez społeczeństwo, jako ci którzy cieszą się u Boga szczególną opieką i błogosławieństwem.

Pan Jezus wystąpił przeciw tym fałszywym poglądom. Po pierwsze, uderzył w twierdzenie, że najważniejsza jest świątynia. Zaprzeczył, jakoby tylko służba liturgiczna była prawdziwie służbą Bogu. Nie przypadkiem w oskarżeniach, jakie stawiali Żydzi Jezusowi, powraca zarzut, że Jezus planował zamach na świątynię. Jezus przypomniał przecież Żydom to, co Bóg powiedział ustami proroka Ozeasza: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary”. Wywyższył do rangi pierwszoplanowej życie codzienne człowieka: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mego Ojca, który jest w niebiesiech” (Mt 7, 21).

Konsekwentnie poszedł dalej i zaatakował nienaruszalną instytucję szabatu. Gdy trzeba było, uzdrowił w szabat chorych (Łk 14, 5). Nie na-

leży tego koniecznie rozumieć, że Jezus specjalnie to czynił, aby prowokować, „robić na złość” faryzeuszom. Wynikało to raczej z wędrownego stylu Jego pracy. Gdyby nie uzdrowił w dzień szabat, nie uzdrowiłby wcale, bo szedł dalej i na drugi dzień był już gdzie indziej. Ustawił tę sprawę w sposób istotny głosząc tezę: nie człowiek jest dla szabat, ale szabat dla człowieka. Mówiąc paradoksalnie, kapłani i faryzeusze uważali akurat przeciwnie. Jezus wskazywał na względność tych instytucji. Uznawał jej potrzebę — przecież sam chodził w święta do świątyni i płacił podatki na świątynię — ale jedyną świętością absolutną była dla Niego miłość.

Z kolei Jezus wskazał również na względność tej tzw. świętości formalnej — instytucji stworzonych w życiu codziennym. Ewangelia święta podaje, jak to niektórzy uczniowie — niewątpliwie pod Jego wpływem — po przyjściu „z pola” jedli nie umytymi rękami, co natychmiast faryzeusze zarzucili Jezusowi (Mt 15, 1-2).

Z kolei Pan Jezus uderzył w przekonanie, że tylko Żyd może być zbawiony, że Bóg jest Bogiem Żydów, że tylko nimi się opiekuje. Pierwszy zamach na życie Jezusa był związany z tą właśnie sprawą. To było wtedy, gdy Pan Jezus na dowód, że tak jest, powiedział w synagodze, w Nazarecie, że przecież prorok Elias z polecenia Bożego uratował od głodu poganę, choć w tym czasie wielu Żydów umierało z głodu, że prorok Elizeusz uzdrowił z trądu poganina Naamana, choć w tym czasie wielu Żydów było trędowatych (Łk 4, 25-27). Ale nie tylko wtedy mówił na ten temat. Przy okazji uzdrowienia sługi setnika powiedział, że wielu pogan będzie zbawionych, a wielu Żydów potępionych (Mt 8, 10-12).

W jednym z centralnych obrazów, które Pan Jezus rysuje — w obrazie Sądu Ostatecznego — mówi, że o naszym zbawieniu czy potępieniu decydować będzie nasza służba ludziom potrzebującym. Sędzia będzie nas pytał o nasze dobre uczynki. I z tego będziemy sądzeni (Mt 25, 34-36). W tej litanii nie ma: byliście obrzezani; należeliście do narodu żydowskiego; chodziliście do świątyni; składaliście Bogu ofiarę; modliliście się. O zbawieniu decyduje tylko spełnianie dobrych uczynków. Na początku litanii czynów, za które ludzie będą zbawieni, Jezus wymienił: „Byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem chory, a odwiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie”. A więc dobre uczynki wobec ludzi — zdaniem faryzeuszów — ukaranych przez Boga za grzechy. Nie dość na tym, Najwyższy Sędzia indentyfikuje się z nimi: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z moich braci najmniejszych

— mnieście uczynili”. Z tym, że Jezus żądał dobrych uczynków w pełnym ich wymiarze, a więc uczynków, których motywacja, intencja byłaby czysta, a to Żydzi pomijali. Jezus domagał się, aby to był czyn bezinteresowny. Do tego wciąż Jezus powracał, to wytykał zwłaszcza faryzeuszom. Jego zwrot: „Wzięli zapłatę swoją” pojawia się wiele razy. Chodzi o tych, którzy pomagają, aby im pomagano, którzy rozdają jałmużnę, aby byli widziani przez ludzi, którzy również w tej intencji modlą się, poszczą.

W całej działalności Jezusa jeden z istotnych punktów ciężkości stanowiło uzdrawianie chorych. Nie należy go rozumieć jako dowodu Jego boskości, a już na pewno nie w pierwszym rzędzie. Było to potrzebą Jego serca, chęcią niesienia pomocy ludziom cierpiącym. Należało do istoty Jego nauczania, które żądało od ludzi, by jednoczyli się z Bogiem, który jest miłością, przez pełnienie uczynków miłosierdzia. Ale to uzdrawianie trędowatych, niewidomych, głuchych, chromych, spowodowało atak faryzeuszy. Zarzucili Mu, że sprzeciwia się woli Boga, który karze grzeszników chorobą. Zarzucili Mu, że uzdrawia mocą Belzebuba, księcia czartowskiego (Mt 12, 24). Wieść o naukach i działalności Jezusa spowodowała, że był On wciąż otoczony chorymi, którzy przychodzili do Niego prosząc o pomoc. Ewangelie są pełne relacji o uzdrwianiu przez Jezusa chorych. W tej sytuacji Kazanie na Górze, w którym Jezus stwierdził, że błogosławieni są ubodzy a biada bogaczom, że błogosławieni są którzy płaczą, że błogosławieni głodni a biada sytym, biada otoczonym pochlebstwami — miało rewolucyjne znaczenie. Podobnie zresztą przypowieść Chrystusa o bogaczu potępionym po śmierci i Łazarzu przeniesionym na łono Abrahama (Łk 16, 19-31), która wyrażała tę samą myśl, choć inną formą literacką.

Jezus chciał ludzkiego szczęścia. Widział nie tylko chorych ale i zgnębionych, załamanych. Chciał im pomóc (Mt 11, 28). Chciał ludzkiego szczęścia, stąd głównym celem Jego działalności było nawracanie grzeszników (Łk 19, 10). Szukał ich. Przygarniał ich do siebie. Siadał z nimi do stołu, jadł z nimi. Zapraszał się do ich domów, jak w wypadku Zacheusza, a co najważniejsze, przyjął celnika Mateusza do grona apostołów — swoich najbliższych przyjaciół, co było nie do pomyślenia dla mentalności faryzeuszów. Stąd też zarzuty, z jakimi Jezus się spotykał z ich strony.

Faryzeusze i kapłani, wiedząc o Jego stawianiu po stronie grzeszników, wykorzystali to, aby spowodować wyrok śmierci na Niego. Przeprowadzili do Jezusa kobietę złapaną na cudzołóstwie, chcąc by ją potępił.

I grzesznicy wiedzieli o tym, jakie jest Jego nastawienie do nich. Przyszli do Niego, jak niewiasta cudzołożna, która uknęła u Jego stóp płacząc, gdy był na uczcie u Szymona Trędowatego.

Zdaniem faryzeuszy i kapłanów grzesznik powinien się sam nawrócić. Potem ma przyjść do nich. Prosić o oczyszczenie. A wtedy oni, gdy uznają, że jego nawrócenie jest prawdziwe, gdy wypełni akty pokuty, udzielą mu przebaczenia i włączą do społeczności uczciwych wyznawców Boga prawdziwego.

Postępowanie Jezusa było odwrotnością ich stanowiska. Jezus sam szedł pomiędzy grzeszników. Nie ograniczał się do nawoływania do pokuty, ale dawał im siebie i swoje towarzystwo, swoją przyjaźń.

Bóg, którego Jezus ukazywał był inny niż Bóg kapłanów i faryzeuszy. Wnioski, jakie z tego obrazu płynęły, były sprzeczne z obowiązującymi poglądami.

Bóg jest inny: Bóg jest dobry. Bóg się nie mści jak człowiek. Bóg sprawia, że słońce świeci zarówno na grzesznych, jak i sprawiedliwych.

Dobroć Bożą wobec grzeszników ukazywał Jezus w jednej z najpiękniejszych przypowieści: o synu marnotrawnym. Lekkomyślny syn traci majątek, wraca do domu — wcale nie z wielkich pobudek, tylko dlatego, że głoduje — i wtedy Ojciec-Bóg wybiega mu naprzeciw, okrywa go swoją szatą, wkłada na jego palec swój pierścień i urządza wielką ucztę na jego cześć.

Bóg, o którym mówi Jezus Chrystus, jest jak pasterz, który pozostawia 99 owiec i idzie szukać jednej, która zginęła. Jest jak ta niewiasta, która gdy zgubi jedną drachmę, dotąd szuka aż ją znajdzie, a gdy ją znajdzie, zwołuje sąsiadki i mówi im: Cieszcie się, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam. Takiego Boga nie znali kapłani i faryzeusze, i nie chcieli znać.

Innymi słowy: Jezus nie przyszedł do ludzi, „żeby przyjść”, ale żył wśród ludzi, by im pokazać, jak należy żyć. Był otwarty na wszystko, na co natrafiał, a przede wszystkim na każdego człowieka, którego spotykał. Był do dyspozycji każdego, kto do Niego przychodził. Dawał swoim życiem przykład postępowania bezinteresownego, czynem nauczał, co znaczy największe przykazanie miłości, do którego wciąż nawracał. Mówił: „Uczcie się ode mnie” (Mt 11, 29), „Jam jest droga i prawda, i żywot” (J 14, 6), „Jam jest światłość świata” (J 8, 12).

Jezus Chrystus o sobie

Dlaczego chciano zabić Jezusa w Nazarecie?

Dlaczego w świątyni?

Co napisano o Jezusie w Starym Testamencie?

Istotny zarzut, jaki Żydzi stawiali Jezusowi, znalazł wyraz w pytaniu zadany przez najwyższego kapłana w czasie procesu w Sanhedrynie, które to pytanie miało w sposób ostateczny zdecydować o winie Jezusa. Brzmiało ono: „Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, czy ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym?” Jezus odrzekł wtedy: „Tyś powiedział. Wszakże powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich”. A wówczas „najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje, mówiąc: Zbluźnił, na cóż więcej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Cóż tedy myślicie? A oni odpowiadając rzekli: Winiem jest śmierci”.

Arcykapłan wiedział, że Jezus tak o sobie nauczał. Jezus, mówiąc na te tematy, wywoływał podobną do tamtej reakcję. Ewangelia podaje takie wypadki:

„Rzekli mu Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty mówisz: Jeśliby kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czy jesteś większy od Abrahama, ojca naszego, który umarł? (...) Odpowiedział Jezus: (...) Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego; ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odrzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, zanim był Abraham, jam jest. Chwycili tedy kamienie, by rzucać w Niego”.

Zwrot: „Jam jest”, ten sam, który usłyszał Mojżesz od objawiającego się mu w krzaku ognistym Boga, ocenili Żydzi jako bluźnierstwo.

Innym razem usłyszeli od Jezusa jeszcze wyraźniejsze oświadczenie: „Obstąpili go tedy Żydzi i rzekli mu: (...) Jeśli ty jesteś Chrystusem, powiedz nam jawnie. Odpowiedział im Jezus: Mówię wam, a nie wierzycie (...). Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Chwycili tedy Żydzi kamienie, aby go ukamienować. Odpowiedział im Jezus: Wiele dobrych uczynków uka-

załem wam od Ojca mego: za który z tych uczynków kamienujecie mnie? Odpowiedzieli mu Żydzi: Nie kamienujemy ciebie za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo, za to, że ty, będąc człowiekiem, czynisz się Bogiem”,

Obok tych wyraźnych wypowiedzi Jezusa znajdujemy szereg innych, które choć nie wprost mówią o tym samym, jednak to dają do zrozumienia: „Jezus (...) rzekł paralytykowi: Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A byli tam niektórzy z uczonych w Piśmie, siedząc i myśląc sobie w duszy: Cóż on powiada? Bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg?”

Jezus podprowadzał słuchaczy do tej swojej tajemnicy różnymi drogami. Jednym ze sposobów były określenia, jakie sobie nadawał, np. „Oto tu ktoś większy niż Jonasz (...) niż Salomon”, „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”, „Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać dusze, lecz zbawiać”, „Beze mnie nic uczynić nie możecie”, „Wszystko zostało mi dane od Ojca mego”, „Nikt nie wie, kim jest Ojciec, tylko Syn”. Pojąć tę nową tajemnicę była w stanie przede wszystkim grupa Jego najbliższych uczniów. Odkrywali oni, stopniowo, w swoim Nauczycielu Jego inność, przekraczanie wszystkich ludzkich wymiarów. Nazywali Go Mesjaszem, Chrystusem, aż wreszcie Synem Bożym, Synem Boga żywego.

To było nie do przyjęcia dla kapłanów i faryzeuszy. Oni nie rozumieli i nie chcieli przyjąć tego *novum*, którym był Jezus — Słowo Ojca.

Odrzucili Jezusa — Słowo Boże w imię tego, co im przekazywała ich tradycja; w imię Objawienia, jakie otrzymali Abraham, Mojżesz i Prorocy; w imię tego, że jest jeden Bóg i nie ma innego. Ale tu byli właśnie z tradycją w niezgodzie. W Piśmie świętym, na którym się opierali, znajdują się teksty zapowiadające przyjście Syna Bożego. Powoływał się na nie Jezus: „I podano mu księgę Izajasza proroka. A gdy rozwinął księgę, natrafił na miejsce, gdzie było napisane: Duch Pański nade mną, dlatego mnie namaścił, abym głosił Ewangelię ubogim. Posłał mię, abym uzdrowił skruszonych w sercu, abym głosił więźniom uwolnienie i ślepym przejście, abym uciśnionych wypuścił na wolność, i głosił Rok Pański łaskawy i dzień odpłaty, A gdy zwinął księgę, oddał ją służce i usiadł. A oczy wszystkich w synagodze były weń utkwione. Począł tedy mówić do nich: Dzisiaj wypełniło się to Pismo w uszach waszych”.

Kiedy indziej: „A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? Mówią mu: Dawida.

Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa go Panem, jakże jest synem jego? A nikt nie mógł mu odpowiedzieć słowa ani też nie śmiał go od onego dnia więcej pytać”.

Choć teksty Pisma świętego Starego Testamentu nie były tak jednoznaczne dla tamtych ludzi, jak teraz są dla nas, kapłanów nie było na to stać, by je odnieść do osoby Jezusa. Ile było u nich prawdziwego zgorzienia, a ile złej woli, lenistwa, przyzwyczajenia do otrzymanych schematów, nie chęci do tego, co przekraczało ich wygodnictwo duchowe — trudno ocenić.

Wiara w Jezusa Chrystusa

Czym się różni wiara w Boga od wiary w Jezusa Chrystusa?

Co to znaczy, że Jezus jest naszym wzorem?

Jakie jest znaczenie roku kościelnego?

Uwierzyć w Jezusa to znaczy przyjąć za prawdę, że Jezus Chrystus jest Słowem Boga Ojca, że w Nim objawił się Bóg, abyśmy byli zbawieni: abyśmy potrafili wyrwać się od zła — abyśmy wiedzieli, jak żyć. Innymi słowy, uwierzyć w Jezusa oznacza uznać Go za swojego Zbawcę, Nauczyciela, Mistrza. Zachwycić się Nim, Jego osobą, Jego widzeniem świata, ludzi, Boga, Jego czułością i delikatnością. Jego stosunkiem do odrzuconych przez społeczeństwo grzeszników i celników, Jego odwagą, Jego spokojem, Jego mądrością, Jego wspaniałomyślnością, wyrozumiałością wobec wrogów, Jego sposobem rozwiązywania problemów, Jego bezkompromisowością, sensem, jaki nadał swojemu życiu. Uwierzyć w Jezusa to znaczy zachwycić się Nim i starać się Go naśladować, być podobnym do Niego, kierować się w życiu Jego naukami zawartymi w Ewangelii, uznać Jego życie za swój model. Można wymienić szereg prawd, na które Jezus kładł w swoim nauczaniu szczególny nacisk. Spośród najważniejszych możemy wymienić prawdę, że Bóg jest miłością i że chce,

byśmy żyli złączeni z Nim przez nasze życie w miłości, w służbie bliźniemu, zwłaszcza potrzebującemu naszej pomocy. Znając nas jednak: nasz egoizm, interesowność, chęć by z wszystkiego, nawet z najświętszych czynności odnosić korzyści, Jezus na wszelkie sposoby ukazywał nam, że prawdziwa miłość jest bezinteresowna. Uczył tego swoim życiem i swoimi naukami. Może najdobitniej ukazał tę prawdę w obrazie Sądu Ostatecznego. W nim wyraźnie wymienia czyny, za które będziemy zbawieni, a są to czyny miłości, które nie mają szans na rewanż. Oświadczył, że taki czyn miłości Bóg przyjmuje tak, jakby był uczyniony Jemu samemu: „Cokolwiek uczynicie jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”.

Tak jak do wiary w Boga, tak i do wiary w Jezusa Chrystusa dorastamy całe życie. Gdy tylko idziemy blisko Niego przez modlitwę prywatną, przez uczestniczenie w życiu Kościoła, a zwłaszcza przez staranie się, aby postępować w sprawiedliwości i miłości. Wciąż odkrywamy w Nim coś nowego, wciąż jesteśmy zaskakiwani przez Jego mądrość, przez Jego świętość, wolność, odwagę, prostotę, naturalność, bezinteresowność, miłość i miłosierdzie. Jezus staje się dla nas bezprzykładnym ideałem. I w ten sposób jest On dla nas ciągłym źródłem inspiracji do takiego życia.

Z tej miłości ku Jezusowi, z zachwytu Nim wyrosło pragnienie rytmicznego bycia z Nim. To była i jest, po pierwsze, Eucharystia, początkowo świętowana raz w roku w Wielki Czwartek, ale prawie od razu w każdą niedzielę: dzień Pański — dzień zmartwychwstania Jezusa. Ale to nie wystarczyło. Eucharystia z natury rzeczy koncentruje się na dwóch, zresztą istotnych, tajemnicach Jezusa: śmierci i zmartwychwstaniu. A trwała i trwa wśród chrześcijan potrzeba obcowania z całym Jego życiem, z całym rozwojem Jego osobowości, by jeszcze głębiej być razem z Nim. Aby się do Niego upodobnić. Stąd rok kościelny. Zaczyna go czas Adwentu, który przypada na czas grudniowy. Czas najkrótszego dnia — najdłuższej nocy. Czas oczekiwania na przyjście Jezusa. Bo każde życie ludzkie jest oczekiwaniem na Jego przyjście — po pierwsze, na to przyjście ostateczne na końcu świata; po drugie, na przyjście w naszej śmierci; po trzecie, na przychodzenie Jezusa do nas, zmieniających się przez kolejne lata, przez kolejne etapy naszego rozwoju fizycznego, rozwoju osobowego. Jesteśmy po roku inni niż przed rokiem. I my inni — nowi — powinniśmy budować na nowo w sobie Jezusa. Ale oprócz naszego adwentu jest jeszcze adwent świata — świata obłądnego, zagubionego w wojnach, narastających konfliktach, nienawiściach rasowych, narodowych, społecznych, człowieka

do człowieka, rodziny do rodziny, świata opętanego chciwością, żądzą posiadania, przewyższania innych, panowania, dominowania. Tych szaleństw musimy być świadomi, nie wolno im ulegać, powinniśmy innych strzec i bronić przed nimi, a przybliżyć im Jezusa jak Jan Chrzciciel, towarzysząc Mu drogę w duszach ludzkich. Boże Narodzenie to spotkanie Jezusa urodzonego w stajni. Spotykamy Go my, którzy też cierpimy niedostatek w jakimś wymiarze. Spotykamy go wraz z pasterzami przy żłóbku Jezusa i Trzema Mędrcami wędrującymi do Niego za gwiazdą. Symbole ludzi prostych i mędrców znajdujących prawdę. Boże Narodzenie związaliśmy z czasem przesilenia światła nad ciemnością, dnia nad nocą. Bo jednym z najgłębszych symboli Jezusa jest właśnie światło. Boże Narodzenie to zwycięstwo światła prawdy nad ciemnością fałszu, kłamstwa, głupoty; światła miłości, świętości nad nocą grzechu, nieprawości, zła, nienawiści. Zaraz po Trzech Królach towarzyszymy Świętej Rodzinie uciekającej do Egiptu, powracającej z wygnania do rodzinnego Nazaretu. Potem następnny okres — życia ukrytego Jezusa. Tajemnica, jaka wiązała Matkę, Syna i Przybranego Ojca. Tajemnica Świętej Rodziny, która rzuca na wszystkie ludzkie rodziny. Tajemnica Matki Najświętszej, która staje się wzorem wszystkich matek. Tajemnica Józefa, który staje się wzorem wszystkich ojców. Tajemnica Dziecka, które staje się wzorem dla wszystkich dzieci. 40 dni Wielkiego Postu od Środy Popielcowej — Jezusa nauczającego. To czas towarzyszenia Jezusowi w Jego zderzeniu z tym, co działo się w owym czasie w Palestynie. Nasze towarzyszenie Jezusowi, który ukazuje faryzeuszom, całemu ludowi żydowskiemu — który ukazuje nam — istotę życia ludzkiego, który mówi, co to znaczy naprawdę wierzyć w Boga, co to znaczy kochać bliźniego, z czego kiedyś będziemy sądzeni. Odślania zagrożenia, jakie tkwią w naszym egoizmie, w naszej interesowności. Na naszych oczach dochodzi do utarczek słownych Jezusa z faryzeuszami, kapłanami, uczonymi w Piśmie, których poglądy obrosły instytucjami, zwyczajami, przepisami. Wszystkie one w zamyśle miały za cel służbę Bogu i człowiekowi, ale teraz skoncentrowały uwagę na sobie i doprowadziły prawie do zabobonu, do magii. Okres Wielkiego Tygodnia ukazuje nam, że prawda jest najważniejsza, że trzeba ją wyznawać i trzeba nią żyć, nawet narażając się na wszelakie negatywne konsekwencje, na pogardę, lekceważenie czy straty materialne. Jesteśmy w tym czasie z Jezusem, który za głoszoną prawdę został skazany na śmierć. To czas obcowania z Jezusem zdradzonym, niesprawiedliwie osądzonym, uwięzionym,

ubiczowanym, cierniem ukoronowanym, ukrzyżowanym. Na koniec przeżyjemy wraz z niewiastami, które przysły do grobu, by namaścić ciało Jezusa, Jego chwalebne zmartwychwstanie, z apostołami — z Piotrem i Janem — którzy pobiegli do grobu zaalarmowani przez nie. Potem jeszcze spotkania Jezusa zmartwychwstałego z apostołami w wieczerniku — bez św. Tomasza i z św. Tomaszem — nad jeziorem Galilejskim, w których i my uczestniczymy. Wniebowstąpienie Pańskie. Jego odejście do nieba, kiedy jesteśmy wraz z apostołami na górze, patrząc tęsknie za Nim wznoszącym się. W końcu oczekujemy na Zesłanie Ducha Świętego, którego nam Jezus obiecał jako Pocieszyciela, jako Ducha Prwady — jako Tego, kto nas nauczy wszelkiej prawdy. Dzień Zielonych Świątek jest narodzeniem Kościoła. Od tych świąt umocnieni i oświeceni Duchem Świętym, jakby na nowo narodzeni i odmienieni, spokojnie słuchamy nauk Jezusa. Na to słuchanie Jezusa nauczającego przeznaczony jest czas najdłuższy. Trwa on aż do następnego Adwentu. Wędrujemy, w gronie uczniów otaczających Jezusa, ścieżkami polnymi Galilei, przechodzimy wśród łąnów zbóż, przysiadamy wraz z Nim nad brzegiem jeziora. Słuchamy Go, gdy naucza na pustkowiach. Jemy chleb cudownie rozmnożony. Patrzymy, jak lituje się nad chorymi i chce ulżyć cierpiącym, jak sparaliżowani dźwigają się z noszy, jak niewidomi odzyskują wzrok, a głuchoniemi słuch i mówią dobrze, jak z trędowatych spadają strupy i zablizniają się rany. Wchodzimy razem z Nim do domu celnika Zacheusza, do domu faryzeusza, który okazuje Mu lekceważenie. Patrzymy, jak tam przychodzi jawnogrzezdnica i łzami myje Jego nogi, i włosami wyciera. Wraz z Nim odwiedzamy dom Łazarza, Marty i Marii.

Rok liturgiczny wyrósł z wiary w Jezusa, z potrzeby obcowania z Nim, z miłości ku Niemu. Bo chcemy przetworzyć nasze życie na Jego kształt: kształt prawdziwego człowieka.

Powstanie Ewangelii

Kiedy powstały cztery Ewangelie?

Co pomogło określić czas ich powstania?

Jaki jest gatunek literacki Ewangelii?

Ewangelie św. Mateusza, św. Marka i św. Łukasza zostały napisane w połowie I wieku: około 60 r., a św. Jana około roku 100. To stwierdzenie jest wynikiem żmudnej pracy uczonych chrześcijańskich i niechrześcijańskich.

Znaleziono prawie 2500 manuskryptów Ewangelii w samym tylko języku greckim. Z nich około 40 ma ponad 1000 lat. Odnaleziono liczne przekłady Ewangelii na różne języki. Niektóre z nich okazały się starsze aniżeli greckie. Wydarzeniem stało się odnalezienie fragmentu przekładu Ewangelii na język koptyjski z III wieku.

Przez dość długi czas nie można było znaleźć wcześniejszych tekstów. Nie należy się temu dziwić: pisano na papirusie. Taki np. list św. Pawła do Rzymian mógł się zmieścić na zwoju długości 2 – 3 metrów, a cóż dopiero Ewangelie. A przecież zwoje służyły wiernym: podawano je sobie z rąk do rąk — papirus jest kruchy, a i czas zrobił swoje. Dopiero w III wieku zaczęto pisać na materiale trwalszym: na pergaminie, którego karty zszywano podobnie do naszych książek. Mamy dwa takie egzemplarze z IV wieku w Bibliotece Watykańskiej: Kodeks Watykański (Vaticanus) i Kodeks Synajski (Synaiticus).

Wreszcie prof. L.A. Muratori znalazł w Bibliotece Ambrożyjskiej w Mediolanie papirus pochodzący z roku ok. 180. Zawierał on spis ksiąg wchodzących w skład Pisma świętego Nowego Testamentu z dokładnym wymienieniem autorów. Jeżeli około roku 180 podaje się oficjalnie spis ksiąg świętych, to znaczy że istniały one od dawna.

Następnego ważnego odkrycia dokonano w roku 1935. W Bibliotece Rylandsa w Manchesterze odnaleziono papirus zawierający wyjątek z Ewangelii św. Jana: rozmowę Jezusa z Piłatem. Pochodzi on z roku 130, z Egiptu. A więc Ewangelia napisana w Małej Azji, jest znana około 130 roku w Egipcie.

Równocześnie prowadzono poszukiwania jakichś cytatów, wzmianek na temat Ewangelii w pismach Ojców Kościoła, apologetów i najstar-

szych pisarzy chrześcijańskich. Plon i tutaj był obfity. O Ewangeliach pisze wyraźnie około roku 200 Klemens Aleksandryjski w „Zarysach”. W 180 roku mówi o nich również św. Ireneusz w rozprawie „Przeciw heretykom”. Cytaty z Ewangelii znajdują się w „Apologii” św. Justyna, męczennika z połowy II wieku. O autorstwie św. Jana pisze św. Ireneusz, uczeń, św. Polikarpa (†155), który z kolei był uczniem św. Jana: „wreszcie Jan, uczeń Pana, ten który spoczywał na piersi jego, także wydał Ewangelię za swego pobytu w Efezie, w Azji”. Około 120 roku Papias z Hierapolis pisze dzieło w pięciu księgach: „Wyjaśnienie mów Pana”, w którym omawia szczegółowo Ewangelie. Między innymi pisze: „Mateusz spisał słowa Pańskie w języku hebrajskim. To zaś powiedział prezbiter Marek, który był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, ale nie w tym porządku, w jakim po sobie następowały słowa i czyny Pańskie. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do Jego orszaku i tylko później, jak się rzekło był towarzyszem Piotra”.

Stosunkowo łatwo potwierdzono, że autorem Dziejów Apostolskich jest św. Łukasz, zgodnie z tym, co utrzymywała Tradycja chrześcijańska, jak również, że autorem większości listów św. Pawła jest sam św. Paweł. Dzisiaj, poza Listem do Żydów, który na pewno nie był pisany przez św. Pawła, kwestionuje krytyka tylko autorstwo 2 Listu do Tesaloniczan i Listu do Efezjan. (Kwestionowanie autorstwa św. Pawła nie jest, oczywiście, jednoznaczne z kwestionowaniem natchnionego charakteru tych ksiąg Pisma świętego.)

A przecież listy św. Pawła, z których kilka powstało wcześniej aniżeli Ewangelie (św. Paweł pisał je między 51 a 66 r.), wymieniają główne fakty z życia Jezusa, odpowiadające zresztą zawartym w Ewangeliach. Wymienię dla przykładu najważniejsze: „Pan Jezus tej nocy, w której był wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane...” „Podałem wam, że Chrystus umarł za grzechy nasze i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli”.

Pozostaje pytanie o gatunek literacki Ewangelii. Mówiąc w skrócie, są to spisane katechezy. Niewątpliwie zaczęła się ona kształtować „od początku”, odkąd Pan Jezus zaczął rozsyłać uczniów swoich, aby przygotowali ludzi na Jego wizytę. Taka „praktyka” miała dla dalszego ro-

zwoju Apostołów ogromne znaczenie. Po pierwsze, ujrzeli problem: problem apostołowania. Zaczeli słuchać tego, co Jezus mówił, patrzeć na to, co się wokół nich działo pod tym kątem, że to może im kiedyś posłużyć w późniejszym nauczaniu. Zaczeli starać się zapamiętywać charakterystyczne wypowiedzi Jezusa, ciekawsze fakty, które mogłyby zainteresować ewentualnych ich słuchaczy. Być może, że niektórzy uczniowie poczeli robić jakieś notatki.

Ta „praktyka” zmusiła ich do tego, żeby sobie dać jasną odpowiedź na pytanie: dlaczego poszli za Jezusem, kim On dla nich jest, i tę odpowiedź przethumaczyć na formę wezwania wobec tych, do których teraz się zwracali, których chcieli przekonać, żeby uznali Jezusa. Ta prosta misja, którą im Jezus zlecił, zmusiła ich do zdania sobie sprawy z istoty apostołowania: to nie może być opowiadanie nawet bardzo interesujących zdarzeń z życia Mistrza z Nazaretu czy nawet bardzo głębokich Jego nauk — to musi być ukazanie, kim Jezus jest, jaka jest Jego funkcja w życiu narodu żydowskiego, ludzkości i każdego człowieka. Trzeba Go ukazać ludziom jako Zbawiciela, jako tego, ku któremu zmierzała cała historia ludzkości, który daje nowe prawo, nowe życie: Łaskę.

To wszystko zaczęło w nich kiełkować w czasie „praktykowania” apostołskiego przy boku Jezusa, to wybuchnęło przez Zesłanie Ducha Świętego i okrzepło w ciągu późniejszej pracy. W katechezie Jezus historyczny jest widziany oczyma Apostołów głoszących Jezusa dawcę zbawienia, Jezusa źródło Łaski. W tym ujęciu nie jest ważna chronologia, wymienianie wszystkich etapów życia, informacja jak wyglądał ani nawet ile żył lat. Ważne jest dla nas to, że Jezus jest naszym Zbawicielem.

Należy dodać, że apostołowanie, w szerokim tego słowa znaczeniu, nie było wyłączną sprawą tej małej grupy ludzi wybranych przez Jezusa. Nie ograniczało się również do tych, na których Apostołowie „kładli ręce” przekazując im swoją misję. To była sprawa wszystkich, którzy uwierzyli. Apostołowano nie tylko słowem, ale posługiwano się pismem. Umiejętność czytania i pisania była rozpowszechniona. Wykorzystywali tę okoliczność chrześcijanie. Powstało dużo pism i to najróżniejszego typu, głoszących prawdę Chrystusową.

Czas biegł. Rosła liczba wyznawców, ale i rosła liczba prześladowań, ginęli Apostołowie. I na tym tle powstało zapotrzebowanie ze strony wierzących, aby zostało spisane to, co ci ludzie — świadkowie najbardziej

autentyczni — widzieli i słyszeli. Odpowiedzią na to zapotrzebowanie są Ewangelie, a ściśle mówiąc, najbardziej autentyczne katechezy.

Pisarze rzymscy o Jezusie

Kim byli Pliniusz Młodszy, Tacyt, Swetoniusz?

O czym oni pisali?

Palestyna była dla Rzymian jedną z najgorszych prowincji — przynosiła małe korzyści, a sprawiała niezmiernie wiele kłopotów. Żydzi byli dla nich wstrętni i niezrozumiali. Chodziło tu o brak kultury, o fanatyzm religijny, o ich niczym nie usprawiedliwioną — w oczach Rzymian — zarozumiałość.

Fakt pojawienia się w tym ciemnym kraju jakiegoś proroka, który czynił cuda, a później skazanie go na śmierć za bunt, był incydentem zbyt drobnym, by zwrócić uwagę Rzymianina na wysokim urzędowym stanowisku. Rzymianie zobaczyli Jezusa dopiero poprzez chrześcijan.

Spośród pisarzy rzymskich, którzy o Nim wspominają, pierwszym był Pliniusz Młodszy. W roku 111 przybył do Bitynii w charakterze legata cesarskiego. Był poważnym uczonym. Znaczna część informacji o jego działalności zachowana jest w korespondencji, dzięki temu, że przechowywał starannie kopie raportów, jakie przysyłał cesarzowi Trajanowi. W ten sposób tajemnica archiwów cesarskich stała się, w tej części przynajmniej, dostępna.

Pliniusz to człowiek inteligentny, administrator uczciwy, pisarz zwięzły. W roku 112 wysłał do cesarza bardzo szczegółowy list na temat chrześcijan. Opierając się na świadectwach donosicieli, przeprowadził aresztowania wśród członków tej sekty. Śledztwo posuwające się niekiedy aż do tortur — podaje przykład takiego w odniesieniu do dwóch diakonis — nie wykryło nic, co naruszałoby prawo. Wykazało, że oskarżenia są bezpodstawne. Jest tylko faktem, że ci ludzie „mają zwyczaj w pewnych dniach przed świtem zbierać się i śpiewać pieśni Chrystusowi jako swemu Bogu”. Poza tym pod przysięgą wyrzekają się kradzieży, kłamstwa, cudzołóstwa.

Lecz kapłani narzekają, że świątynie pustoszeją, że handel mięsem ofiar-
nym zamiera. Stąd też Pliniusz zapytuje, jak powinny się władze rzymskie
ustosunkować do tych ludzi. List ten jest niewątpliwie stwierdzeniem, jak
silne było chrześcijaństwo w Małej Azji już w 111 roku, a po drugie jest
stwierdzeniem, kim był Jezus dla tych ludzi.

Więcej informacji znajdujemy u Tacyty. Tacyt to historyk, którego
wrażliwość i wyobraźnia nie osłabiają rzadko spotykanego wówczas kry-
tycyzmu i uczciwości w stosunku do badanych dokumentów. Swoje „An-
nales” (Roczniki) ukończył krótko przed 117 rokiem. Pisząc w nich o po-
żarze Rzymu wspomina, że Neron chcąc odwrócić uwagę opinii publicz-
nej od pogłosek, jakoby to on kazał Rzym spalić, „podstawił winowajców
i dotknął najbardziej wyszukanymi kaźniami tych, których znienawidzo-
no dla ich sromot, a których gmin chrześcijanami nazywał. Początek tej
nazwie dał Chrystus, który za panowania Tyberiusza skazany został na
śmierć przez Poncjusza Piłata, a przytłumiony na razie zgubny zabobon
znowu wybuchnął nie tylko w Judei, gdzie się to zło wylęgło, lecz także
w Stolicy, dokąd wszystko, co potworne albo sromotne, zewsząd napływa
i licznych znajduje zwolenników”. Ten fragment najpoważniejszego ła-
cińskiego historyka dowodzi, że już w 30 lat po śmierci Jezusa chrześci-
janie byli w Rzymie.

Swetoniusz w swoich „Życiorysach dwunastu cesarów” (r. 120) wspo-
mina o chrześcijanach dwukrotnie. Potwierdza (w pierwszym miejscu),
że za Nerona zostali poddani torturom chrześcijanie, ludzie wyznający
nową i zbrodniczą wiarę. Zaś mówiąc o poprzedniku Nerona, Klaudiu-
szu pisze, że „wypędził z Rzymu Żydów, którzy podburzani przez Chre-
stosa stali się powodem ustawicznych zaburzeń”. To wypędzenie miało
miejsce między rokiem 49 a 50. O tym fakcie wspomina również św. Łu-
kasz w Dziejach Apostolskich, podając, że św. Paweł spotkał w Koryncie
małżeństwo Żydów wyrzuconych z Rzymu. A słowo „Chrestos” nie jest
pomyłką, ale po prostu greckim tłumaczeniem hebrajskiego „Mesjasz”
(Tacyt nazywa chrześcijan „chrestiani”).

Notatka Swetoniusza przekazuje nam więc wiadomość o tym, że w
20 lat po śmierci Jezusa wierzący w Niego stanowili silną grupę na tere-
nie Rzymu.

Tyle Rzymianie o Jezusie. Biorąc pod uwagę ich stosunek do Żydów,
to jest bardzo dużo.

Kościół

Co to znaczy, że Kościół jest mistycznym ciałem Chrystusa?

Co to znaczy, że Kościół jest jeden, święty, powszechny, apostołski?

Jaka jest funkcja Eucharystii w Kościele?

Kościół jest społecznością wierzących w Chrystusa. Założony przez Jezusa. Z Jego woli prowadzony przez biskupów — następców Apostołów. Na czele stoi papież, następca św. Piotra. W Kościele przez wiarę żyje Słowo, które Bóg Ojciec zesłał na świat — Jezus Chrystus. Kościół jest więc nazywany prasakramentem. Został ustanowiony przez Chrystusa jako wyraz Jego miłości ku ludziom. Ma na celu nieść nam pomoc, abyśmy mogli żyć na podobieństwo Syna Bożego. Z naszej strony przynależenie do Kościoła, uczestniczenie w jego życiu służy nam, byśmy się stawiali prawdziwymi wyznawcami Chrystusa. Kościół posiada — jak każdy sakrament — kształt zewnętrzny, zawiera — jak każdy sakrament — Słowo Boże: Chrystusa. Kościół jest nazywany również Mistycznym Ciałem Chrystusa.

To On sam naucza, pomaga biednym, chorym, opuszczonym, czyni cuda, nawraca grzeszników, odpuszcza grzechy, modli się, jest kuszony przez szatana, który chce, by się zajął sprawami tylko chleba albo sławy. Mówi prawdę tym, którzy żyją w błędzie, w fałszu, w martwocie, mówi prawdę bogaczom, którzy stworzyli sobie wygodne życie, własny sposób interesownego postępowania: aby nigdy samemu nie stracić, a na wszystkim i na wszystkich zarabiać, zyskiwać. Mówi prawdę dewotkom, bigotom, którzy uważają, że najważniejsze jest chodzić do kościoła i modlić się, niewiele przejmując się tym, że obok nich ludzie cierpią, biedują. Nawołuje tych, którzy żyją dla siebie, by żyli dla Boga, dla bliźniego; tych którzy kierują się tylko sprawiedliwością, by kierowali się miłością, miłosierdziem i przebaczeniem; tych, którzy myślą o swoich interesach albo o swojej chwale, jak faryzeusze, by byli bezinteresowni w dawaniu. Przemienia się na górze Tabor. Oddała się, gdy chcą Go obwoływać królem za to, że nakarmił głodnych cudem rozmnożenia chleba. Jest triumfujący w Niedzielę Palmową, witany entuzjastycznie jako Syn Boży. Jest zmęczony, prześladowany, wyśmiewany, cierpi. Potrzebuje opieki, wsparcia, pocieszenia, jest zdradzany. Jest wreszcie uwięziony za to, że miał

odwagę mówić prawdę możliwym tego świata, wleczony przed sąd, przesłuchiwany, jest fałszywie oskarżany, niesłusznie osądzany, skazywany na śmierć; upada pod krzyżem i i potrzebuje Cyrenejczyka, by Mu pomógł nieść krzyż, Weroniki, by Mu otarła twarz; jest zabijany. Składa Bogu Ojcu ofiarę swojego życia i swojej śmierci w obrzędzie ostatniej wieczerzy: Eucharystii. Wraz ze swoim życiem składa życie, cierpienie i śmierć swoich wiernych — oni z Nim zjednoczeni składają Bogu siebie samych.

Chrystus żyjący przez wiarę w Kościele pochyła się nad każdym człowiekiem, który jest w jakiegokolwiek trudnej sytuacji życiowej. Spośród wielu innych jest pięć sytuacji odgrywających w życiu człowieka szczególną rolę. Jest to dojrzewanie, poważna choroba, nawrócenie, wstępowanie w związek małżeński względnie wybór kapłaństwa jako treści swojego życia. W tych sytuacjach Chrystus w sposób szczególny otacza człowieka swoją troską i pomocą. Zewnętrznym wyrazem tej troski są obrzędy sakramentalne — one niosą Go w sobie. Chryścijanin uznaje tę liturgię za swoją, za swój wyraz i w niej jednoczy się z Chrystusem. W sakramencie chrztu człowiek opowiada się za Chrystusem: wyznaje, że On jest Słowem Bożym — decyduje się, by On pozostał na całe życie Jego Panem, Mistrzem i Nauczycielem. Chrzest jest wyrazem miłości ku Chrystusowi — jest zjednoczeniem się z Nim przez miłość. Równocześnie jest wejściem do rodziny chrześcijan — do Kościoła. Nadaniem naszej wierze osobistej wymiaru społecznego, z wszystkimi cechami, jakie każda społeczność ludzka posiada. Tak więc Kościół — mistyczny Chrystus — ma struktury organizacyjne ustanowione przez Chrystusa. Widzialną głową Kościoła jest biskup Rzymu. Jest on następcą św. Piotra, który tam też żył, przewodził tamtejszej gminie chrześcijańskiej, poniósł śmierć męczeńską i ma swój grób. Św. Piotrowi nadał Jezus Chrystus władzę najwyższą w Kościele, gdy powiedział do niego: „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój”. A po zmartwychwstaniu potwierdził tę decyzję słowami: „Paś owce moje, paś baranki moje”. Miejsce Apostołów zajmują biskupi i oni są przede wszystkim opowiedzialni za nauczanie Ewangelii. Do pomocy mają księży, diakonów, katechistów.

Z istoty Kościoła, jak i z jego charakteru organizacyjnego, wynikają jego cechy. Kościół jest jeden, święty, powszechny, apostołski.

Kościół jest jeden, bo jest jeden Bóg i jedno ludziom dane jego Objawienie przez Chrystusa, i jeden Duch Święty i Chrystusowy. Tę jedność tworzy jedna Ewangelia, jeden chrzest i jeden urząd dany Piotrowi i Apo-

stołom. Na zewnątrz ten fakt ujawnia się przez jedność wiary, sakramentów, kultu i kierownictwa. Podział chrześcijan na katolików, prawosławnych, protestantów jest skutkiem naszej grzeszności, stąd świadomi tego tym bardziej dążyć powinniśmy do zjednoczenia przez ekumenizm i dialog.

Kościół jest święty, bo Chrystus jako osoba jest święty, bo Jego nauka, którą Kościół głosi, jest święta i cele, do których Kościół prowadzi swoich wyznawców są święte. Niemniej Kościół składa się z grzesznych ludzi.

Kościół jest powszechny. To oznacza, że Kościół jest w posiadaniu całego Objawienia Chrystusowego. To znaczy również, że Bóg przez swojego Syna przekazał Objawienie wszystkim ludziom jacykolwiek żyją i będą żyli na świecie — po wszystkie czasy: Ewangelia jest jednakowo aktualna dla nas, żyjących w XX wieku, jak była aktualna dla ludzi współczesnych Jezusowi, i jak będzie aktualna dla ludzi żyjących w przyszłości.

Kościół jest apostołski, to znaczy, że jest w istocie swojej identyczny z Kościołem Apostołów, w tym, co dotyczy nauki i sakramentów. Ale poza tym oznacza to, że papież i biskupi są następcami Apostołów nawet w materialnym tego słowa znaczeniu: nie było przerwy w szeregu idącym od Apostołów do współczesnych biskupów. Uprawnienia, władza i urząd biskupów są przekazywane poprzez święcenia. Początek swój wzięły od Apostołów. Ci zaś otrzymali je od Chrystusa.

Czynnikiem najbardziej „kościółotwórczym” jest Eucharystia. Od samego początku istniało wśród chrześcijan poczucie obowiązku świętowania tej pamiątki męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Mimo to, że w ten sposób — w czasie prześladowań — narażali się na aresztowania. Z czasem narosło przekonanie, że świadome opuszczanie niedzielnej Mszy świętej jest grzechem, bo w ten sposób chrześcijanin obumiera. Eucharystia jest „kościółotwórcza”, po pierwsze, dlatego, że łączy nas z Chrystusem w sposób nieporównywalny do innych sakramentów czy nabożeństw — czyni nas człowiekiem Bożym. Po drugie, łączy nas z wiernymi, z którymi uczestniczymy w tym sakramencie — czyni nas ludem Bożym, jak i otwiera nas na wszystkich innych ludzi. Pobudza nas do służby ludziom. Do czynów miłości: aby dawać miłosierdzie i przebaczenie, pomoc tym, którzy jej potrzebują, serdeczność opuszczonym, uśmiech smutnym, pociechę strapionym. A wszystko to na podobieństwo Jezusa Chrystusa, który w Eucharystii staje się obecny nie dla samej obecności, ale w całej swojej dynamice miłości i służby ludziom, w ciągłym wzywaniu

nas, byśmy się poderwali z naszej gnuśności, lenistwa, byśmy odrzucili od siebie naszą chciwość, zazdrość, interesowność i stali się prawdziwymi ludźmi, abyśmy zbudowali królestwo Boże, byśmy stali się prawdziwym Kościołem: ludem Bożym — w odróżnieniu od świata nienawiści, pogoni za pieniędzmi i rzeczami, sławą, stanowiskami i przyjemnościami. W tym celu trzeba się trzymać razem, trzeba stanowić jedną Bożą rodzinę, wspierać się wzajemnie i zachęcać. Trzeba przedłużyć tę społeczność liturgiczną w społeczność pozakościelną, abyśmy, którzy się spotykamy przy wspólnej Mszy świętej, wspólnie śpiewamy, modlimy się, podajemy sobie rękę na znak pokoju i przyjmujemy wspólnie Komunię świętą, a na koniec błogosławieństwo do życia poza kościołem, abyśmy realizowali to, co usłyszeliśmy, abyśmy wdrożyli w życie to, co przeżyliśmy. By nie zostało zawieszane w pustce usłyszane słowo Boże.

Można powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie jest sprawowana Eucharystia, buduje się Kościół. A nawet więcej — że każda eucharystyczna społeczność jest Kościołem lokalnym, choć to wyrażenie przysługuje bardziej parafii, a jeszcze bardziej diecezji. Z takich poszczególnych Kościołów lokalnych tworzy się Kościół jeden, święty, powszechny i apostołski.

Tradycja

Czym jest tradycja w kulturze?

Co jest ważniejsze — Tradycja czy Pismo święte?

Jakie są najważniejsze dokumenty Tradycji Kościoła?

Jaka jest rola biskupów?

Tradycja stanowi podstawową strukturę kultury, główny trzon, wokół którego koncentrują się jej istotne treści. Po drugie, jest to proces, który niesie zdobycze kulturowe człowieka. Tak więc w pojęciu „tradycja” mieszczą się zarówno treści przekazywane jak i sam akt przekazywania. Tradycja zabezpiecza trwanie tego, co się raz rozpoczęło. Przechowuje to, co stoi gdzieś na początku, co stanowi kamień fundamentalny dla człowieka i dla społeczeństwa, jego rozwoju i tożsamości, jego samoświadomości.

domości. Tworzy przy pomocy doświadczeń przodków stały punkt odniesienia. Jest bazą wyjściową ku przyszłości: na gruncie posiadanym organizuje to, co spotyka, zbiera, zdobywa i rozbudowuje w nową całość. Bierze to, co przychodzi jako nowe, porządkuje według tamtych ocen, osadza w tamtych podstawowych wartościach rodziny, rodu, wsi, miasta, przedsiębiorstwa, narodu. A więc nowych doświadczeń i zdobyczy nie gromadzi w chaosie ani nie potrzebuje szukać nowych struktur, ale umieszcza w tych, które posiada. Tradycja zawarta jest w języku, zwyczajach, stylu życia, sposobie zachowania się, dziełach sztuki, zwłaszcza w literaturze pięknej i poezji, w opracowaniach naukowych. W ten sposób zdobyte wartości są przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Tradycja dogmatyczna chrześcijaństwa jest to Objawienie Boże przechowywane w Kościele i sam proces jego przekazywania. U jej podstaw jest historyczny Jezus Chrystus — Słowo Boże. Społeczność wierzących w Niego żyje Nim, modli się, naucza, tłumaczy, wyjaśnia Je. Słowa Bożego, które niesie Kościół, nie można traktować jako coś, co kiedyś żywe, a teraz jakby „z lodówki” — wyłącznie jako odwoływanie się do kiedyś otrzymanego słowa, ale jako słowo Boże żyjące, aktualne, skierowane do obecnej sytuacji ludzkości, do współcześnie żyjących ludzi. Tak więc Tradycja dzieje się na zasadzie świadectwa, tu i teraz aktualizowanego słowem i życiem wyznawców Chrystusa. Do drugiego wieku pod słowem „Pismo święte” chrześcijanie rozumieli tylko Stary Testament. Teksty mówione, jak i spisane przez nich traktowane były jako wyjaśnienie, wykład, interpretacja Starego Testamentu w świetle Ewangelii. W początkach chrześcijaństwa drobna część tego nauczania została zanotowana. Był to przekaz zaczerpnięty z ust naocznych świadków życia i działalności Jezusa. Ten tekst został przyjęty pozytywnie i włączono go do czytań w czasie liturgicznej modlitwy Kościoła. Otrzymał tytuł: Pismo święte Nowego Testamentu.

Jak z tego wynika, Pismo święte jest śladem Tradycji jej obiektywizacją, werbalizacją. Dla przyszłości: dla dalszego życia Kościoła, dla samej Tradycji dogmatycznej ten fakt ma zupełnie zasadnicze znaczenie. Od tej strony patrząc możemy mówić o dwóch źródłach Objawienia w Kościele: Tradycji i Piśmie świętym. Z tym, że Tradycja jest ważniejsza. Ona wskazała na to Pismo, jako na wiarygodnego świadka siebie. Ona odrzuciła inne pisma jako niewiarygodne i nieautentyczne. Ona wreszcie jest interpretatorem Pisma: ona wskazuje, jak je należy rozumieć, w ja-

kim kierunku ma iść jego wykład. Odrzuca i potępia to, co jest tego Pisma załamaniem. Ale i Pismo święte jest ważne dla Tradycji. Stanowi dla niej silne oparcie w ciągłym rozwoju, jaki się dokonuje poprzez wieki, w ciągłym aktualizowaniu Tradycji dla potrzeb i dla nowej mentalności pokoleń. Pismo święte daje pewność, że ten rozwój jest właściwy.

Choć Tradycja Kościoła jest utrwalona przede wszystkim w Piśmie świętym, ale zawiera się w również liturgii. Niosą ją teksty modlitewne, sam sposób ich formułowania, jak również same obrzędy: gesty, ruchy, procesje, poklony, klęknięcie, pocałunki. Tradycja niesie również sztukę. Mosaiki, architektura kościołów, ich wystroje wewnętrzny, rzeźby, płaskorzeźby, obrazy, nagrobki, zwłaszcza nagrobki wybitnych ludzi, papieży. Wszystkie te dzieła były wyrazem tego, w co tamci ludzie wierzyli, ale i przekazem treści prawdy objawionej. Tradycję Kościoła niosą również zwyczaje, sposób życia, sposób mówienia, wyrażana się zwłaszcza na tematy religijne. Sposób wychowywania dzieci, życie małżeńskie, życie rodzinne, stosunki międzyludzkie, jakie wiązały ze sobą członków gminy chrześcijańskiej, którzy nie ograniczali swoich kontaktów do świętowania Eucharystii, ale współżyli ze sobą na co dzień, ich stosunek do innych gmin chrześcijańskich, bliższych i dalszych, do ich kłopotów i trudności, do prześladowań i męczeństwa braci, którzy cierpieli jako wyznawcy Chrystusa. Stosunek do tych, co załamali się i wyparli Chrystusa sterroryzowani groźbami; stosunek do pogan, do ludzi którzy ich nienawidzili, do tych pogan, którzy z nimi sympatyzowali. A poza tym Tradycję niosą kazania głoszone, pisma kierowane przez biskupów do swoich wiernych, polemiki teologów na tematy rozumienia prawdy Chrystusowej, ich wykłady: opracowania systematyczne poszczególnych kwestii albo syntezy nauki objawionej. W tych i w wielu innych sposobach życia, załatwiania problemów bolesnych, w rozwiązywaniu sytuacji trudnych, radości się sukcesami, efektami, zwycięstwem prawdy, uczciwości mieści się Tradycja: prawda Ewangelii — nauka Chrystusa żyjącego w Kościele w sposób mistyczny. Drobną część z tych najstarszych wydarzeń — z patrzenia się na nie, z rozwiązywania ich, z rozumienia, z traktowania ich w świetle Prawdy Chrystusa — przetrwała do naszych czasów. Jesteśmy w posiadaniu bardzo starych dokumentów, które w swojej dawności zbliżają się do czasów, kiedy powstały Ewangelie.

Pierwszą grupę stanowią dokumenty, których autorzy mieli kontakt z Apostołami. Nazywamy ich Ojcami apostołskimi. Należy tutaj list do

gminy w Koryncie papieża Klemensa z lat 92-101. Siedem listów św. Ignacego, biskupa Antiochii, umęczonego za cesarza Trajana (98-117). Napisał je w drodze z Antiochii do Rzymu. Tekst Papiasza napisany około roku 100. Wreszcie list do Filipian św. Polikarpa, biskupa Smyrny, który jako starzec 86-letni poniósł śmierć męczeńską w 156 roku. Świadcami Tradycji są i późniejsze pisma teologów, zwanych Ojcami Kościoła — ci starsi — a bliżsi nam Doktorami Kościoła. Jedni i drudzy to ludzie świętobliwi, których nauka jest zatwierdzona oficjalnie przez Kościół. Ojcowie Kościoła to pisarze, którzy żyli w starożytności Kościoła. Zaliczamy tu takich jak Tertulian (160-220), św. Grzegorz z Nazjanzu (330-390), św. Ambroży (339-397), św. Hieronim (347-420), św. Augustyn (354-430). Ich poczet kończy się na błogosławionym Bedzie (672-735) na Zachodzie, a na Wschodzie na św. Janie Damasceńskim (650-750). Doktorzy Kościoła to pisarze nowszych i najnowszych czasów. Jest ich około trzydziestu. Należą tu: św. Antoni Padewski (1195-1231), św. Tomasz z Akwinu (1225-1274), św. Jan od Krzyża (1542-1591).

Świadcami Tradycji są również sobory. Było ich 21. Pierwszy w Nicei w roku 325, gdzie zostało sformułowane wyznanie wiary, ostatni — Sobór Watykański II w latach 1962-1966. Było na nich ogłoszonych wiele dogmatów. Często skierowanych przeciwko głoszonym błędom wiary.

Na straży Tradycji dogmatycznej Kościoła stoją biskupi. Są to ludzie odpowiedzialni za prawdę Ewangelii, którzy maksymalnie weszli w nią i od strony intelektualnej, i od strony praktycznej, życiowej: postępowania z nią zgodnego. Bowiem na stanowisko biskupów są powoływani ludzie, którzy odznaczają się mądrością i życiem nieposzlakowanym. Sprawdzani są przez Kościół bardzo skrupulatnie. Otrzymują swój urząd na zasadzie przekazu: jeden po drugim podają sobie urząd w sposób łańcuchowy. Gdy umiera kolejny, jego miejsce zajmuje następca. A to wszystko w tym celu, aby być najbliżej, w sposób najbardziej autentyczny, nauki Apostołów — Jezusa Chrystusa, który stanowi istotną treść Tradycji.

Symbol religijny

Czym jest symbol-ślad w stosunku do symbolu w ogóle?

Jaka jest funkcja symbolu?

Jakie są symbole-ślady chrześcijańskie?

Jak w chrześcijaństwie funkcjonują symbole ogólne?

W normalnym biegu życia słowo niesie informację, rzeczy służą naszemu codziennemu użytkowaniu, zaś instytucje organizują nasze działanie. Symbol jest to słowo, rzecz czy instytucja, która wywołuje w nas przeżycie ogarniające całe nasze człowieczeństwo, ponieważ niesie jakąś ważną rzeczywistość egzystencjalną.

Specjalną pozycję: „pozycję wyjściową” zajmuje symbol-ślad. Jest on związany z konkretnym wydarzeniem, które odegrało wielką rolę w życiu indywidualnym czy społecznym — pomaga w zachowaniu go, uratowaniu od zapomnienia. Tak było zawsze. Zawsze człowiek brał z ważnego wydarzenia jakiś szczegół, fragment, który potrafił „udźwignąć”: wyrazić wszystko to, co się wydarzyło.

W wymiarze narodowym to może być piosenka partyzancka, nazwisko bohatera, sztandar, zawołanie, czasem jedno zdanie czy jedno słowo, jakieś zachowanie się. Przykładem słowa: Sybir, Monte Cassino, Oświęcim, Pawiak, Grunwald, hymn narodowy, „Rota”, „Marsylianka”; kotwica — znak walczącej Polski podziemnej z czasów okupacji. Jeżeli taki szczegół, zgodnie z odczuciem jednostki czy całego społeczeństwa, urasta do największej świętości poszczególnego człowieka czy narodu, to dlatego, że on niesie całą tamtą rzeczywistość, tamto wielkie wydarzenie.

Tak powstaje symbol-ślad: jest wyrazem jakiegoś człowieka czy jakiejś społeczności. Ale ten sam symbol staje się przekazem: może być odebrany w późniejszym czasie przez tego samego człowieka — przez to samo społeczeństwo albo przez innego człowieka, przez inne społeczeństwo. Jest w stanie uruchomić w odbiorcy takie pokłady duszy, wywołać takie przeżycie, jak wtedy, gdy działy się tamte wielkie wydarzenia. I tak dochodzi do aktu uobecniania wydarzeń, których ten symbol jest świadkiem. Temu, kto bierze w rękę odznakę brązową, srebną czy złotą, dyplom udziału w szkolnej olimpiadzie matematycznej, polonistycznej, fi-

zycznej, historycznej, kto usłyszy piosenkę ułożoną na „tamtych” obozie harcerskim, „staje przed oczami” wszystko, co wtedy przeżył. Uobecnia się w nim tamten wielki czas, kiedy mobilizował się maksymalnie, podrywał do czynów, choć sam nie wierzył, że potrafi je zrealizować. Patrzy z podziwem na to, czego dokonał. To jest mu potrzebne do życia na co dzień, to potwierdza, że stać go na wiele, inicjuje nowe, wielkie decyzje. Ale przez symbol można uczestniczyć również w przeżyciach bliskich ludzi, rodaków. Ten, kto śpiewa „Czerwone maki na Monte Cassino”, jest cały tam, na stromych stokach tego wzgórza, wspina się wraz z żołnierzami Brygady Karpackiej wśród ostrzału z broni maszynowej i dział, by zdobyć tę twierdzę hitlerowską, broniącą dojścia wojskom alianckim w głąb Półwyspu Apenińskiego i w głąb Europy — do Polski. Utożsamia się z wszystkimi polskimi żołnierzami, którzy na rozmaitych frontach drugiej wojny światowej walczyli o wyzwolenie ojczyzny. Ten, kto śpiewa „Rotę”, jest razem z wielkimi Polakami czasów rozbiorowych, którzy mimo wszelkich nacisków germanizacji bronili kultury polskiej i języka polskiego w swoich tradycjach domowych, w swoim życiu społecznym. Z dziećmi z Wrześni, z wozem Drzymały, z ks. Wawrzyniakiem. Ten, kto staje pod ścianą straceń w obozie oświęcimskim, staje wraz z tymi, którzy tam gineli za Polskę w obozach koncentracyjnych. Ten, kto staje pod pomnikiem gdańskich stoczniovców, jednoczy się z wszystkimi, którzy walczyli, „żeby Polska była Polską”.

Istotną funkcją symbolu jest więc akt identyfikacji — utożsamia się tego, kto się z nim spotyka, kto go przyjmuje, z treściami, które on niesie. Jak z tego wynika, symbol jest adresowany „do swoich”. Zakłada, że już są za nami większe i mniejsze przeżycia rozsiane na przestrzeni naszej osobowości. Jego funkcja polega na tym, że działa jak katalizator: to wszystko, co w nas rozrzucone, drzemiące, jeszcze nie całkiem uświadomione, nie wypowiedziane — wiąże w jedno, gromadzi, koncentruje i doprowadza do wybuchu, wyzwala w nas nową energię życiową, wzbogaca nas. Spowoduje, że uświadomimy sobie z ogromną ostrością, o co chodziło w tamtych wydarzeniach: ich istotę i nasze miejsce — jaki mają związek z nami, z naszym życiem.

Symbol-ślad ma tendencje do przedkształcenia się w symbol „w ogóle”. Tak jest np. w wypadku polskiego hymnu narodowego. Oczywiście, że jest symbolem-śladem tamtych lat, gdy Polska pozostająca pod rządami zaborców usiłowała powrócić do samodzielnego bytu narodowego z po-

mocą Napoleona Bonaparte, z pomocą legionów pod dowództwem generała Dąbrowskiego. Ale obecnie hymn ten niesie wszystko, co można zmieścić w słowie „Polska” i „Polak”. To zamienianie się symbolu-ślądu w symbol ogólny możemy również obserwować na przykładzie gołębia pokoju. Już coraz mniej ludzi kojarzy sobie go z gołębiem z arki Noego. Podobnie trudno nam dojść, jak doszło do tego, że flaga biało-czerwona wraz z orłem białym stała się flagą państwa polskiego.

I tak powstały symbole „odwieczne”. Uścisk dłoni, ukłon na powitanie, na pożegnanie. Do nich należy woda, która „zawsze” przez ludzkość była rozumiana jako symbol życia, duchowej czystości, duchowego oczyszczenia. Słońce — symbol oświecenia; gwiazda — symbol prowadzenia, ukierunkowania; zieleń — symbol nadziei, wiosny; czerwień — symbol miłości, bohaterstwa; kwiat — symbol miłości, pokoju. Symbole te u początków miały również jakieś wydarzenia. Obecnie jednak zawartość znaczeniowa jest niezależna od nich, czytelna dla każdego człowieka.

Oprócz symboli ogólnoludzkich są symbole określonych kultur. Symbol chleba i soli dla narodów Europy, Bliskiego Wschodu, Ameryki, Australii. Symbol ryżu, kwiatu lotosu dla Azji. Podanie ręki dla kultur Zachodnich, dla Azjatów pokłon i złożenie rąk, układy dłoni w tańcu hinduskim. Z pewnością i one w jakiejś sytuacji historycznej zostały po raz pierwszy „zastosowane” jako symbole. Ten jednak fakt zginął nam w pamięci.

Oczywiście symbolowi grozi proces spowszednienia. Wtedy przesuwa się on w sferę informacji, rzeczy, instytucji. Innymi słowy: z czasem można się do symbolu przyzwyczaić, wtedy stanie się on pustym, nic nie niosącym słowem, przedmiotem, instytucją, nie wywoła w nas żadnych przeżyć. Ale może zdarzyć się, że znowu ożyje. Może usłyszenie hymnu narodowego, ujrzenie flagi biało-czerwonej w jakichś nadzwyczajnych okolicznościach, np. gdzieś na obcej ziemi, uruchomi w nas pokłady naszych przeżyć aż do łez, aż do najgłębszego wzruszenia.

Jak więc widzimy, symbol może spełniać zasadnicze zadanie w życiu jednostki, jak i społeczeństwa. Wzbogaca je wewnętrznie, nasycy treściami o znaczeniu patriotycznym czy ogólnoludzkim. Poddaje motywacje do jego codziennych działań i to motywacje najwyższego formatu.

Chrześcijaństwo prowadzi ludzi do Boga poprzez ich uczestnictwo w życiu Jezusa, aby w ten sposób potrafili żyć tak jak On w Prawdzie

i Sprawiedliwości, Wolności i Miłości. Dlatego też dla chrześcijaństwa istotne znaczenie mają symbole-ślady, które powstały jako wyraz ważnych wydarzeń w życiu Jezusa Chrystusa. Wśród chrześcijańskich symbolów-śladów centralne miejsce zajmują krzyż, imię: Jezus Chrystus, Eucharystia, która jest symbolem-śladem Ostatniej Wieczerzy — jak również pozostałe sześć sakramentów. Bo każdy z nich został przez Jezusa ustanowiony. Każdy z nich jest wyrazem troski Jezusa — starania, by pomóc nam na kolejnych etapach naszego życia.

Symbole-ślady nie są tylko wyrazem tamtych wydarzeń, ale również przekazem. I tak np. każdy, kto stara się uczestniczyć we Mszy świętej znajduje się z Jezusem i Jego uczniami w wieczerniku, przy stole, podczas Ostatniej Wieczerzy, jest jednym z Jego uczniów, do których On zwraca się podając im przeistoczony chleb i wino — w ten sposób uczestniczy w życiu i śmierci Jezusa Chrystusa, aby nauczyć się żyć i umierać jak On. Przyjmując inne sakramenty, przyjmujemy pomoc Jezusa, Jego błogosławieństwo na nową drogę życia, jaką jest wiek dojrzały, małżeństwo czy kapłaństwo, pokutowanie czy choroba — pomoc i błogosławieństwo aby żyć w prawdzie i miłości.

Oprócz tych najważniejszych symbolów-śladów są jeszcze mniej ważne: takie jak ołtarz — symbol stołu w wieczerniku, mycie nóg dwunastu mężczyznom w Wielki Czwartek — symbol obmywania nóg przez Pana Jezusa dwunastu apostołom, palmy używane w Niedzielę Palmową — symbol palm, którymi witały tłumy Pana Jezusa wjeżdżającego do Jeruzolimy. Dodać należy, że symbole-ślady są również używane w „liturgii domowej”, choćby siano przy wigilii, opłatki, którymi się łamie głowa rodziny z współbiesiadnikami, kadzidło w święto Objawienia czyli Trzech Króli.

Chrześcijański symbol-ślad działa jak każdy inny. Zakłada istnienie wiary w Jezusa — przeżyć porozsypywanych po całej osobowości chrześcijanina i społeczności chrześcijan. Jego funkcją jest zestrzelić je w jedno, uruchomić, wyzwolić. A co najważniejsze: uobecnić, by zniknął czas. By chrześcijanin mógł uczestniczyć w tym, co się stało kiedyś. By był tam obecny, by był świadkiem i to świadkiem zaangażowanym po stronie Jezusa. By przyjął to, co Jezus chciał przekazać swoim życiem, swoją nauką, konkretnym działaniem.

Ale oprócz symboli-śladów liturgia chrześcijańska posługuje się symbolami ogólnymi. Takimi przedmiotami, jak: świece, białe szaty, biały

obrus, kwiaty, woda, olej; takimi słowami, jak: niebo, słońce, światło; krew, serce, noc, dzień; takimi obrzędami, gestami, jak: obmywanie, namaszczenie, kładzenie rąk na głowę, klęczenie, wznoszenie rąk, oddawanie pokłonu. Niektórych z nich używał już Pan Jezus, inne znalazły się w liturgii pierwszych gmin chrześcijańskich, inne jeszcze dołączone zostały w późniejszym czasie choćby takie, jak kolor szat liturgicznych: fioletowy, biały, czerwony, zielony; obmywanie rąk przy Mszy świętej przed ofiarowaniem, podniesienie, podanie sobie dłoni przez narzeczonych przy sakramencie małżeństwa. Wszystkie one funkcjonują tak jak inne symbole ogólne: starają się doprowadzić do utożsamienia tych treści, które niosą, z człowiekiem. Doprowadzić do tego, by człowiek przyznał się do nich, by złączył z nimi, by powiedział: one do mnie należą, one mnie stanowią — w nich jestem ja sam. Człowiek, któremu kapłan polewa głowę wodą, identyfikuje się z jej wartością życiodajną, z jej czystością, chce żyć i być tak czysty jak woda. Ten, kto jest namaszczany olejem, chce być uzdrowiony z wszelkich chorób fizycznych i duchowych. Ten, któremu są nakładane na głowę ręce, chce przyjąć Moc od Mistrza. Ale symbole ogólne używane w religii chrześcijańskiej są nasycone treściami, jakie niosą symbole centralne — imię Jezus i krzyż, symbol Jego życia, męki, zmartwychwstania. Imię Jezus powraca we wszystkich modlitwach. Symbol krzyża towarzyszy wciąż wszystkim obrzędom sakramentalnym i niesakramentalnym, ściśle liturgicznym i paraliturgicznym. Krzyż jako przedmiot, krzyż jako czyniony ruch ręką, krzyż namalowany, wyhaftowany, polewanie wodą w kształcie krzyża, namaszczenie w kształcie krzyża. I w ten sposób woda przestaje być tylko symbolem życia i czystości, ale życia i czystości w Chrystusie. Namaszczenie staje się symbolem uleczenia przez Chrystusa, uzdolnieniem do życia na wzór Chrystusa.

Świętowanie

Czym się różni świętowanie od pracy i odpoczynku?

Jakie są formy świętowania?

Czym się różni świętowanie chrześcijańskie od innych form świętowania?

Działanie człowieka dzielimy na trzy grupy: praca, odpoczynek i świętowanie. Wszystkie one tworzyć powinny harmonijną całość. Człowiek podejmuje pracę, aby zabezpieczyć byt fizyczny i duchowy tak sobie jak i społecznościom, do których należy. Odpoczynek ma na celu regenerację sił człowieka, zaś świętowanie — wzbogacenie jego osobowości, na to by mógł lepiej służyć ludziom. Pierwsze dwie grupy — praca i odpoczynek — nie wymagają wyjaśnień. Zajmiemy się trzecią.

Do najbardziej podstawowych form świętowania należą sport, zabawa, sztuka, wreszcie ważne wydarzenia życiowe i na koniec rocznice tych wydarzeń. Sprawą zupełnie zasadniczą jest równowaga pomiędzy tymi trzema działaniami: pracą, odpoczynkiem i świętowaniem oraz fakt, że bardzo o tę równowagę trudno. Najważniejsza spośród nich jest praca jako służba ludziom, pozostałe dwa mają funkcje służebne, niemniej bardzo ważne. Sama praca doprowadziłaby do wyniszczenia człowieka i wyjałowienia go. Praca z odpoczynkiem, ale bez świętowania, sprowadza ludzi do roli maszyn, których celem jest wysoka produkcja. Przerost odpoczynku wprowadza zachwianie w istotnym powołaniu człowieka, jakim jest służba ludziom. Podobnie i przerost świętowania. Te dwa działania, które powinny mieć rolę służebną, łatwo roszczą sobie pretensje do zajęcia miejsca centralnego. Życie zamienia się w odpoczywanie nie wiadomo po czym i w świętowanie samo dla siebie, z którego nie wynika praca jako służba człowiekowi. W wypadku świętowania istnieje jeszcze jedno szukanie równowagi. Nie powinien człowiek ograniczać się do jednej albo do paru form świętowania, np. wyłącznie do sportu albo wyłącznie do kina, ale powinien w swoje życie wprowadzić pełną gamę świętowań. Faktem charakterystycznym w tym względzie były odpusty kościelne (święta patronalne kościoła parafialnego), gdzie po uroczystościach czysto kościelnych dzieci bawiły się na karuzelach i huśtawkach, grały w rozmaite gry, kupowały sobie słodycze i zabawki; starsi mogli zjeść i napić

się w przygotowanych na wolnym powietrzu restauracjach, jak również potańczyć, by na drugi dzień zabierać się do swej ciężkiej pracy.

Świętowanie przez sport i turystykę. Sport można uprawiać indywidualnie — bieg, narciarstwo, wspinaczka wysokogórska, pływanie — albo zbiorowo, jak piłka nożna, siatkówka, hokej.

Sport ma rozwijać człowieka nie tylko fizycznie. To jest nie tylko gimnastyka mięśni, ale przeżycia takie, jak: przewycięzanie zmęczenia, wyczerpania, odporność, refleks, spostrzegawczość, błyskawiczne podejmowanie trudnych decyzji, solidarność z innymi partnerami, myślenie zespołowe, umiejętność wyboru, konsekwentne działanie, dobór środków do osiągnięcia zwycięstwa, uczciwa ocena przeciwnika, przyznanie się do popełnionych błędów, przyjęcie niesprawiedliwej oceny sędziego, opanowywanie swojej złości, zazdrości, pychy, zarozumiałości, pogodzenie się z przegraną, radość, szczęście ze zwycięstwa, gratulacje temu, komu zespół przede wszystkim zawdzięcza zwycięstwo. Przy uprawianiu sportu, choć w zasadzie tylko na dalszym planie, pojawiają się pytania o sens tej gry, o sens życia, o to, w jakim wymiarze wolno człowiekowi ryzykować życiem i zdrowiem swoim, i drugiego człowieka itd.

Po zakończonej grze człowiek opuszcza boisko będąc już innym człowiekiem.

Sport nie jest maszynką do produkowania tylko bohaterów. Może stać się całkiem przeciwnie, właśnie w czasie gry mogą dochodzić do głosu najniższe instynkty, nad którymi człowiek nie tylko nie zapanuje, ale one zapanują nad nim: nienawiść, zemsta, zazdrość, pycha, cwaniactwo, oszustwo, kłamstwo. I tak gra sportowa zamiast przynieść pogłębienie naszego człowieczeństwa, służyć może jego destrukcji.

Ale sport to nie tylko zawodnicy, to również kibice i widzowie. Tak było zawsze, o czym świadczą choćby stadiony greckie czy rzymskie. Teraz tylko gwałtownie wzrosła ilość kibiców dzięki środkom masowego przekazu, zwłaszcza telewizji. Ludzie uczestniczą w tym, co widzą, na zasadzie identyfikacji z poszczególnymi zawodnikami, z drużyną, a nawet ze samą akcją sportową. Przeżycia widzów, choć inne niż samych zawodników, przecież ogromnie intensywnie kształtują, rozwijają albo i deformują, ich samych — podobnie jak graczy. Kibic to człowiek, który ma swoje ulubione kluby, który ma swoich ulubionych graczy, który w sposób szczególny identyfikuje się z nimi i z klubem. Zawody sportowe stają się coraz bardziej widowiskiem skierowanym do kibiców i widzów.

Stąd szczególna kategoria sportowców: zawodowcy. Można w jakimś skrócie określić ich jako ludzi, którzy wykonują określoną dyscyplinę sportową nie dla przyjemności, nie z wewnętrznej potrzeby, ale dla pieniędzy, aby sprawiać przyjemność kibicom. Nie jest to określenie ściśle, ponieważ tacy zawodnicy mogą również mieć dużo radości ze samego uprawiania sportu zawodowego. Aby stwierdzić, jak wielkiego znaczenia nabrały zawody sportowe, warto zwrócić uwagę na to, że przed rozgrywkami jest grany hymn narodowy, który przecież jest największą świętością każdego narodu.

Turystyka łączy się ze sportem choćby przez wysiłek fizyczny, jakim jest samo wędrowanie. Mamy na myśli wędrowanie typu krajoznawczego. Wędrowanie na to, żeby spotkać się z przyrodą — z górami czy morzem, z jeziorami czy lasami, w lecie czy w zimie. Dopiero wtedy człowiek przekonuje się, jak należy do świata, jak mu go brak na co dzień. Potrzebuje jego rytmu, jego ciszy, szumu wiatru, słońca i deszczu, zmęczenia i odpoczynku, głodu i pożywienia, wczesnego kładzenia się spać, głębokiego snu, wczesnego wstawania i dalszego wędrowania ścieżkami wśród pól, brzegiem lasu. Takie wędrowanie wśród przyrody przywraca człowiekowi normalny rytm organizmu i równowagę psychiczną.

Ale pojęcie turystyki jest rozszerzone przez wędrowanie wśród tego, co człowiek stworzył. To miasteczka i miasta, wsie i przysiółki, nie znane nam albo trochę znane, ale na tyle zachwyciliśmy się nimi, że wciąż do nich chcemy powracać. Ulice, domy, kościoły, restauracyjki i ludzie, z którymi człowiek spotyka się po raz pierwszy, albo których poznał wcześniej i chce u nich mieszkać, bo pomieszczenie przyjazne, bo oni sami przyjaźni. To mogą być krótkie wypadki turystyczne, to może być cały urlop. Po nim wraca człowiek do swojej codzienności napełniony zielenią, słońcem, przewiany wiatrem, zimnem, ciepłem, niosąc jeszcze w oczach wschody i zachody słońca, wygwieżdżone niebo i zapach łąk. Trwają w nim spokojne rozmowy przy wieczornym posiłku, ranne spacerunki po mieście, urok pięknych świątyń. Człowiek wraca innym do swoich codziennych zajęć

Świętowanie przez gry i zabawy. Kolejną formą świętowania są gry i zabawy. Jest wiele kategorii zabaw i gier. Mogą być to gry najprostrze, typu: „Chińczyk — czyli: człowieku, nie irtuj się” czy warcaby. Może to być gra w szachy, w karty — i od 66 po brydż i „oko”. Podobnie jak w sporcie jest to postępowanie według ustalonych i przyjętych reguł. I znowu jak w sporcie, po pierwsze, są to gry i zabawy uprawiane czynnie —

gracze, ale i ci, którzy obserwują — kibice. Znowu, jak w sporcie, gra wyzwala w człowieku grającym i w kibicu inne niż w życiu codziennym przeżycia. Wzbogaca go albo niszczy.

Gdy mowa o zabawie, zwrócić należy uwagę na taniec, zwłaszcza w wydaniu dyskotekowym. Muzyka „człowieka wprawia w ruch”. Nie są to jakieś ruchy bezwładne, przypadkowe, chociaż faktycznie ten typ tańca zezwala na większą swobodę interpretacyjną niż w wypadku tańców klasycznych takich, jak: polonez, walc, tango, fokstrot. W tańcu z człowiekiem zaczyna się coś dziać. W miarę jak porusza się w rytm muzyki, zaczynają wyzwalać się w nim nowe przeżycia. Przeżycia o których trudno mówić człowiekowi nie tańczącemu. A nawet — Europejczykowi. Taniec dla ludów Ameryki Południowej czy zwłaszcza Afryki jest sposobem wypowiadania się dla nas ledwo przeczucywalnym. Przykładem karnawał w Rio de Janerio. Poza zwyczajnym tańcem są zabawy kostiumowe, na które idąc każdy uczestnik przebiera się za jakąś postać — wciela się w kogoś innego. Właśnie, wciela się bo to już nie tylko sprawa stroju, ale również sposobu bycia, zachowania się w konwencji stroju, który na siebie włożył.

Jest duże podobieństwo pomiędzy sportem a grą i zabawą. Są gatunki, które dawniej były zaliczane do zabaw czy gier, teraz zalicza się je do dyscyplin sportowych np. szachy czy brydż.

Świętowanie przez sztukę. Znowu rozróżniamy tych, którzy zajmują się czynnie sztuką, i tych, którzy są jej odbiorcami. Ci pierwsi mogą być amatorami. To ludzie, którzy „dla własnej przyjemności” malują, rzeźbią, grają na rozmaitych instrumentach, wyszywają, haftują, dziergają, wycinają, robią na drutach, szydełkiem. Tu należą ci wszyscy rolnicy, którzy zimą zajmowali się wyrabianiem ozdobnych łyżników, skopków, półek, mebelków i mebli dla siebie, do użytku domowego albo na to, by podarować komuś, kto o to prosił. Tu można by zaliczyć twórczość gospodyń domowych, które z okazji świąt podrywają się do nadzwyczajnych wypieków czy wyrobów — torty, baby, ciasta nie na darmo nazywają się tworcami sztuki kulinarnej. Ale czynnie sztuką zajmują się przede wszystkim profesjonaliści: poeci, malarze, rzeźbiarze, kompozytorzy, pianiści, śpiewacy, fotograficy, reżyserzy filmowi i teatralni, aktorzy.

Artysta przystępując do pracy jeszcze wszystkiego nie wie. Na końcu swojej pracy artystycznej z pewnością każdy będzie mógł powiedzieć, że tego, do czego doszedł, na początku nie wiedział. Od pierwszego do ostat-

niego punktu twórczości rozwija się w nim dramat przez stawianie sobie pytań, przez niepewności i wątpliwości, przez radość w znalezieniu odpowiedzi najtrafniejszej, słowa, zdania, wątku, najodpowiedniejszego obrazu, koloru, kształtu, frazy, zestawu dźwięków, sekwencji, bryły najlepiej wypowiadającej to, o co mu chodzi. On nie tylko nie wiedział, do czego go to dzieło doprowadzi, ale nie wiedział, dokąd sam zajdzie. On po ukończeniu swojego dzieła jest innym człowiekiem. Podobnie jest z odbiorcą. Widz idąc na spektakl teatralny czy estradowy, koncert, film też nie wie, co zastanie i dokąd one go zaprowadzą. Dzieło, w którym uczestniczy, ma swój rytm, swoją dramaturgię — jest jak zbudowane, by zmienić jego odbiorcę. Uczestniczenie w dziele artystycznym funkcjonuje na zasadzie identyfikowania się z nim: z poszczególnymi bohaterami filmu, spektaklu teatralnego czy też powieści albo nawet z całym dziełem artystycznym, jakim jest obraz czy utwór rockowy. Człowiek odnajduje w nich swoje podobieństwo, ucieleśnienie — realizację swoich pragnień, marzeń, ideałów. Podobnie jest, gdy człowiek idzie na wystawę obrazów. Gdy staje przed swoim ulubionym obrazem i wpatruje się w niego. Świątowanie przez sztukę wchodzi w jego dom powszedni i wtedy, gdy człowiek wieszka sobie w mieszkaniu choćby kopię swojego ulubionego obrazu, gdy mieszkanie składa się nie tylko z mebli użytecznych, ale właśnie chociażby z obrazów, ukochanych książek na półkach, z gramofonu i magnetofonu do odtwarzania ulubionych nagrań.

Świątowanie przez ważne wydarzenia życiowe. Ważne wydarzenia w życiu człowieka to np. matura, doktorat, otrzymanie pierwszej pracy, zajęcie stanowiska kierowniczego, zakończenie jakiejś wielkiej pracy, ciężka choroba, ślub, przyście na świat dziecka, kupno domu, śmierć kogoś bliskiego, ważna wizyta. Każde z tych wydarzeń jest na swój sposób wstrząsem, głębokim przeżyciem. Również „daje do myślenia”, domaga się jakiegoś obrachunku ze sobą, z ludźmi, ze swoją przeszłością, jest popatrzeniem w swoją przyszłość. Pozostawia człowieka zmienionego. Czasem te wydarzenia świętujemy w uroczyście przygotowanym domu. „Dajemy” wystawne przyjęcie. Zapraszamy na nie gości szczególnie nam bliskich i drogich. Ubieramy się uroczyście. Mogą dziać się te wydarzenia w życiu osób bliskich. Choć wtedy nie jesteśmy ich podmiotem, to nie jesteśmy także tylko widzami. Uczestniczymy w tych wydarzeniach, bo te osoby są nam bliskie. Podobnie dzieją się ważne wydarzenia w życiu narodu, do którego należymy. To może być wybuch wojny, walka o wol-

ność ojczyzny, w której dany człowiek uczestniczy osobiście albo tylko biernie. Koniec wojny. Zamach stanu — obalenie rządu. To może być również powstanie jakiegoś ważnego dzieła, ważnego dla życia całej społeczności — np. nowa konstytucja, reforma gospodarcza — to może być śmierć męża stanu, przywódcy narodowego. Te i tym podobne wydarzenia mają ogromne znaczenie w rozwoju świadomości narodowej, w poczuciu jedności narodowej, w uświadomieniu sobie własnej specyfiki, odrębności, inności wobec pozostałych narodów. Podobnie jak wydarzenia osobiste tak i te, choć w inny sposób, są dla każdego członka narodu wielkim przeżyciem i stanowią jakąś zmianę w jego życiu osobistym.

Świętowanie przez rocznicę wydarzeń. O ważnych wydarzeniach człowiek nie chce zapominać. Najczęściej świętuje pamięć swoich wielkich wydarzeń w rytmie rocznym. Chociaż właściwym określeniem powinno być nie „świętuje pamięć” ale „uobecnia je sobie”, uczestniczy w nich. Jednym z niewielu trafnych haseł telewizji polskiej było: „Przeżyjmy to jeszcze raz”. Tak się nazywała powtórzona po roku seria filmów dokumentalnych z mistrzostw świata w piłce nożnej w Hiszpanii, na których zajęliśmy trzecie miejsce. Rocznica jest to jest to każdorazowe przeżycie jeszcze raz tego, co było dla nas kiedyś ważne i co nadal powinno być ważne — daleko bardziej ważne niż mistrzostwa świata w piłce nożnej. Przyżyjmy jeszcze raz nasz ślub, urodziny, chrzciny naszego dziecka, zryw narodowy, obalenie rządu, koniec wojny. Nie zawsze mamy to nakręcone na filmie, ale to nie jest takie konieczne. Tamte chwile drzemią w nas bezustannie. Byleśmy tylko chcieli je uruchomić, a odżyją na nowo z ogromną siłą. Nasza pamięć przechowuje bardzo dużo szczegółów z tamtych chwil. Pomoże nam w tym jakieś zdjęcie, jakiś detal, narzuta na bęcik dziecka, wianek mirtowy, czapka żołnierska naszego dziadka, hełm, który zostawił w domu jakiś żołnierz poległy w wojnie 1939 roku. Rocznice świętujemy na podobieństwo świętowania samych wydarzeń albo jeszcze bardziej uroczysto. A więc znowu: urządzenie wystawnego przyjęcia, uroczysty strój, zaproszenie gości, kwiaty, drobne prezenty składane przez bliskie osoby, listy, telegramy.

Świętowanie chrześcijańskie. Jesteśmy jedyną religią świata, której istota świętowania koncentruje się na świętowaniu rocznicowym ważnych wydarzeń, jakie miały miejsce w życiu naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Dotyczy ono przede wszystkim największego wydarzenia, jakim była Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie. Istotną formą tego

świętowania rocznicowego jest Wielki Tydzień, na który składa się przede wszystkim Wielki Czwartek: świętowanie Ostatniej Wieczerzy, Wielki Piątek: świętowanie męki i śmierci Jezusa, Wielka Sobota: świętowanie Grobu Pańskiego zakończone radosną rezurekcją — świętowaniem zmartwychwstania Pańskiego. Chrześcijanie otrzymali od Jezusa formę — „sposób” na świętowanie tych najważniejszych wydarzeń. Była nią Ostatnia Wieczerza, przez którą już wtedy Apostołowie wraz ze swoim Mistrzem przeżywali to, co się miało stać za chwilę: zdradę, porwanie, mękę i śmierć. Od samego początku chrześcijanie, zgodnie z poleceniem Chrystusa, powtarzali Ostatnią Wieczerzę. Najpierw raz do roku. Ale, jak wiemy, już pierwszym chrześcijanom cykl roczny wydawał się za długi i stąd poczęli świętować te najważniejsze rocznice w rytmie tygodniowym: niedziela — dzień Pański — stała się dniem świętowania zmartwychwstania Pańskiego. Z czasem zaczęto odprawiać Mszę świętą każdego dnia. Niemniej Eucharystia jest zawsze uroczystością rocznicową.

Udział wiernych w świętowaniu Eucharystii dokonuje się nie na zasadzie widza czy kibica. Jest to zaangażowanie w najgłębszy nurt tej uroczystości — przede wszystkim poprzez akt Komunii świętej, ale również poprzez, nawet drobne, ale znaczące gesty słowa, zwłaszcza poprzez dialog z celebransem: poprzez odpowiedzi na jego wezwania, znaki krzyża, przyklęknięcia, powstania, przekazanie sobie znaku pokoju. A to wszystko ma na celu przede wszystkim ułatwienie aktu identyfikacji wiernych z tym, co się dzieje przy ołtarzu — z Chrystusem, który jest obecny w tej akcji liturgicznej. Chrześcijanie oprócz Wielkiego Tygodnia świętują w rytmie rocznym wszystkie inne ważne wydarzenia z życia Jezusa, jak np.: w Adwencie oczekiwanie na Jego przyjście, potem 25 grudnia Jego narodzenie, w Wielki Post Jego zbliżanie się do męki, potem już wspomniany Wielki Tydzień, z kolei Wniebowstąpienie i Zesłanie Ducha Świętego przez Pana Jezusa. Podstawowym „sposobem” świętowania wszystkich wydarzeń z życia Pana Jezusa jest Msza święta. Jest tak dlatego, że w tym sakramencie daje się nam cały Jezus Chrystus w tajemnicy swojego całego życia, w tym celu, abyśmy kształtowali siebie w poszczególnych etapach naszego rozwoju na Jego podobieństwo, gdy był dzieckiem, gdy dorastał w rodzinie, gdy był człowiekiem dojrzałym.

Warto dodać, że kościoły pomyślane są jako miejsca, gdzie by można było godnie świętować. Już same budynki kościelne stanowią często znakomite dzieła sztuki. To samo należy powiedzieć o wnętrzach kościołów,

o ich wystroju. Obrazy, witraże, polichromie, kształty ołtarzy, muzyka organowa, pieśni śpiewane, aż schodząc do takich detali jak szaty celeb-ransa, kielichy — wszystkie one mają na celu pomoc społeczności kościelnej przeżyć jak najgłębiej świętowane rocznice Jezusowe. Ich świętowanie nie dokonuje się wyłącznie poprzez uroczystości w kościołach, ale również jest kontynuowane w domach przez uroczystości domowe, które chrześcijanie wytworzyli na przestrzeni wieków — choćby na Boże Narodzenie wigilia, drzewko, szopka, choćby dzielenie się opłatkiem, na Wielkanoc dzielenie się jajkiem poświęconym w kościele.

Instytucja

Jak powstaje instytucja powszednia a jak świąteczna?

Jakie są zalety a jakie zagrożenia instytucji?

Instytucja powszednia. Człowiek tworzy słowa, rzeczy i instytucje. Instytucje to trwałe formy w płaszczyźnie działania.

Każda instytucja zaczyna się od wynalazku. Człowiek odkrywa nową, najkrótszą drogę do pracy, sposób na odkręcenie pasty do zębów, otwieranie konserwy, na sprawne branie tuszu, wycieranie się po kąpieli, mycie zębów, golenie się, czesanie, krajanie chleba, nalewanie wody do saganka, wchodzenie do samochodu. I to odkrycie wprowadza na stałe do swojego życia. Tak powstaje instytucja. Jest ich wiele i są rozmaite. To może być instytucja codziennego brania tuszu, prania pończoch. Instytucje dotyczą nie tylko życia indywidualnego ale również zbiorowego, najpierw w wymiarze rodziny, np. stałe miejsce przy stole zajmuje ojciec, mama to, które jest najbliżej drzwi do kuchni, najmłodsze dziecko obok taty, który pomaga mu przy jedzeniu. Instytucje mogą dotyczyć społeczności domu mieszkalnego czy bloku, np. zamykanie bramy w zimie, wycieranie butów przy wejściu. Instytucje powstają w społecznościach wiejskich, miejskich, państwowych, międzynarodowych. Takim wynalazkiem, a potem instytucją, stał się znaczek pocztowy, poczta, parkingi zwyczajne i płatne, światła na skrzyżowaniu ulic, pasy wyznaczające przejścia dla pieszych.

Instytucje w życiu indywidualnym powstają spontanicznie, prawie niezauważalnie. W wypadku takich społeczności jak miasto czy państwo nowe instytucje wymagają zatwierdzenia przez władzę albo bywa, że władza sama wprowadza nowe instytucje, które uzna za potrzebne do funkcjonowania życia społecznego.

Instytucje służą usprawnieniu życia człowieka, by on np.: nie musiał tracić energii, czasu i siły na namyślanie się powtórne (czy brać tusz, czy nie brać), na podejmowanie nowej decyzji (jaką drogą iść do szkoły), na dokonywanie nowego wynalazku, jeżeli już raz został on zrobiony. Ale zaleta instytucji równocześnie stanowi niebezpieczeństwo. Owszem, człowiek jest odciążony. Ale to znaczy, że wykonuje mechanicznie czynności zinstytucjonalizowane. Nie myśli, a przynajmniej niewiele myśli. I to zagraża jego dalszemu rozwojowi. Paraliżuje spontaniczność, naturalność reakcji, myślenia, łączy z przeszłością, nie otwiera ku przyszłości. I czym lepsza instytucja, tym większe zagrożenie, bo wszelka zmiana wydaje się bezsensowna. W miarę jak narasta ilość instytucji w życiu człowieka, tym bardziej on się odczłowiecza, mechanizuje, staje się podobnym automatowi. Coraz częściej ludzie wstają o podobnych godzinach, mieszkają w prawie identycznych mieszkaniach, spełniają mechanicznie podobne czynności przygotowawcze: przysznic, mycie zębów — takimi samymi szczoteczkami, takimi samymi pastami — jedzą prawie takie samo śniadanie, ubierają się w prawie takie same ubrania; słuchają takich samych programów radiowych, schodzą do tramwajów czy autobusów po takich samych schodach albo zjeżdżają takimi samymi windami, kupują i czytają takie same gazety itd. To wszystko kształtuje ich na takich samych ludzi.

Reakcją historyczną na to zinstytucjonalizowanie życia człowieka był ruch hipisów. Uciekali z miast. Chcieli wszystko robić sami, wszystko od zera: siać, orać, sadzić, bronować własnymi rękami. Zgodnie z rytmem przyrody i własnym biologicznym rytmem. Oczywiście to nie było wyjście, ale ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, które niosą instytucje. Wyjściem jest świadomość tego, że instytucje nie są celem same dla siebie lecz spełniają funkcję służebną. I to jest ważne przede wszystkim przy wykonywaniu pracy zawodowej, gdzie rutyna a zarazem nasze lenistwo sprzyjają temu, aby bezmyślnie stosować się do przepisów. Oczywiście że tak, ale trzeba być przy tym człowiekiem, który wie, co jest istotą rzeczy a co czystą formalnością. Dlatego człowiek, jak i społeczeństwo, powinien

robić stały, nieustanny przegląd swoich instytucji powszednich, kontrolować, modyfikować, udoskonalać, usuwać, wprowadzać nowe.

Instytucja świąteczna. Oprócz instytucji powszednich są i świąteczne. Powszednie dotyczą życia praktycznego, użytecznego — świąteczne dotyczą świętowania. Tak świeckiego, jak religijnego. Tak w wymiarze indywidualnego życia, jak społecznego. To może być jeżdżenie na weekendy wciąż do tej samej miejscowości, w towarzystwie tych samych ludzi; codzienne oglądanie dziennika telewizyjnego; chodzenie w soboty do kina albo na mecz piłki nożnej; cotygodniowe czytanie tych samych tygodników ilustrowanych; niedzielna herbata u przyjaciół, z ewentualnym brydżem; sobotnia dyskoteka; słuchanie sobotniej listy przebojów; osobiste składanie życzeń świątecznych, imieninowych, urodzinowych, noworocznych lub wysyłanie katek z takimi życzeniami. To może być rocznica urodzin, ślubu, sylwester, imieniny, wigilia. To może być rocznica powstania państwa, końca wojny, urodzin wielkiego człowieka, uroczystość rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, rozdawanie świadectw, założenie wiechy na budującym się domu, ceremonia nadawania doktoratu honoris causa, odsłaniania pomnika, otwierania wystawy: wernisaż; rozpoczęcie międzynarodowego meczu piłkarskiego, odznaczanie zwycięzców na zawodach sportowych, zapalanie znicza olipijskiego; festiwal.

Instytucje powszednie, tak indywidualne jak społeczne, mają na celu usprawnić życie praktyczne. Instytucje świąteczne są „kształtem świętowania”, a więc służą pogłębieniu życia człowieka i jako jednostki, i jako społeczeństwa: aby człowiek, jak i społeczeństwo, wiedział po co pracuje, po co żyje. Jeżeli „zmechanizowanie” wielu instytucji codziennego użytku jest dopuszczalne i celowe, to w wypadku instytucji świątecznych jest niszczące.

Każda instytucja świąteczna wyrasta z jakiegoś aktu spontanicznego, czyli — jak to mówiliśmy o instytucjach użytkowych — na początku każdej instytucji stoi wynalazek. Potem człowiek czy społeczeństwo chce go zatrzymać: wprowadza na stałe do swego życia, gdy się przekona, że on dobrze spełnia swoje zadanie. Są takie, które się sprawdzają, które wytrzymują próbę czasu, które są dla nas ciągłym źródłem radości, inspiracji, odprężenia. Ale może być inaczej: stwierdzamy w którymś momencie, że wyrosliśmy, że już nam to nic nie daje, a nawet jest kulą u nogi, balastem, że to już nie ten poziom, którego teraz potrzebujemy. Że rozmowy są puste, że ci ludzie nie są odpowiednimi partnerami, by nam po-

magać, mamy już większe wymagania niż dotąd. To może stać się i na innej zasadzie. Oddaje ją słowo „obchodzić” — obchodzić imieniny, urodziny, święta rodzinne, narodowe, religijne. Z nieśmiałości albo z lenistwa nie chcemy się angażować. Nie chcemy iść do istoty rzeczy, nie chcemy wzruszeń, głębokich przeżyć. Boimy się ich, wstydzimy się ich. Wolimy schować się za zdawkowymi słowami: „wszystkiego najlepszego”, „sto lat”, „wesołych świąt”. Chowamy się za zdawkowymi uśmiechami, uściśnięciem dłoni. Pozostajemy „na wierzchu”. Zatrzymujemy się na przygotowaniu dobrego jedzenia, muzyki, na tańcach. Wreszcie, instytucjom świątecznym grozi ten sam proces, który obowiązuje w wypadku instytucji użytkowych: przyzwyczajenie. Wtedy człowiek coraz mniej myśli przy tym, co wykonuje, coraz mniej przeżywa święta, w których uczestniczy. To, co kiedyś było spontanicznym tworem, teraz, po wielokrotnych powtarzaniach, zbladło, wyprane z treści nie wzbudza żadnych przeżyć. Bo gdyby to były tylko nasze twory! Ale tak nie jest. Instytucje świąteczne, społeczne i narodowe zastaliśmy, a jeżeli niektóre z nich powstają w czasie naszego życia, to nasz udział w ich powstaniu jest żaden. Zastaliśmy te instytucje i zastaliśmy ich sposób obchodzenia. Bardzo dużo w nim przyzwyczajenia i nudy. Są już przestarzałe. Symbole w nich używane już przestały być od dawna symbolami. Są niezrozumiałymi słowami, znakami, obrzędami, obcymi pieśniami. Trzeba nam się ich uczyć. Czasem i to nie pomaga. A więc powinno się je zlikwidować, na ich miejsce wprowadzić nowe albo przynajmniej odnowić, symbole nieczytelne wymienić. Ale tu okazuje się, że instytucja jest silniejsza. Chociaż już nie niesie żadnych treści, to nie pozwala się usunąć. Otacza ją szacunek, a nawet lęk. I tak instytucja staje się celem sama w sobie. Choć stworzona przez człowieka, okazuje się być silniejsza od niego. Dlatego też człowiek czy społeczność powinni robić przegląd instytucji powszednich, tak jak swoich instytucji świątecznych: usuwać zbędne, modyfikować w miarę potrzeby konieczne, zatwierdzać, wprowadzać nowe, które współcześnie spontanicznie powstają.

Instytucje świąteczne religii chrześcijańskiej. Szczególną rolę pośród instytucji świątecznych spełniają instytucje religijne. Nie ograniczają się tylko do spraw związanych z Bogiem, ale starają się uruchomić najgłębsze pokłady naszej osobowości, wskazać na istotny sens życia, dostarczyć najgłębszych motywacji pracy, ukazać drugiego człowieka jako brata.

Instytucje religijne mogą być indywidualne, jak np.: pacierz ranny czy wieczorny, modlitwa przed jedzeniem, po jedzeniu, zdjęcie czapki przed kościołem, chodzenie na groby w Dzień Zaduszny. Mogą być społeczne — tu należą wszystkie nabożeństwa kościelne. Instytucje społeczne powstają spontanicznie, w miarę potrzeb ludzi należących do społeczności religijnej. Są to nabożeństwa majowe, październikowe, drogi krzyżowe w piątki Wielkiego Postu, posypywanie głów popiołem w Środę Popielcową na znak pokuty. Oczywiście potem historycy Kościoła badają, kto wpadł na ten pomysł, jak do tego doszło, że ten zwyczaj zaczął się rozpowszechniać w Kościele, w jakich państwach jakie instytucje już zanikły, choć przez wieki całe funkcjonowały. Ale wśród instytucji chrześcijańskich są takie, które pozostaną w Kościele na zawsze. Bo otrzymaliśmy je od Jezusa Chrystusa jako najlepsze sposoby na pogłębienie naszego życia duchowego. Są nimi sakramenty z Eucharystią na czele.

Instytucje religijne posiadają wszystkie zalety, ale i wszystkie wady, jakie niesie ze sobą każda instytucja. Grozi im, jak każdej instytucji, nasze lenistwo i przyzwyczajenie. Grozi dorosłym i grozi już dzieciom, które zaczynają odklepywać pacierz. I mądrzy rodzice wiedząc to albo się wycofują zupełnie z modlitw-formułek i proszą, by dziecko się modliło swoimi słowami, albo przynajmniej polecają po modlitwach, które dziecko umie na pamięć, dodawać modlitwy „swoimi słowami”. Podobne niebezpieczeństwo zagraża wszystkim innym instytucjom religijnym łącznie z Mszą świętą. Przyzwyczajenie, mechanizacja grozi tak celebransowi, jak i uczestnikom.

Rada jest wciąż ta sama. Po pierwsze, świadomość, że instytucja nie może się stać wartością sama dla siebie, ale że spełnia rolę służebną. I jeżeli przestaje służyć, to gdy chodzi o instytucje nieistotne należy je eliminować, a na te miejsca wprowadzać nowe. A raczej najpierw wprowadzać nowe, a z czasem stare eliminować albo, co jest zawsze tysiąc razy bezpieczniejsze, modernizować stare instytucje. Sobór Watykański II dokonał wielu zmian: usunął szereg modlitw, obrzędów, przedmiotów, również z samej Mszy świętej. Ministrantura, ostatnia Ewangelia, znaki krzyża świętego podczas tzw. małego podniesienia, welon na kielichu, manipularz jako jeden z elementów ubioru kapłana przy Mszy świętej. Ale trzeba nam sobie wciąż zdawać sprawę, że każda zmiana, każda nowość, każdy symbol choćby najbardziej wstrząsający, który wejdzie w skład instytucji kościelnej, z czasem ulegnie spowszednieniu. Jak i przeciwnie: instytucje

stare mogą ożyć. Wszystko zależy od nas samych: od prowadzącego i od uczestników. A w tym celu, by ożyły, trzeba się do nich przygotować i sprawać je nie mechanicznie, ale po ludzku. Nie można spodziewać się, oczekiwać, że one same ze siebie zadziałają — bez naszego udziału. Takie instytucje nie istnieją. Nawet Komunia święta czy rozgrzeszenie kapłana. Oczywiście naturalność, autentyczność celebransa ma tutaj znaczenie decydujące: jeżeli on całość tej instytucji, jaką jest Msza święta, czy inne obrzędy, potraktuje jako wyraz siebie samego. Z tym, że obowiązuje sprzężenie zwrotne. Im bardziej naturalny jest celebrans, tym naturalniejsi stają się uczestnicy. Im bardziej spontaniczni stają się uczestnicy, tym bardziej spontaniczny jest celebrans. Jednym ze sposobów jest np. na początku Mszy świętej uświadomić sobie — a w wypadku celebransa powiedzieć wiernym — jakie są ważne sprawy tygodnia, który minął, i tygodnia, który jest przed nami, i że w tych intencjach chcemy się modlić; wykorzystać kazanie na związanie tego, co aktualne w naszym codziennym życiu, z tym, co aktualne w nauczaniu Pana Jezusa; w modlitwach powszechnych powrócić jeszcze raz do bieżących spraw; powiedzieć parę słów przed przekazaniem sobie znaku pokoju, żeby to nie była czysta formalność. I tak wciąż, i tak na każdym kroku, być człowiekiem nie maszyną, uczłowieczać instytucje nawet religijne, bo inaczej przemienią nas w automaty albo je odrzucimy.

Sztuka religijna

Czym jest sztuka?

Jaka jest różnica pomiędzy sztuką a życiem?

Jaka jest różnica pomiędzy twórcą a odbiorcą?

Jaka jest relacja między sztuką w ogóle a sztuką religijną?

Czym jest sztuka sakralna w stosunku do sztuki religijnej?

Sztuka jest egzystencjalnym przeżywaniem rzeczywistości. Jego wyrazem są dzieła sztuki. Gdy mówimy: egzystencjalne przeżywanie rzeczywistości, mamy na myśli przeżywanie bytowania człowieka w całym jego człowieczym

wymiarze — od czysto biologicznego po najwyższe doznania mistyczne. To przerażenie, oburzenie, prośba, uwielbienie, zachwyt, pragnienie wolności, dążenie do wyzwolenia się z więzów, które człowiek sam sobie nałożył albo mu je nałożyli ludzie, strach przed śmiercią, przed zniweczeniem ludzkiej osobowości, pragnienie nieśmiertelności, trwania, miłość, tęsknota, smutek, rozpacz z powodu samotności człowieczej, nostalgii, ostrzeżenie przed zmaterializowaniem, chciwością, protest przeciw niesprawiedliwości, krzywdzie, protest przeciwko manipulowaniu człowiekiem, okłamywaniu go, wykorzystywaniu jego głupoty, słabości, niewiedzy. Takie przeżycia różnią się od esencjalnego czy praktycznego podejścia do rzeczywistości, z którego powstają w dziedzinie słowa — informacje, nauka; w dziedzinie rzeczy — przedmioty użyteczne; w dziedzinie funkcjonowania — instytucje udoskonalające życie codzienne. Sztuka natomiast tworzy w dziedzinie słowa poezję, prozę, pieśń; w dziedzinie rzeczy — przedmioty typu obraz, rzeźba; w dziedzinie funkcjonowania — taniec, obrzęd. Dla życia praktycznego ważny jest cały świat, bo wszystko, co jest na świecie, może mu się przydać. Wszystko, co istnieje na świecie, może być przedmiotem badań naukowych, informacji, opisu naukowego. Dla sztuki ważny jest tylko człowiek, a cały świat tylko o tyle, o ile ważny jest on dla człowieka: o ile jest źródłem jego radości albo tragedii, szczęścia czy rozpacz. Sztuka ma w życiu człowieka rolę uzupełniania jego scjentystycznego obrazu świata, nadaje człowiekowi inny wymiar, nasycą treściami ludzkimi jego coraz bardziej zmechanizowane i zinstytucjonalizowane życie, wzbogaca go i uwrażliwia.

Dzieło sztuki tworzy artysta. Jest to człowiek, po pierwsze, szczególnie wrażliwy. Jak najczulszy sejsmograf. Jak najmłodsza mimoza. Jak najdelikatniejsze dziecko. Po drugie, głęboko tkwiący w życiu. Rozumie ludzi i ich problemy, zwłaszcza problemy epoki, w której żyje. Na swój specyficzny sposób artysty analizuje doznania, aby znaleźć w nich „jądro ciemności”, to co najbardziej istotne, co stanowi największe zagrożenie, co umożliwi jedyny ratunek. Artysta czuje lepiej niż wszyscy, którzy go otaczają, widzi to, czego nie widzą nawet najbliżsi, zdaje sobie sprawę z tego, do czego jeszcze nikt nie dorósł albo może tylko niektórzy i to inaczej niż on. Ale z drugiej strony nie jest w stanie zamknąć się ze swoim odkryciem. Musi i chce wyrazić, aby przekazać to, co się w nim dzieje, całemu światu. Chce otworzyć innym oczy i serca, by i inni byli bardziej wrażliwi, by byli bardziej ludźmi. Po trzecie, artysta umie wyrazić to, co

w nim się dzieje. W tym celu wybiera sposób wyrazu swych przeżyć, który mu najbardziej odpowiada. To może być kolor, kreska, słowo, bryła, dźwięk, gest, akcja — to może być poezja albo proza, muzyka albo malarstwo, rzeźba, film albo teatr. A potem buduje swoje dzieło, konsekwentnie buduje jego konstrukcję, by było zwarte jak pięść, by nie miało nic zbędnego, nic co by rozpraszało, sprowadzało z istotnej drogi, by każdy szczegół zawierał to jedno jedyne, które byłoby jak strzała celująca w ludzkie serca. Co „przemówi do człowieka”. Tego właśnie nie potrafią nieartyści. Nawet gdyby byli bardziej wrażliwi niż tamci, nawet gdyby głębiej tkwili we współczesności niż oni. Artyści wyrażają społeczność, do której należą, epokę, w której żyją. Zbierają w sobie to, czym inni żyją, dopowiadają to, co u innych nie uświadomione do końca, nadają wyraźny kształt temu, co tylko przeczuwane. Ale i wyprzedzają swoją epokę, nazywają to, co dopiero w tęsknotach, przewidywaniach, domysłach ludzkich. I na tej zasadzie są nie tylko wyrazem swojej epoki, ale jej twórcami, prorokami, nauczycielami, przekazicielami.

Odbiorcą dzieła sztuki, adresatem, do którego kieruje artysta swoje dzieło sztuki, jest człowiek spychany przez codzienne życie w coraz niższe pokłady swojej egzystencji. Tkwi w nieustannej walce o byt, o pieniądze, o większe pieniądze, o swoją pozycję. Otoczony gromadą konkurentów, rywali. Przymuszany przez układy swojego środowiska, przez struktury społeczne, aby był posłuszny ich nakazom, niezależnie od tego czy ocenia je jako pozytywne czy negatywne. A oprócz tego pozostaje pod naciskiem własnej chciwości, ambicji, zazdrości, nienawiści, a przynajmniej niechęci do ludzi. Dzieło artystyczne, z którym ten człowiek się spotyka musi spowodować w nim „wstrząs metafizyczny”. Powinno otworzyć mu oczy na prawdę, aby opadł z niego lęk, aby najważniejsza stała się dla niego wolność własna i dawanie wolności innym. Ma spowodować, aby stał się choć na małym odcinku swojej osobowości bardziej człowieczy. To pomoże mu na drodze do stawania się pełnym człowiekiem. Takim szokiem może być zarówno mazurek Chopina, fuga Bacha, obraz Malczewskiego czy Pankiewicza, sztuka Dürrenmatta, Becketa, film Zanussiego, książka Gołubiewa albo „Opowiadania z doliny Muminków”.

Każdy odbiorca dzieła sztuki jest podobny do artysty, jest też częściowo artystą, choć nie o takiej wrażliwości i o takich umiejętnościach jak tamten. Każdy tworzy: choćby w ten sposób, że jakoś się ubiera — dobiera kształty i kolory swojej garderoby: szalik, krawat, sweter, spodnie,

spódnicę, bluzkę. Każdy sobie urządza swoje mieszkanie. Nie tylko ze względów praktycznych, ale „żeby było ładnie”. Poleca wymalować mieszkanie, „żeby w nim było przyjemnie”. I tak jest na każdym kroku: przy nakrywaniu do stołu, przy doborze obrusa, przy ukłonie i przy podaniu ręki, przy porządkowaniu włosów u fryzjera i przy wybieraniu butów w sklepie, przy zakupie parasolki czy rękawiczek. Człowiek odbierający utwór artystyczny jest jak fortepian, stojący obok drugiego fortepianu, na którym gra artysta. Pod wpływem granego utworu również i w nim powstają te same dźwięki. Sztuka funkcjonuje na takiej zasadzie jak symbol — na zasadzie identyfikacji podmiotu z przedmiotem: tego, który odbiera utwory artystyczne — z ich treścią. Człowiek, który czyta powieść, patrzy na film, na utwór teatralny, identyfikuje się z postaciami tam przedstawionymi. To nie jakaś tam Antygona i jakiś tam Kreon, ale to ja sam jestem tą Antygoną, która uważa, że ponad prawem przez człowieka stworzonym jest jeszcze prawo ponadludzkie, Boże. I ono obowiązuje każdego człowieka. To już nawet nie Antygona i nie Kreon, ale to tylko ta prawda, że istnieje jakieś prawo absolutne, któremu każdy człowiek powinien się podporządkować. Sama fabuła z Kreonem i Antygoną, prawdziwa czy wymyślona, jest nośnikiem, ma przekazać tę prawdę. Odbiorcy dzieła sztuki poprzez utwór artystyczny przeżywają to, co było jego źródłem. To samo oburzenie czy zachwyt, rozpacz czy radość. Utwór artystyczny musi być na tyle głęboki, by odnowić człowieka, uczynić go bardziej ludzkim, skierować go na wyższy poziom uczuć i myśli, pobudzić do działania. Jest to ważne do odnotowania zwłaszcza obecnie, gdy weszła na stałe w nasze życie telewizja: obok informacji dostarcza dzieła sztuki filmowej, teatralnej, muzycznej. Ale oprócz dzieł sztuki również pseudosztukę — „dla wypełnienia programu”, „dla zajęcia czasu”, „dla dostarczenia rozrywki”. I w ten sposób na szklanych ekranach pojawiają się seriale-koszmarki, prymitywne czarne kryminały, debilne sensacje mrożące krew w żyłach, kicze płaszcza i szpady, spaghetti-westerny, gdzie prawie wciąż te same salony, te same bójki, te same pościgi na koniach i te same pojedynki rewolwerowców, idiotyczne fantazje o wampirach albo nonsensowne science-fiction. W tej szmirze chodzi tylko o zaspokojenie ciekawości, o pobudzenie i zaspokojenie najprostszych instynktów strachu, mściwości, seksu. Ten rodzaj programów nie tylko rabuje czas, oglupia, ale wprost demoralizuje człowieka. A co gorsza, utwierdza go w przekonaniu, że uczestniczył w prawdziwej sztuce. Stąd dla posiadaczy telewi-

zorów powstaje nowy problem: umiejętności otwierania i zamykania swoich aparatów, czyli doboru programu sobie, swoim bliskim, zwłaszcza dzieciom. A po drugie, wrywania się sprzed telewizora, żeby jednak pójść do teatru, na koncert czy do kina, aby w pełni przeżyć dzieło sztuki z prawdziwego zdarzenia.

Powinna być zachowana równowaga pomiędzy sztuką a życiem praktycznym, pomiędzy podejściem do życia egzystencjalnym a esencjalnym. Nie można żyć wyłącznie w płaszczyźnie praktyczności, która upodabnia człowieka do maszyny produkcyjnej albo przynajmniej do zwierzęcia. W tym celu człowiek wymyślił dla siebie czas świętowania i sposoby świętowania. Do sztuki w szerszym sensie należy zabawa, sport, gra, rocznice wielkich wydarzeń, jak i wreszcie religia. Nie można też żyć wyłącznie sztuką. Nie może dojść do przerostu sztuki, do przebywania tylko w jej obszarach, z którego by nie wynikało odnowione przez nią życie codzienne. Istnieje ścisła relacja pomiędzy sztuką a życiem praktycznym. Im lepsza sztuka, tym lepsza praca. Bo nasycona najwyższymi treściami ludzkimi. I vice versa — im lepsza praca, tym lepsza sztuka. Bo osadzona w realiach, bo poparta własnym doświadczeniem, bo sprawdzona w tym, co jest „naprawdę”.

Sztuka chrześcijańska. Sztuka religijna jest wyrazem przeżycia egzystencjalnego prawd wiary. Jest więc wyrazem tego, co artysta przeżywa, a zarazem przekazem, posłaniem, dzieleniem się tymi przeżyciami z innymi ludźmi za pomocą jakichś określonych środków wyrazu. Czym głębsze przeżycia twórcy, czym większe umiejętności ich wyrażania, tym większe dzieła, tym większe możliwości przekazania tych przeżyć odbiorcom.

Na początku każda sztuka była wyłącznie religijna. O tym świadczą paleolityczne ryty pogrzebowe, magiczne ozdoby. Rytuały polowań, które odnaleźliśmy w formie rysunków na ścianach jaskiń — zresztą trudne do określenia czasowego, choć na pewno z wczesnego paleolitu. O tym świadczą rzeźby z końca epoki kamiennej. Sztuka była wyłącznie religijna również w kulturach wysoko rozwiniętych — sumeryjskiej, chińskiej, egipskiej, azteckiej, greckiej, rzymskiej. Dopiero z czasem sztuka emancypowała się i zaczęła wyrażać przeżycia nie tylko religijne — w sensie świąteczne — ale również przeżycia codzienności. W kulturze europejskiej nastąpiło to w XVI wieku, we wczesnym renesansie. Ten proces został

zahamowany przez barok i kontrreformację, rozwinął się w pełni dopiero w XIX wieku.

Dla sztuki religijnej tematem głównym jest Bóg, Jego istota — kim On jest i jaki On jest; jakie z tego faktu wynikają wnioski dla naszego życia doczesnego i wiecznego. W wypadku chrześcijaństwa jest to sztuka związana tematycznie przede wszystkim z osobą Jezusa, z wydarzeniami Jego życia, z Jego nauczaniem, jak również z przeżywaniem Jego Ewangelii przez ludzi: jaką ona rolę spełnia w ich życiu, jaką funkcję, co wnosi, jak jest realizowana.

O chrześcijańskiej sztuce religijnej w szerokim sensie można mówić dopiero w III wieku. Do tego czasu chrześcijaństwo czerpało z dzieł sztuki późnego Rzymu. W rozwoju swoim — również w późniejszym czasie — brało elementy ze sztuki pogańskiej Sassanidów, Celtów, Germanów. O jakimś ekumenicznym myśleniu Kościoła świadczy fakt, że tak jak w swoich początkach bez żadnych oporów czerpał ze sztuki rzymskiej — choćby panteon, choćby styl bazylikowy, choćby obrazy w katakumbach — a tylko starał się ją rozwijać w duchu chrześcijańskim, tak było i w dalszych wiekach. Św. Grzegorz Wielki, papież, napomina św. Augustyna, którego posłał do Anglosasów z misjami (597), aby nie niszczył świątyń pogańskich, ale ich używał do chrześcijańskich celów. W dobie odkryć nowych kontynentów Watykan ostrzegał misjonarzy na Dalekim Wschodzie (1659): „Czy może być coś głupszego jak Francję, Hiszpanię czy Włochy, czy inny europejski kraj przenosić do Chin”. W tym czasie słynna stała się chińska Madonna autorstwa T'ang Yin (XVI w.). W 1922 Watykan znowu nawoływał misjonarzy, aby w budowie i wystroju kościołów zachowywali charakter miejscowy a nie wprowadzali obcych dla ludności elementów. Podobnie ostrzegał przed europeizacją papież Pius XI w encyklice *Rerum ecclesiae* (1926).

Pozostaje pytanie, jak się ma sztuka religijna do sztuki w ogólności. Jeżeli Bóg jest Bytem najwyższym, wobec tego każde wielkie przeżycie egzystencjalne jest jakimś uczestniczeniem w Bogu. Sztuka najwyższego formatu w jakiś sposób wyraża Boga. Ona mówi, zachęca, porywa, przekazuje dobro najwyższe, ku któremu człowiek powinien dążyć, piękno absolutne, które jest w samym człowieku, prawdę o człowieku, którą każdy powinien poznać. Aż tyle, ale i tylko tyle. Nie dopowiada sprawy do końca. Nie mówi tego najważniejszego słowa: Bóg. A to jest zadaniem sztuki religijnej. Albo inaczej mówiąc, gdy sztuka dopowiada to słowo,

wtedy staje się religijna. Tak jak każda sztuka, jest ona odkryciem, nowym spojrzeniem i wywołuje w odbiorcach wstrząs religijny. Nie zawsze są to odbiorcy szukający przeżyć religijnych. Często przychodzą ściągnięci ciekawością, skandalem albo żeby usłyszeć, zobaczyć coś ładnego, zachwalanego, polecanego, czego wprost nie wypada nie widzieć, nie słyszeć, nie brać udziału. Przychodzą i bywa, że są rażeni jakby piorunem. Otwierają się im oczy na prawdy, które znali na pamięć a dopiero teraz zrozumieli, odczuli, przyjęli.

Tak to już jest, że po okresie zachwyty i oczarowania dzieło sztuki „opatrzy się”. „Przestaje działać”. Tak konkretne dzieło sztuki, jak i modny kierunek, styl, okres. Kostnieje, zamyka się w swoich formach. Wtedy przychodzi kolejne odkrycie, następna rewolucja, która jest zaprzeczeniem tego, co było dotąd. Ściany biegną ku górze, jakby ich nie było, tylko kalejdoskop kolorów w witrażach. Zbierają się żebrowaniami w zwornikach jak modlitwy, jak ręce złożone, by z nich rozprysnąć się w dół ku ziemi, ku ludziom na kształt błogosławieństwa obejmującego wszystko. To przyszło w gotyku, po stylu romańskim. Albo zaczyna się wszystko kręcić, ruszać, żyć jak w baroku po spokojnym renesansie. I tak rozwój sztuki religijnej Europy dzielimy, z grubsza biorąc, na okres wczesnochrześcijański, bizantyjski, romański, gotycki, renesans, barok, rokoko, klasycyzm, romantyzm, sztukę nowoczesną. Z tym, że zawsze dzieła wielkie pozostają wielkie, wytrzymują próbę czasu i stanowią dla ludzi źródło zachwyty. Choć i tu trzeba przyznać, że są okresy w życiu ludzkości i w naszym indywidualnym, że na nowo odkrywamy te arcydzieła: ikony bizantyjskie, rzeźby romańskie, prerafaelitów, Fra Angelico, Dantego, Michała Anioła, Leonardo da Vinci, Caravaggio, dzieła religijne Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Bacha, Kasprowicza, Malczewskiego, Wyspiańskiego, Vivaldiego, Szymanowskiego, Staffa, Rouaulta, G. Greena. Stają się nasze: należymy do nich, żyjemy nimi, utożsamiamy się z nimi. Odkrywamy je nie tylko jako dzieła sztuki, ale jako pomoc w drodze do Boga.

Sztuka sakralna wyrasta z publicznej modlitwy Kościoła, jaką jest liturgia, a równocześnie służy jej, by liturgia była modlitwą współcześnie żyjących wiernych. Sztuka sakralna jest więc częścią sztuki religijnej. Jeżeli sztukę religijną można określić jako inspirowaną treściami wiary chrześcijańskiej, to sztuka sakralna jest to sztuka typowo użytkowa: jest two-

rzona dla liturgii. Albo inaczej mówiąc: tylko niektóre dzieła sztuki religijnej uznane są przez społeczność wierzących za dzieła sztuki sakralnej. Dowolność jej jest bardzo ograniczona, a już w żadnym wypadku nie może wykraczać poza wymiary dogmatów. Ale nie tylko. Ma starać się je wyrazić i pogłębić egzystencjalnie, pomóc je zrozumieć, pomóc ludziom modlić się. W księgach liturgicznych zawarta jest skodyfikowana modlitwa Kościoła: opisane jest dokładnie, jak mają przebiegać obrzędy liturgiczne i co jest ich treścią. Nimi aktualnie modli się społeczność wierzących i w zewnętrzne kształty „na dziś” ubiera ją sztuka sakralna. Dyktuje, jak budować gmachy kościelne i projektować ich wewnętrzny wystrój: witraże, rzeźby; jak malować polichromie, tworzyć wreszcie wszystko to, co należy do bezpośredniej akcji liturgicznej: haftować ornaty, kroić alby, kuć kielichy, kształtować ołtarze, rzeźbić krzyże, posągi, odlewać świece, tkąć dywany, wykonywać solowe i chóralne partie śpiewu liturgicznego, dawać oprawę muzyczną ceremoniom kościelnym.

Warto zwrócić uwagę, jak poważnie traktowali malarze ikon swoją pracę. Była to dla nich specyficzna forma głoszenia Ewangelii, przekazywania prawd objawionych, uobecniania Boga samego. Malarz ikon prowadził życie zakonne czy pustelnicze. Dużo pokutował, rozmyślał, starannie przygotowywał się duchowo do rozpoczęcia swojej pracy. Przed każdorazowym wzięciem pędzla do ręki zawsze się modlił. Z drugiej strony jest rzeczą charakterystyczną, jak poważnie traktują wierni, ze swoimi księżmi na czele, sprawę budowy kościoła i wyposażenia jego wnętrza. Tutaj prawie nie liczą się pieniądze, byleby kościół był naprawdę piękny. I nie jest to przypadkowe. Oni dbając o Boga — jeżeli tak można powiedzieć — któremu ten piękny kościół budują, dbają podświadomie o siebie. Wierni przychodzą do swoich kościołów, aby uczestniczyć we Mszy świętej, przyjmować sakramenty, brać udział w nabożeństwach, modlić się. Kościół ma im pomagać. Są odbiorcami sztuki sakralnej, ale również jej współuczestnikami, współtwórcami — biorąc udział w obrzędach liturgicznych. Stąd też należałoby powiedzieć paradoksalnie, że nie można być chrześcijaninem bez umiejętności odbierania dzieł sztuki, bo po prostu taki człowiek nie będzie w stanie odebrać nic z obrzędów liturgicznych ani nie potrafi w nich uczestniczyć. Chrześcijanin musi być artystą: człowiekiem wrażliwym na dzieła sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej, na polichromię, na architekturę, na muzykę, na śpiew, na teksty poetyckie jakimi są psalmy, hymny, na dzianie się (czyli na procesje, ruchy, gesty,

pokłony, wyciągnięte ręce, okadzanie). Na pozór w skład liturgii oprócz dzieł sztuki sakralnej wchodzi również inne elementy, których nie zaliczamy do sztuki. Choćby teksty Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu, choćby „Wierzę w Boga”, ale w gruncie rzeczy nawet ten ostatni tekst: wyznanie wiary, funkcjonuje w liturgii nie tylko jako formalne wyznanie wiary lecz też jako dzieło sztuki. W uroczystych Mszach świętych otrzymuje oprawę muzyczną. Również Pismo święte Starego i Nowego Testamentu funkcjonuje tutaj na zasadzie dzieła sztuki a nie tylko dokumentu historycznego czy przekazu informacji. Jest pełne alegorii, analogii, przenośni, porównań, przypowieści dotyczących naszego życia, naszego bytu, naszych konfliktów, problemów, trudności.

Warto zwrócić uwagę na to, co nazwaliśmy skodyfikowaną modlitwą Kościoła zawartą w księgach liturgicznych. Powstała ona też jako wyraz przeżyć egzystencjalnych, które towarzyszyły sprawowaniu najświętszych obrzędów. To skodyfikowanie nie jest ani skończone, ani nie naruszone. W czasach nowożytnych miała miejsce duża kodyfikacja po soborze trydenckim. W naszych czasach nastąpiła kolejna kodyfikacja po Soborze Watykańskim II. I na pewno nie była ostatnia.

Liturgia

Czym jest liturgia jako wyraz, a czym jako przekaz?

Co znaczy słowo „paraliturgia”?

Na czym polega reforma liturgiczna Soboru Watykańskiego II?

Liturgia chrześcijańska jest to zbiór oficjalnych obrzędów, którymi Kościół — mistyczne ciało Chrystusa — modli się do Boga Ojca. Wyraża ona to, czym Kościół żyje, a więc uwielbienie, dziękczynienie, prośbę, przeproszenie, jakie składa społeczność wierzących w Chrystusa Bogu Ojcu. Zbudowana została na przestrzeni wieków, przede wszystkim wokół sakramentów, jakie ustanowił Jezus Chrystus. Jest złożona z najświętszych tekstów, jakie Kościół posiada — przede wszystkim z tekstów Pisma świętego Nowego i Starego Testamentu; z najczciodszej mu-

zyki, jaka w ciągu wieków powstała — zwłaszcza z melodii gregoriańskich; z najdosłowniejszych gestów, ruchów, czynności — są to zwłaszcza znaki krzyża świętego, pocałunki, pokłony, klęczenie, procesje, namaszczenia; z najpiękniejszych dzieł sztuki materialnej — jakimi są takie przedmioty jak kielich, ornat, ołtarz.

Liturgia nie tylko jest wyrazem postawy modlitwnej Kościoła wobec Boga, ale i przekazem: kształtuje tych, którzy w niej uczestniczą. Jest to zupełnie uzasadnione i zgodne z naturą ludzką. Człowiek modli się jakimś tekstem, śpiewa jakąś pieśń, wykonuje jakieś czynności liturgiczne, posługuje się różnymi przedmiotami liturgicznymi — a więc uważa je za swoje, za swój wyraz. Niemniej one jeszcze nie są całkowicie jego. Nie potrafi wyczerpać do końca ich treści. I stąd wciąż może karmić się wartościami, które one zawierają. Człowiek zna je i nie zna ich równocześnie. Stąd też do końca życia może je powtarzać, sprawować, w nich uczestniczyć, czytać je, słuchać, modlić się nimi i wciąż znajduje coś nowego, co służy mu do dalszego rozwoju duchowego na kształt Jezusa Chrystusa.

Liturgia — modlitwa liturgiczna — różni się od tego, co zwykliśmy rozumieć pod słowem modlitwa. Po pierwsze, ma ona charakter społeczny, a więc sprawuje ją grupa wierzących. Po drugie, jest prowadzona przez liturga — kapłana, który przewodniczy obrzędom jako reprezentant Chrystusa. Jego działania są uzupełniane, współtworzone przez zgromadzoną społeczność wiernych, którzy odpowiadają na jego wezwania, którzy wykonują te same co on gesty — choćby znaki krzyża, którzy uczestniczą w akcji liturgicznej — choćby jako lektorzy, ale zwłaszcza jako ci, którzy przyjmują Komunię świętą, namaszczenie, rozgrzeszanie, błogosławieństwo. Po trzecie, nie składa się z modlitw w ścisłym tego słowa znaczeniu ale to są śpiewy, Credo — wyznanie wiary, słuchanie czytań ze Starego i Nowego Testamentu, słuchanie śpiewów, słuchanie kazania. Jest to obcowanie z Prawdą, z Pięknością, z Dobrem — z Bogiem samym zawartym w tych obrzędach liturgicznych.

Obok liturgii istnieje w Kościele szeroko rozbudowana paraliturgia. Należą tu najrozmaitszego rodzaju nabożeństwa, takie jak majowe, czerwcowe, droga krzyżowa, różaniec, litanie do Matki Bożej, Serca Jezusowego, Imienia Jezus, do św. Antoniego, św. Józefa, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, nowenny, pielgrzymki, procesje. Kościół nie uznaje ich za swoją oficjalną modlitwę, ale zaleca je jako pomagające do zbawienia. By-

wa, że te formy nieoficjalne zyskują najwyższe uznanie i przechodzą do zbioru oficjalnej liturgii Kościoła.

W czasach wczesnochrześcijańskich liturgia była improwizowana. Z biegiem lat coraz bardziej ujednoliconą, usztywnioną, określaną, obostrzaną. Liturgia chrześcijańska dzieli się na wschodnią i zachodnią. Wschodnia na: aleksandryjską, koptyjską, etiopską, antiocheńską, syryjską, bizantyjską, armeńską. Liturgia zachodnia dzieli się na: rzymską, starohiszpańską (mozarabską), ambrozjańską, starogallijską, celtycką.

Nas interesuje najbardziej liturgia rzymska. Zachodnia liturgia w porównaniu ze wschodnią jest uboga w symbole, hieratyczna — mało dramatyczna i mało poetycka. Z biegiem lat zachodnie liturgie zostały zdominowane przez rzymską. W niej już około roku 370 został zakończony proces eliminacji języka greckiego na korzyść łaciny. Około roku 600 papież Grzegorz Wielki przeprowadza zasadniczą reformę liturgiczną, którą likwiduje improwizacje na korzyść ściśle określonych form liturgicznych. Grzegorz VII i Innocenty III kończą ten proces ujednolicenia liturgii w całym Kościele katolickim. Po soborze trydenckim, Rzym wydaje jednolite księgi liturgiczne, obowiązujące w całym Kościele katolickim: Breviarz (1568), Mszał (1570), Pontyfikał (1598), Ceremoniał biskupi (1600), Rytuał (1614).

Sobór Watykański II wprowadził nową reformę liturgii. Do najważniejszych zmian należy eliminacja języka łacińskiego z wszystkich tekstów liturgicznych na korzyść języków narodowych. Z kolei należy wymienić na pozór drobny szczegół, ale odgrywający duże znaczenie w odprawianiu Mszy świętej: Wprowadzono ołtarz, przy którym celebrans stoi twarzą do wiernych. Rozbudowano niektóre sakramenty, aby były bardziej zrozumiałe — to dotyczy np. sakramentu namaszczenia chorych. Wprowadzono wersje tekstów pomocniczych, które można stosować w zależności od konkretnej sytuacji, właśnie np. w sakramencie namaszczenia chorych. Nawet we Mszy świętej dano do dyspozycji rozmaite pozdrowienia i rozmaite formy żalu za grzechy na początku Mszy świętej. Rozszerzono ilość prefacji, a nawet podano parę modlitw eucharystycznych, których może celebrans używać według swojego uznania. Dowartościowano rolę czytań ze Starego i Nowego Testamentu, które obowiązują przy sprawowaniu wszystkich sakramentów. Doceniono homilię, która obowiązuje przy sprawowaniu wszystkich sakramentów. Związano sprawo-

wanie prawie wszystkich sakramentów ze Mszą świętą — udziela ich celebrans po Ewangelii i homilii — choć nie jest to obowiązkowe, ale zalecane. Otwarto drogę inkulturacji: możliwość, aby każdy naród modlił się obrzędami, które go najlepiej wyrażają — choćby taniec i bębny w kulturach afrykańskich. W sumie, w porównaniu z tym, co było dotychczas, ta reforma jest milowym krokiem na drodze, by liturgia była aktem ludzkim, autentycznym, spontanicznym społeczności wierzących i poszczególnych osób, które ją tworzą.

Sakrament

*Jaka jest rola człowieka przyjmującego sakrament?
Skąd siedem sakramentów?*

Sakrament jest to obrzęd liturgiczny, który ma na celu szczególne jednoczenie człowieka z Bogiem na ważnych etapach życia. Wyjątek stanowi Eucharystia. Jest chlebem duchowym potrzebnym wciąż chrześcijaninowi. Jest uroczystością rocznicową uobecniającą nam Jezusa Chrystusa w Jego męce i śmierci. Oprócz Eucharystii jest sześć sakramentów. Towarzyszą ważnym sytuacjom życiowym człowieka. Chrzest przy narodzeniu, bierzmowanie u progu dojrzałego życia, namaszczenie olejami podczas choroby, kapłaństwo przy oddaniu się na służbę Bogu, małżeństwo przyłączeniu się dwojga ludzi w związek małżeński, pokuta przy nawróceniu. Postawą wyjściową każdego, kto przystępuje do sakramentu, jest decyzja, aby postępować na tym etapie życia na wzór Jezusa Chrystusa. Kościół poprzez obrzęd sakramentalny przekazuje wiernym samego Boga. A Bóg umacnia w nich ich decyzję: daje im moc do wypełnienia tego powołania, do którego ich wzywa i do którego oni sami pragną dorósć. Sakramenty ustanowił Pan Jezus. O tym mówi Ewangelia wprost albo pośrednio. I tak mamy wyraźny tekst o ustanowieniu Eucharystii, chrztu i pokuty, o ustanowieniu przez Pana Jezusa innych sakramentów dowiadujemy się z Ewangelii tylko pośrednio.

Szczególne miejsce wśród sakramentów zajmuje chrzest. Stoi u początków naszego osobistego chrześcijaństwa. Przez chrzest zaczynamy być chrześcijanami, zaczynamy przynależeć do Kościoła.

Kolejny sakrament to bierzmowanie. Jest to sakrament ważny zwłaszcza dla tych, którzy zostali ochrzczeni, gdy byli niemowlętami. Teraz, już jako ludzie świadomi swoich decyzji, oświadczają, że chcą żyć na wzór Jezusa Chrystusa i być Jego apostołami.

Sakrament pokuty jednoczy nas z Bogiem, gdy przez grzech od Niego odejdziemy. Przede wszystkim potrzebny jest tym ludziom, którzy popełnili grzech ciężki. Poza tym towarzyszyć powinien całemu życiu chrześcijanina. Służy do tego, by uświadamiać nam, że każdy człowiek jest skłonniejszy do złego niż do dobrego, że — jak Pan Jezus powiedział — nawet sprawiedliwy siedmiokroć na dzień upada. Dlatego też, niezależnie od tego, czy na jego sumieniu spoczywa grzech ciężki, czy też nie, co jakiś czas każdy powinien przystąpić do tego sakramentu, skontrolować swoje postępowanie, przeprosić Boga za swoje grzechy.

Sakrament namaszczenia olejem pomaga nam znosić cierpienie na wzór Chrystusa, a zarazem pomaga nam powracać do zdrowia. Choroba jest związana z człowiekiem, należy do jego historii. Wcześniej czy później człowiek będzie chorobą złożony. Rzecz w tym, by w takim okresie umiał też być chrześcijaninem, tak jak — gdy był zdrowy — starał się żyć jak Chrystus.

Sakrament kapłaństwa jest dla tych, którzy na podobieństwo Chrystusa chcą służyć Kościołowi w formie posługiwania duszpasterskiego. Kościół w tym sakramencie daje takim ludziom władzę duszpasterzowania i udzielania sakramentów.

Do sakramentu małżeństwa przystępują ci, którzy chcą żyć w związku małżeńskim jako prawdziwi chrześcijanie. Ze strony Kościoła otrzymują błogosławieństwo na to życie.

Przyjęcie każdego sakramentu musi być poprzedzone przygotowaniem: namysłem, modlitwą. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, co robimy, na co się decydujemy, co planujemy.

Do chrztu przygotowuje niechrześcijanina czas katechumenatu. Trwa on rozmaicie, ale przeważnie parę lat. Chodzi w tym przygotowaniu nie tylko o sumę wiadomości na temat nauki Chrystusa, ale chodzi również o życie zgodne z Ewangelią. Do bierzmowania przygotowuje ochrzczonego specjalna katecheza trwająca przeważnie kilka tygodni. Do małżeń-

stwa przygotowuje narzeczonych kurs przedmałżeński. Do kapłaństwa przygotowuje kleryków seminarium duchowne trwające sześć lat. Do pokuty — następujące akty: rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy. Do przyjęcia pierwszej Komunii świętej przygotowanie trwa około jednego roku. Do kolejnego przyjęcia Eucharystii przygotowaniem jest Msza święta.

Chrzest

Dlaczego chrzczymy dzieci, choć do przyjęcia sakramentu potrzebna jest decyzja chrzczonego?

Chrzest jest wyrazem miłości Chrystusa ku ludziom, którzy chcą być Jego wyznawcami. Sakrament ten ustanowił Pan Jezus na to, byśmy stali się z Jego pomocą prawdziwymi ludźmi. Dla katechumena chrzest jest to sakrament, w którym przez wiarę łączy się on z Chrystusem, aby żyć na Jego podobieństwo, i w ten sposób wchodzi w społeczność Kościoła.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa do sakramentu chrztu przystępowali ludzie dorośli. Ten akt poprzedzał katechumenat. Był to czas stopniowego wtajemniczania w główne prawdy wiary, jak również czas uczenia się życia chrześcijańskiego: życia na wzór Jezusa Chrystusa. Na ogół trwał on około dwu lat. Proszącemu o chrzest towarzyszyło dwoje rodziców chrzestnych. Byli to przeważnie ludzie, którzy opiekowali się katechumenem w jego drodze do chrztu i mieli mu służyć swoją pomocą w życiu chrześcijanina.

W obecnych czasach tylko niekiedy się zdarza, że do chrztu przystępują ludzie dorośli. Oni też, tak jak dawni katechumeni, najpierw zapoznają się z prawdami wiary i moralności chrześcijańskiej na kursie przygotowawczym i dopiero wtedy, świadomi czego chcą, na co się decydują, przystępują do chrztu.

Ale trzeba wyraźnie powiedzieć: wszystko, co prowadzi do chrztu, zaczyna się od zachwytu Chrystusem — Jego osobą, Jego życiem, Jego

Ewangelią. Człowiek widzi, że spośród wszystkich mistrzów i nauczycieli, jacy żyli i jacy żyją, tylko Jezus jest naprawdę godny tego miana, że spośród doktryn, jakie są podawane ludziom, tylko Jego zawiera pełnię prawdy, tylko ona wskazuje pewną drogę postępowania. Taki człowiek czuje się jak ten, do którego Jezus powiedział nad brzegiem jeziora Genezaret: „Pójdź za mną”. Jak jeden z tych, którzy Jezusowi oświadczyli: „Panie, do kogóż pójdziemy — Ty masz słowa żywota wiecznego”. Oczywiście, są rozmaite drogi dojścia do Jezusa. Jeden znajduje Go jak filozof Nikodem, drugi oczarowany osobowością Jezusa Mesjasza jak św. Andrzej, inny pogrążony w grzechu jak Magdalena, jeszcze inny jak Zacheusz, zaskoczony wielkodusznością Jezusa, ale w każdym wypadku są na tej drodze zachwyty i miłość do Jezusa. Mówiąc krótko: istotną postawą człowieka przystępującego do sakramentu chrztu jest akt wiary w Jezusa Chrystusa — decyzja, by Jezus Chrystus stał się jego Zbawicielem, Mistrzem, Nauczycielem i Bratem na całe życie. Tę decyzję wyraża w formie publicznego wyznania wiary w Jezusa. W tej decyzji zawarty jest żal, że dotychczasowe życie było dalekie od Chrystusa. W historii Kościoła były takie sytuacje, że poganin ponosił śmierć męczeńską za Chrystusa, jak również takie, że poganin uwierzył w Chrystusa, ale nie został ochrzczony. Ludzie ci — czy to przez chrzest krwi, czy to przez chrzest pragnienia — stawali się chrześcijanami. Takie wypadki i dziś zdarzać się mogą.

Ale człowiek porwany pięknem i wielkością osobowości Jezusa odkrywa, że Jezus założył Kościół: że chciał, by wierzący w Niego stanowili zorganizowaną społeczność, by wspólnie się modlili, by wspólnie świętowali pamiątkę Jego męki i śmierci, by sobie wzajemnie pomagali, by pozostawali pod opieką następców Apostołów, a w sposób szczególny następcy św. Piotra. Stąd człowiek, który uwierzy w Chrystusa, nie żyje samotnie, ale włącza się w rodzinę Kościoła — w rodzinę Chrystusa — zgodnie z tym, co On sam powiedział: „Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką”. Tak więc w sakramencie chrztu obok aktu wiary w Chrystusa — decyzji życia na Jego wzór — mieści się również i decyzja przynależenia do Kościoła: życia w tej społeczności zgodnie z jej rytmem.

Kościół, który tę decyzję proszącego o chrzest przyjmuje, przekazuje mu w tym sakramencie Jezusa Chrystusa w modlitwach, czytaniach, kazaniu i obrzędach. Aktem istotnym jest polanie wodą i słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Woda jest tu symbolem

życia, które daje wiara w Chrystusa, i symbolem czystości, jaką otrzymujemy przez tę wiarę.

Człowiek przyjmujący chrzest wybiera sobie jakiegoś świętego — który mu odpowiada — na patrona. Przybiera jego imię na znak, że chciałby podobnie jak on iść przez życie i służyć Bogu i ludziom.

W obecnych czasach zdecydowana większość członków Kościoła jest chrzczona jako niemowlę. Chrzest niemowląt jest aktem nietypowym, choć jak najbardziej uzasadnionym. Rodzice podejmują wiele istotnych decyzji za dziecko. Wybierają mu kraj, w którym będzie żyło, język, w którym będzie się porozumiewało, narodowość, kulturę, światopogląd, religię, w których będzie dorastało. Nie da się wychować dziecka wyłączając te zagadnienia. Nie da się wychować dziecka w pustce ideologicznej, stojąc na stanowisku, że gdy dziecko dorośnie, samo zdecyduje, jaki wybierze sobie światopogląd. Ze strony rodziców chrzest jest świadectwem wybrania dla swojego dziecka chrześcijaństwa. Niemowlę jest więc przyjmowane do Kościoła na podstawie woli jego rodziców i rodziców chrzestnych. Oni gwarantują, że dziecko będzie wychowane w wierze w Jezusa Chrystusa. Ono zaś, gdy dorośnie, potwierdzi tę decyzję w sakramencie bierzmowania.

Dziecko przynoszą do Kościoła rodzice, towarzyszą im rodzice chrzestni. W uroczystości na ogół bierze udział cała rodzina jak również przyjaciele rodziny — środowisko, w którym to dziecko będzie się wychowywać, będzie dorastać do swojego chrześcijaństwa. Sakrament chrztu odbywa się przeważnie w czasie Mszy świętej. Nie jest to przypadkiem. Chrzest otwiera drogę do Eucharystii. Wprowadza człowieka do społeczności wierzących w Chrystusa, która to społeczność buduje się przede wszystkim przez Eucharystię. Po odczytaniu Ewangelii dotyczącej tajemnicy chrztu i wygłoszeniu homilii na ten temat, publiczne wyznanie wiary składają za dziecko jego rodzice i rodzice chrzestni. „Czy wyrzekacie się grzechu, aby żyć w wolności dzieci Bożych? Czy wyrzekacie się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby was grzech nie opanował? Czy wyrzekacie się szatana, który jest głównym sprawcą grzechu?” Dziecko przez usta rodziców chrzestnych odpowiada po każdym pytaniu: „Wyrzekam się”. „Czy wierzysz w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi? Czy wierzysz w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, narodzonego z Maryi Dziewicy, umęczonego i pogrzebanego, który powstał z martwych i zasiada po prawicy Ojca? Czy wierzysz w Ducha Świę-

tego, w święty Kościół powszechny, obcowanie świętych, odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie ciała i życie wieczne?” — „Wierzę”. Na końcu tego wyznania ksiądz mówi: „Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą, w Chrystusie Jezusie Panu naszym”.

Bierzmowanie

Dlaczego określa się często bierzmowanie jako uzupełnienie chrztu?

Bierzmowanie jest wyrazem miłości i troski Chrystusa o swego wyznawcę dojrzewającego do pełni człowieczeństwa. Ten sakrament ustanowił Chrystus, aby pomóc człowiekowi zrealizować jego powołanie ewangeliczne. Dla młodego chrześcijanina bierzmowanie to sakrament, w którym potwierdza on, że w swoim dojrzałym życiu chce przynależać do Kościoła, być gorliwym wyznawcą Chrystusa i Jego apostołem.

Bierzmowanie nazywa się sakramentem młodzieży. Jest to sakrament przede wszystkim tych, którzy zostali ochrzczeni jako dzieci, a teraz, gdy doszli do pełni świadomości, gdy są w stanie decydować o swoim dalszym życiu, wyznają, że chcą wziąć Chrystusa za swojego Pana, Mistrza, Nauczyciela i Brata. Okres dojrzewania to chwila, gdy kończy się dzieciństwo, które było nastawione na branie, które potrzebowało kierowania, opieki, pouczenia, nieustannej troski i dozoru, ochraniania, strzeżenia, a zaczyna się okres dojrzałości — czas człowieka, który jest w stanie dawać: służyć, chronić, troszczyć się, pomagać, doradzać, opiekować się innymi. To jest również czas wychodzenia spod klosza domu rodzinnego w świat. Oczywiście, ten kontakt ze światem istniał wcześniej, ale po pierwsze nigdy dotąd w takich rozmiarach, a po drugie — nie z tym poczuciem odpowiedzialności jak teraz.

Dojrzewający człowiek zdaje sobie sprawę, że nie może być obojętny na to, co się dzieje, że w jego rękach leży przyszłość świata. Świata w rozmaitym sensie. Najpierw tego najbliższego, jakim jest dom, rodzina, szkoła, koledzy, ale potem świata w szerokim znaczeniu — jakim jest

ojczyzna, a wreszcie cała ludzkość. Zwłaszcza zło, krzywdy, niesprawiedliwości, wyzysk człowieka, nieuczciwa manipulacja nim, okłamywanie go są dla niego sprawami, w których się chce i musi znaleźć, ustosunkować się do nich. Tak więc bierzmowanie stanowi nie tylko opowiedzenie się za Chrystusem, tak jak to ma miejsce w akcie chrztu, ale jest krokiem dalej. To decyzja budowania świata według Chrystusowego prawa miłości i prawdy, podjęcie roli głosiciela Chrystusa. Sakramentu bierzmowania biskup udziela najczęściej w czasie Mszy świętej. Znowu nie jest to przypadkowe. Eucharystia ma być źródłem siły dla bierzmowanego, aby mógł wykonać powołanie apostoła Chrystusa, do którego jest wezwany.

Bierzmowanie jest nazywane sakramentem Ducha Świętego. Choć działa On we wszystkich sakramentach, to tu w sposób szczególny ujawnia się Jego moc uświęcająca i umacniająca nas do służenia innym ludziom, do wiązania ludzi w społeczność. Duch Święty obdarza nas swoimi darami. Obrzęd udzielania sakramentu bierzmowania poprzedzają modlitwy biskupa. Ostatnia z nich brzmi: „Boże wszechmogący, Ojcie Pana naszego Jezusa Chrystusa, który odrodziłeś te sługi swoje z wody i z Ducha Świętego i uwolniłeś od grzechu, zeslij, Panie, na nich Ducha Świętego Poczieszyciela; daj im ducha mądrości i rozumu, ducha rady i męstwa, ducha umiejętności i pobożności, i napełnij ich duchem bojaźni Twojej, przez Chrystusa Pana naszego”. O te dary modlił się prorok Izajasz: „Daj im, Boże, Ducha mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej” (Iz 11, 2-3).

Biskup nakłada bierzmowanemu ręce na głowę, tak jak nakładano na głowy proroków, tak jak nakłada na głowę wyświęcanych księży. Nakładanie rąk jest symbolem przekazywania tego, co się samemu posiada. Biskup przekazuje Ducha Świętego, którego otrzymał w czasie swoich święceń biskupich jako następcą Apostołów. Z kolei ma miejsce akt istotny dla tego sakramentu: biskup namaszcza bierzmowanego krzyżmem świętym — olejem zmieszonym z balsamem. Olej jest symbolem uzdrowienia, życia, błogosławieństwa, nadto symbolem poświęcenia się Bogu, oddania się na Jego własność przez Jezusa Chrystusa. Krzyżmo jest poświęcone przez biskupa w czasie obrzędów wielkoczwartkowych. Biskup kreśli krzyżmem znak krzyża na czole bierzmowanego, mówiąc: „Przyjmij znamię daru Ducha Świętego”. Bierzmowany odpowiada: „Amen”. Obrzęd kończy dotknięcie policzka bierzmowanego dłonią biskupa na znak, żeby był gotów ponosić prześladowania i upokorzenia dla Chrystusa. Biskup

żegna się z nim słowami: „Pokój z tobą”. Bierzmowany odpowiada: „I z duchem twoim”.

Zaraz po bierzmowaniu następuje dalszy ciąg Mszy świętej, przerwanej po homilii, rozpoczynającej się od modlitwy powszechnej. Kolejne wezwania modlitwy powszechnej nawiązują do udzielonego przed chwilą sakramentu bierzmowania: „Módlmy się za bierzmowanych, którzy zostali umocnieni darem Ducha Świętego, aby ugruntowani w wierze i miłości, dawali Chrystusowi świadectwo swoim życiem. — Za Kościół Boży, aby zgromadzony przez Ducha Świętego, wzrastał i rozwijał się w jednej wierze i miłości aż do przyjścia Chrystusa. — Módlmy się za całą ludzkość, aby wszyscy szukali Królestwa Bożego, które jest pokojem i radością w Duchu Świętym”. Modlitwa końcowa streszcza wszystkie wezwania: „Boże, który swoim Apostołom dałeś Ducha Świętego i chciałeś, aby oni oraz ich następcy udzielali Go innym wiernym, wysłuchaj łaskawie naszą modlitwę i działaj w sercach wiernych, którzy dzisiaj otrzymali sakrament bierzmowania, podobnie jak w początkach głoszenia Ewangelii”.

Do bierzmowania należy się starannie przygotować. Trzeba sobie uprzytomnić, kim jest Jezus Chrystus dla chrześcijanina, kto to jest Duch Święty, czym są sakramenty, jaki jest cel bierzmowania, co to jest Kościół święty, jakie są nasze obowiązki wobec niego. Bierzmowania udziela biskup, który jest symbolem jedności Kościoła. Tylko w razie trudności — uprawniony kapłan. Bierzmowaniu towarzyszą świadkowie, a przynajmniej jeden świadek — na podobieństwo rodziców chrzestnych. Mają oni pomagać w dorastaniu do chrześcijaństwa młodego człowieka. W czasie obrzędu namaszczenia świadek stojący z tyłu, za plecami bierzmowanego, kładzie rękę na jego ramieniu.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół: bierzmowany bierze sobie imię. Znowu na podobieństwo chrztu. Ale wtedy — w wypadku chrztu niemowląt — wybierali rodzice z rodzicami chrzestnymi. Obecnie sam bierzmowany wybiera sobie patrona, który mu imponuje jako wielki człowiek, jako prawdziwy wyznawca Chrystusa, którego w sposób szczególnie chciałby naśladować.

Pokuta

Po co przystępujemy do sakramentu pokuty?

Czym się różni sakrament pokuty od spowiedzi?

Sakrament pokuty jest wyrazem miłości Jezusa do nas, grzesznych ludzi. Pan Jezus ustanowił go, aby nam pomagać stawać się coraz lepszymi. Dla pokutujących jest to sakrament, w którym żałują za swoje grzechy i postanawiają poprawę, a Bóg im je przebacza, i daje swoją pomoc do życia w sprawiedliwości i miłości.

Jesteśmy ludźmi. I bywa, że grzeszymy. Ponosi nas gniew, wściekłość, używamy niekulturalnych słów, przezywamy. Jesteśmy złośliwi, doku czamy, wyśmiewamy, obrażamy. Krzywdzimy ludzi. Jesteśmy niesprawni. Zbyt łatwo wydajemy opinie potępiające. Kłamiemy, „kręcimy”, mijamy się z prawdą, jesteśmy nieszczerzy. Jesteśmy nie w porządku, gdy chodzi o pieniądze. To nie są duże sumy, drobiazgi, ale przecież. Popełniamy jakieś nieuczciwości, jakieś handle z kolegami, wymiany nie całkiem czyste. Nie zawsze jesteśmy w porządku, gdy chodzi o sprawę skromności w patrzeniu, czytaniu, w rozmowach, w zachowaniu się. Opanowuje nas lenistwo. Dnie schodzą nam na niczym — byle jakoś, byle zbyć, zepchnąć, byle czas przeszedł. Nie chce nam się pracować. Nie chce nam się nawet wokół siebie zrobić porządku. Ot, najchętniej byśmy uciekli do kolegów, do koleżanek, aby pogadać, posłuchać płyt. Krzywdzimy rodziców, swoich nauczycieli i przełożonych krnąbrnością, nieposłuszeństwem, nie słuchamy poleceń, rad, prośb, nic sobie nie robimy z ich tłumaczeń, zakazów. A do tego wszystkiego nasze modlitwy są byle jakie, czasem opuszczane. Msze święte byle jakie. I to wszystko dzieje się coraz częściej, zaśmieca nas. Choć sumienie dopomina się, ostrzega. Odpychamy je jak natręta i brniemy dalej w zło.

I bywa, że przystępujemy do sakramentu pokuty. Tak może być po prostu dlatego, że mamy zwyczaj iść do spowiedzi w Adwencie, w Wielkim Poście. Już wcześniej rośnie w nas świadomość, że nie wszystko jest z nami w porządku. Ale dopiero, gdy zaczynamy robić rachunek sumienia, wtedy zdajemy sobie sprawę, jak daleko zabrnęliśmy. I wstyd nam przed sobą i przed Panem Bogiem, i żal nam zmarnowanego życia, zmarnowanych dni i tygodni, i przykro nam, żeśmy martwili rodziców, dener-

wowali, okłamywali, ludzi obrażali, skrzywdzili — że tak bardzo odeszliśmy od Boga, że Jezus Chrystus przestał być dla nas wzorem do naśladowania. I chcemy zacząć żyć na nowo.

Dobrze byłoby przed przystąpieniem do sakramentu pokuty przeczytać teksty Ewangelii świętej, które dotyczą podobnych sytnacji życiowych jak nasza. Na przykład przypowieść o synu marnotrawnym. Choć znamy ją bardzo dobrze, to przecież, gdy tylko z przejściem do niej wracamy, potrafi nas na nowo wzruszyć. Zwłaszcza teraz, przed pokutą. Bo naprawdę, jesteśmy jak ten syn marnotawny, który stracił dużo czasu i sił na głupstwa, który zmarnował dary Boże przez to, że nie wykonywał solidnie swoich obowiązków. Ale teraz chce wrócić do Boga i być Jego wiernym synem. Dobrze byłoby przeczytać fragment, jak to faryzeusze chcieli ukamienować jawno grzesznicę i przywlekli ją do Pana Jezusa, by ich wyrok potwierdził, a On ją obronił. Bo są i tacy, którzy nas potępiają i zapowiadają, że nic dobrego z nas nie wyrośnie: „bo leń, a do tego kłamie”. Ale Jezus wierzy, że potrafimy być uczciwymi ludźmi. Dobrze byłoby przeczytać choćby o spotkaniu Pana Jezusa z jawno grzesznicą, która przyszła do Niego, gdy On był na przyjęciu u faryzeusza, i płakała u Jego stóp, a Pan Jezus powiedział: „Odpuszcza się jej wiele, bo wielce umiłowała”. Bo to też przypowieść o nas, gdy żałujemy za swoje grzechy. Wtedy i my jesteśmy u stóp Jezusa i wyznajemy, że chcemy Go kochać. Potem możemy przystąpić do konfesjonau. Należy zaczynać w sposób najprostszy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ostatni raz spowiadałem się... Obraziłem Pana Boga następującymi grzechami...”. Z kolei należy wymienić te grzechy, które sobie przypomnieliśmy w czasie rachunku sumienia. Na końcu należy dodać: „Więcej grzechów nie pamiętam”. Teraz spowiednik zaczyna rozmowę z nami. Pyta o szczegóły, które wydaje się, żeśmy pominęli, pomaga nam, byśmy mogli sobie przypomnieć zapomniane grzechy. Udziela nam rady i przestrogi. Zadaje pokutę i udziela rozgrzeszenia: „Bóg, Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna, i zesłał Ducha Świętego na odpuszczenie grzechów, niech ci udzieli przebaczenia i pokoju przez posługę Kościoła. I ja odpuszczam tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Penitent odpowiada: „Amen”. Wtedy należy odejść od konfesjonau i już samotnie dziękować Bogu za przebaczenie.

Może się nasunąć pytanie: po co sakrament pokuty? Przecież jeżeli człowiek nie żałuje za swoje grzechy ani nie ma zamiaru się poprawić, to

rozgrzeszenie i tak mu nie pomoże. A jeżeli żałuje, to Bóg mu jego grzechy odpuszcza. Otóż po prostu dlatego, że człowiek potrzebuje do życia instytucji. Różnych. Również i takiej: pokutnej. Dopiero instytucja pokutna jest w stanie pomóc człowiekowi, aby mógł się maksymalnie skupić, aby mógł zastanowić się nad swoim życiem, skoncentrować na ocenie moralnej swojego postępowania. Na tę instytucję składa się przygotowanie penitenta do tego sakramentu przez rachunek sumienia, jego żal za grzechy, postanowienie poprawy. Potem następuje wyznanie grzechów przed spowiednikiem. Ten, kto uzna penitenta za przygotowanego do otrzymania rozgrzeszenia, udziela mu go, naznaczając pokutę.

Ale są jeszcze inne formy sakramentu pokuty. Jedną z nich, która rozpowszechniła się zwłaszcza w zachodniej Europie, są nabożeństwa pokutne, które kończy rozgrzeszenie ogólne udzielone przez kapłana. Nabożeństwa takie są organizowane np. wtedy, gdy przed jakimś świętem, choćby Wielkanocą, jeden ksiądz — bo nie ma ich w parafii więcej — nie jest w stanie wyspowiadać wszystkich, którzy chcą przystąpić do sakramentu pokuty. Nabożeństwo takie składa się z modlitw, pieśni i psalmów, czytań ze Starego i Nowego Testamentu, i kazania. W czasie kazania kapłan przeprowadza rachunek sumienia, potem wraz ze zgromadzonymi przeprosza Boga za grzechy i przyrzeka poprawę. Na koniec udziela rozgrzeszenia. Jest to prawdziwy sakrament pokuty. Tak samo ważny jak spowiedź. W nim człowiek otrzymuje rozgrzeszenie z wszystkich grzechów, za które żałuje. Zgodnie z życzeniem Kościoła uczestnicy takiej formy sakramentu pokuty powinni jednak przy okazji swojej spowiedzi wyznać grzechy ciężkie, które zostały im odpuszczone w czasie tego nabożeństwa pokutnego zakończonego rozgrzeszeniem.

Po co wyznanie? Czy nie wystarczy sakrament pokuty w formie nabożeństwa pokutnego zakończonego rozgrzeszeniem? Kościół wie, że człowiek jest skłonniejszy do złego niż do dobrego i bardzo łatwo się usprawiedliwia i tłumaczy, wykręca przed odpowiedzialnością i zwała winę na innych. Dlatego też potrzebuje drugiego człowieka — w tym wypadku księdza — który by obiektywnie mógł ocenić jego postępowanie i dopiero wtedy autoryzował jego nawócenie. Stąd spowiedź jest najlepszym środkiem nawrócenia dla człowieka, który przeprowadza kontrolę swojego życia. Poza tym Kościół chce, aby człowiek pozostawał w kontakcie ze spowiednikiem jako doradcą i nauczycielem.

Inną formą sakramentu pokuty jest rozgrzeszenie generalne bez na-

bożeństwa pokutnego. Może być udzielone w sytuacji, gdy np. stoją przed konfesjonalem dziesiątki ludzi przygotowanych do spowiedzi, a ksiądz nie jest w stanie ich wyspowiadać, bo jest sam i musiałoby to trwać całymi godzinami. Rozgrzeszenie generalne może być udzielone również grupie ludzi, którzy znajdują się w sytuacji zagrożenia życia. Takiego rozgrzeszenia generalnego udzielali księża w czasie wojny żołnierzom, którzy szli do bitwy albo ludziom znajdującym się w schronie przeciwlotniczym, gdy trwał nalot samolotowy. Jest to zupełnie uzasadnione: zagrożenie życia jest dostateczną okazją, by człowiek uświadomił sobie popełnione zło i żałował za nie.

Sakrament pokuty spełnia i taki cel, że pomaga człowiekowi w wypracowaniu postawy pokutnej. To znaczy w uświadomieniu tego, że jesteśmy grzeszni, że łatwiej nam o zło niż o dobro. Jest to stała kontrola nad naszym życiem, zwłaszcza wyczulenie na nasze surowe osądy, surowe rachowanie się z ludźmi, na zbyt lekki sposób traktowania naszych obowiązków, na zbyt łatwe usprawiedliwianie się z niewykonania zobowiązań, przyrzeczeń, obietnic, postanowień. Postawa pokuty to rachunek przed naszym lenistwem, zakłamaniem, fałszem. Człowiek powinien być wciąż świadomy, że na każdym kroku jest zagrożony sam przez siebie, że wciąż zagraża mu egoizm, interesowność, wykorzystywanie każdej sytuacji, by zyskać dla siebie — dla swojej chwały czy pieniędzy. Na to, aby wyrobić w sobie taki sposób swojej prawdziwej oceny, dobrze jest przy wieczornym pacierzu przeprowadzić przegląd dnia: zapytać się, jak było. Najlepiej przejść w pamięci cały dzień od rana do wieczora, przyznać co było dobrego a co było złego. Na koniec podziękować Bogu za to pierwsze i przeprosić za to drugie, i dopiero wtedy spokojnie zasypiać.

Namaszczenie chorych

Dlaczego porównuje się pokutę z namaszczeniem chorych?

Sakrament namaszczenia chorych jest wyrazem miłości i troski Jezusa o ludzi chorych. Ustanowił go Pan Jezus, aby pomóc im w cierpieniu i w

powrocie do zdrowia. Dla człowieka chorego namaszczenie chorych jest to sakrament, w którym wyraża on swoją wolę przyjęcia cierpienia tak, jak przyjmował je Chrystus, ale zarazem prośba do Boga o przywrócenie zdrowia fizycznego i duchowego.

Ciężka choroba jest dla człowieka trudną i ważną sytuacją. To wtedy, gdy wszyscy chodzą do szkoły, do pracy, spieszą się i odpoczywają, idą w soboty na wycieczki, na spacer, w niedziele do kościoła, w odwiedziny, na imieniny, na urodziny, do teatru i do kina, na koncert — my jesteśmy poza nurtem normalnego życia. Leżymy i jest nam bardzo niedobrze. Boli nas głowa, nie mamy apetytu, wciąż temperatura, czasem jeszcze gorsze cierpienia. I czas się wlecze, i wciąż nie lepiej. Często jesteśmy wtedy źli, rozgrymaszeni, nieszczęśliwi. Nie umiemy sobie z tym poradzić. Rośnie w nas niepokój, czy to nie choroba śmiertelna, czy to już nie koniec życia. Coraz częściej zdarzają się ciężkie noce, kiedy sen nie przychodzi, a ogarniają nas majaki. Rośnie w nas przekonanie, że jeszcze nie jesteśmy gotowi na śmierć, że za mało w życiu uczyniliśmy, że to wszystko, co za nami, to dopiero początek. Stają nam przed oczami wszystkie stracone dni, miesiące, niepotrzebne miotanie się. Stają nam przed oczami popełnione grzechy, krzywdy ludziom uczynione. Może dojść do aktów rozpacz i zwątpienia w miłosierdzie Boże, może dojść do zachwiania się wiary w Boga, w życie wieczne, w Jezusa Chrystusa. Wtedy powinniśmy poprosić księdza, by przyszedł i namaścił nas olejami świętymi. Abyśmy umieli cierpieć jak Chrystus — mężnie i ufnie. Przeprosić Boga za nasze grzechy. Ofiarować swoje cierpienie za swoich najbliższych, za innych chorych, za zmarłych. Modlić się do Boga o opiekę i pomoc. I prosić o wyzdrowienie byśmy mogli jak najszybciej powrócić do normalnego życia.

Tak było zawsze w Kościele. Zawsze przychodzili kapłani do chorych, by się z nimi modlić o zdrowie. Opisuje to Pismo święte Nowego Testamentu. W liście św. Jakuba (5, 14) jest tekst: „Choruje kto wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa wiary będzie dla niego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone”.

Ksiądz, gdy przyjdzie, pobłogosławi dom i wszystkich, którzy w nim mieszkają. Potem się z nimi modli o szybki powrót do zdrowia. Modlitwy są rozmaite — dostosowane do stanu chorego, do jego wieku. Kapłan może z nich wybierać. „Drodzy bracia i siostry, nasz Pan, Jezus Chrystus,

który tyle dla nas wycierpiał, jest obecny wśród nas, zgromadzonych w Jego imię. Ewangelia opowiada, że chorzy przychodzili do Jezusa, aby Go błagać o zdrowie. (...) Dlatego dzisiaj przychodzę jako kapłan Kościoła, aby się modlić nad tym chorym i namaścić go poświęconym olejem. Polecamy więc naszego chorego brata łasce i mocy Chrystusa, by doznał ulgi w cierpieniu i powrócił do zdrowia. — Zgromadziliśmy się w Twoje imię i z ufnością prosimy Cię, Panie, bądź z nami, okaż swoje miłosierdzie i otocz opieką naszego chorego brata oraz wszystkich chorych w tym domu. — Uznajmy przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni, abyśmy mogli godnie uczestniczyć w obrzędach sakramentu”.

Wśród modlitw jest litania z wezwaniami do Boga w intencji chorego. Akty strzeliste. Kapłan je odczytuje, a chory powinien je powtarzać głośno lub w sercu: „Wierzę, Panie, wspomóż moje niedowiarstwo. — Panie, pomnóż moją wiarę. — Ty, mój Boże, jesteś moją nadzieją. — Miłuję Cię, Panie, mocy moja. — Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw Tobie. — Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. — Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. — Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego. — Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nademną! — Panie, ten, którego miłujesz, jest chory”.

Jeśli chory jest w dobrym stanie, można wprowadzić dłuższe modlitwy, których rytuał podaje kilka, np.: „Jezu Chryste, najwyższy i wieczny Kapłanie, codziennie ofiarujesz się w naszych kościołach za nasze zbawienie. Chcę się zjednoczyć z Twoją ofiarą, chociaż nie mogę w niej uczestniczyć. Przyjmij moje cierpienia i połącz moją ofiarę z Twoją. Spraw, aby moja choroba przyniosła pożytek mnie i całemu Kościołowi świętemu. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków”. Potem następują czytania z listów apostoelskich i z Ewangelii. Znowu jest ich podanych kilka do wyboru. Najczęściej czytana jest Ewangelia o setniku, bo jest nam najbardziej bliska i droga przez wielką wiarę tego poganina, który przyszedł prosić Jezusa o uzdrowienie swojego sługi: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony mój sługa” (Mat 8, 8).

Po Ewangelii świętej — jeśli czas po temu — kapłan może powiedzieć krótką homilię, najlepiej w formie głośnego rozważania wspólnie z chorym i z obecnymi tam ludźmi. Wreszcie kapłan udziela błogosławieństwa, kładąc w milczeniu dłoń na głowie chorego. Bezpośrednio przedtem modli się: „Bracia i siostry, z wiarą módlmy się do Pana za naszego brata i wspólnie

błagajmy: Wysłuchaj nas, Panie! Prosimy Cię, Panie, abyś naszego chorego brata nawiedził i umocnił świętym namaszczeniem, abyś go wyzwolił od zła wszelkiego, abyś mu ulżył w cierpieniach, abyś wspomagał wszystkich, którzy leczą i pielęgnują chorych, abyś chorego zachował od grzechu i pokus, abyś dał życie i zdrowie temu, na którego (teraz) w imię Twoje wkładamy rękę”.

Istotnym obrzędem sakramentalnym jest namaszczenie olejem poświęconym. Kapłan namaszcza czoło i dłonie chorego, robiąc znak krzyża i mówiąc: „Przez to święte namaszczenie, niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomóż cię łaską Ducha Świętego — Amen. — Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie — Amen”. Po namaszczeniu modli się: „Prosimy Cię, nasz Odkupicielu, pokrzep łaską Ducha Świętego chorego. Ulecz jego słabości i odpuść mu grzechy. Oddal od niego wszystkie cierpienia. Przywróć mu pełne zdrowie duszy i ciała, aby nabrał sił do pełnienia swoich obowiązków — Amen”. Potem następuje Modlitwa Pańska. Obrzęd sakramentu namaszczenia chorego kończy błogosławieństwo kapłana: „Niech Bóg Ojciec udzieli ci swojego błogosławieństwa; niech Chrystus, Syn Boży, da ci zdrowie ciała i duszy; niech Duch Święty oświeci twoje serce i zawsze cię prowadzi. Wszystkich tutaj obecnych niech błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec i Syn, i Duch Święty. Amen”.

Najlepiej, gdyby można było odprawić Mszę świętą w mieszkaniu chorego. Wtedy, w razie potrzeby, można skorzystać z okazji i przystąpić do spowiedzi, w czasie Mszy świętej przyjąć Komunię świętą, a po Mszy świętej ksiądz udzieliłby namaszczenia olejem. Gdy choroba jest ciężka, wtedy nie czas na Mszę świętą. Ksiądz po przyjściu wypowiada chorego i poda Komunię świętą, którą przyniesie, i udzieli namaszczenia. Gdy jest jeszcze gorzej i chory nie może ani spowiadać się, ani przyjmować Komunii świętej, wtedy pozostaje tylko namaszczenie olejem. Zastępuje ono spowiedź świętą. Ksiądz modli się wtedy przy chorym głośno, przygotowuje go do przyjęcia tego sakramentu, wreszcie namaszcza chorego. Wiadomo, że słuch jest zmysłem, który towarzyszy człowiekowi — oprócz dotyku — najdłużej i chociaż chory nie jest w stanie mówić, możemy przypuszczać, że jeszcze słyszy i towarzyszy modlitwom, które ksiądz odmawia, i w ten sposób jest w stanie godnie przyjąć ten sakrament.

Należy dodać, że chory zajmuje szczególne miejsce w naszym życiu. Człowiek chory to ten, z którym Pan Jezus identyfikuje się. Na Sądzie

Ostatecznym wśród szeregu naszych dobrych uczynków, którymi sobie zasłużymy na niebo, wymieni i ten: „Byłem chory, a odwiedziliście mnie”. Wśród szeregu naszych złych uczynków, którymi sobie zasłużymy na potępienie, wymieni i ten: „Byłem chory, a nie odwiedziliście mnie”. Przy wyjaśnieniu tych wyroków powie: „Cokolwiek uczynicie jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. Jest to jedna z najgłębszych tajemnic Ewangelii. Prawda o miłości bezinteresownej, czynionej ludziom znajdującym się w potrzebie. Prawda o tym, że taka miłość jest przyjmowana przez Boga tak, jakby była czyniona Jemu samemu — że przez taką miłość jednoczymy się z Nim, który jest Miłością.

Kapłaństwo

Jaka jest rola księdza w Kościele?

Co jest istotą kapłaństwa?

Jaka jest różnica pomiędzy kazaniem a wykładem?

Jakie są gatunki kazań?

Do jakiego gatunku literackiego można zaliczyć tekst kazania?

Kapłaństwo. Sakrament kapłaństwa jest wyrazem miłości Jezusa do człowieka, który decyduje się poświęcić swoje życie głoszeniu Jego Ewangelii, prowadzeniu ludzi do Jego prawdy. Pan Jezus ustanowił ten sakrament, aby dać takiemu człowiekowi władzę i pomoc do wypełniania swego powołania. Dla człowieka, który decyduje się zostać kapłanem, sakrament kapłaństwa jest to sakrament, w którym on oddaje się na służbę Kościołowi w pracy duszpasterskiej, Bóg zaś udziela mu pomocy i władzy, by tę służbę mógł ważnie i godnie wykonywać.

Jeżeli jedynym prawdziwym kapłanem jest Jezus Chrystus, jeżeli to kapłaństwo realizuje Kościół jako mistyczne ciało Chrystusa, jeżeli każdy chrześcijanin uczestniczy w tym kapłaństwie, to może paść pytanie: po co nam ksiądz. Odpowiedź jest całkiem prosta: bo tak chciał Jezus Chrystus i już za swojego życia ustanowił Apostołów, których następcami są księża. Można by tę odpowiedź rozbudować i uzasadnić naturalnymi argu-

mentami. Wtedy należy powiedzieć o tym, jak do normalnego, sprawnego funkcjonowania każdego społeczeństwa potrzebni są przewodnicy, kierownicy, którzy zresztą przez to społeczeństwo wyposażeni są we władzę, a samo społeczeństwo, które daje im te uprawnienia, zobowiązuje się do postępowania za ich kierownictwem.

Społeczeństwo ma rozmaite potrzeby, stąd są rozmaici ludzie, którzy przyczyniają się do tego, by mogło funkcjonować. Ktoś musi budować domy, robić buty, ubrania, uczyć dzieci, leczyć chorych, kręcić filmy, pisać książki, malować obrazy. Społeczeństwo chrześcijańskie musi mieć takich, którzy by mu pomagali wierzyć w Boga. Społeczeństwo chrześcijańskie musi mieć takich, którzy by mu pomagali wierzyć w Jezusa Chrystusa, którzy by uczyli żyć na wzór Jezusa Chrystusa, tworzyć, budować Kościół — mistyczne Ciało Chrystusa.

Z tej potrzeby rodzą się powołania kapłańskie. Księża to są więc ludzie, którzy widzą ostro, jak bardzo człowiek jest słaby, nieporadny, jak bardzo błędzi, gubi się, niszczy siebie, ginie — jak bardzo potrzebuje Chrystusa: Jego mądrości, prawości, miłości, Jego pomocy, przykładu, by mógł znaleźć sens życia, by życie dobrze przejść, by służyć innym tak jak On. Księża słyszą Jezusowe: „Uczynię cię rybakiem ludzi” — decydują się oddać swoje życie pracy duszpasterskiej, być wszystkim dla wszystkich. Na każde zawołanie, na każdą potrzebę — dla małych dzieci, dla młodzieży, dla ludzi dorosłych i dla ludzi starych, dla zdrowych i dla chorych, dla normalnych i dla takich, którzy popadli w nałogi. Jezus Chrystus kiedyś powiedział do Piotra: „Umacniaj braci twoich”. Apostołom polecił: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody”. I, jak wiemy, Apostołowie wraz ze swoimi pomocnikami realizowali polecenie Pana Jezusa: budowali Kościół. Uczyli ludzi słowem i swoim przykładem kochać Boga i bliźnich na wzór Jezusa Chrystusa. W tym celu świętowali wraz z wiernymi Eucharystię, głosili kazania, udzielali sakramentów, pisali, troszczyli się o nich, uczestniczyli w ich życiu. Biskupi z pomocą księży kontynuują pracę Apostołów. Starają się słowem i przykładem uczyć ludzi kochać Boga i bliźniego, tak jak nas nauczył Jezus Chrystus.

Kapłaństwo zaczyna się przeżyciem, które określamy słowem „powołanie”. Rodzi się ono czasem jeszcze w okresie dziecięcym, czasem dojrzałym, gdy już człowiek jest zatrudniony w jakiejś pracy zawodowej. Ale przeważnie powstaje i rozwija się w okresie szkoły średniej — gdy przed młodym człowiekiem staje pytanie: co dalej. Kim chcesz być, co

chcesz robić w życiu? Decyzja, aby zostać księdzem, jest darem Bożym: Bóg sam wskazuje człowiekowi tę drogę, bo chce mieć tego człowieka bliżej siebie, na swoją wyłączną służbę. Jak to wygląda w praktyce? Jest to często pragnienie ofiarowania Bogu — z miłości ku Niemu — siebie samego w jakimś najpełniejszym wymiarze. Oczywiście każda praca zawodowa, każdy zawód jest służbą Bogu, bo jest służbą ludziom. Również założenie rodziny jest aktem służby człowiekowi: współmałżonkowi, dzieciom a przez to społeczeństwu. Ale życie kapłańskie ma tę cechę wyłączości, że jest skierowane bezpośrednio na istotny cel ludzkiej egzystencji, jakim jest Bóg. A równocześnie daje bazę wolności, aby być do dyspozycji każdego człowieka, kto tylko jakiegokolwiek potrzebuje pomocy. Przyglądając się decyzji zostania księdzem stwierdzamy, że prawie zawsze znajdują się w niej elementy krytyczne wobec stanu faktycznego, wobec przykładów, jakie niesie życie: najbliższe otoczenie, zasłyszane wypadki. Jest w tej decyzji pragnienie, aby głosić słowem i życiem prawdziwego Jezusa, być Jego apostołem. Żeby być prawdziwym księdzem, a nie bezdusznym, bezmyślnym, obojętnym, żeby mówić prawdziwe kazania, żeby naprawdę odprawiać pobożnie Msze święte, żeby traktować ludzi naprawdę z miłością. W tej decyzji zawsze — prawie zawsze — tkwią elementy reformatorskie, jeżeli nie wręcz rewolucyjne.

Oprócz tego, co nazywamy powołaniem wewnętrznym, jest jeszcze powołanie zewnętrzne: to decyzja biskupa względnie przełożonych seminaryjnych, którzy przyjmują wolę kandydata i włączają go do społeczności klerycznej. Potem jest seminarium duchowne, studia teologiczne i przymerzanie sił do zamiarów. Gdy się okaże, że sił i dobrej woli powinno starczyć — prośba o święcenia kapłańskie. I ostateczna forma powołania zewnętrznego: zgoda biskupa, przełożonych seminaryjnych na tę prośbę i dopuszczenie do święceń kapłańskich.

Do funkcji duszpasterzowania — do sakramentu kapłaństwa — przygotowują się kandydaci w seminariach duchownych, gdzie przez parę lat uczą się filozofii i teologii — by dobrze zrozumieć objawienie Boże; homiletyki — by dobrze mówić kazania; katechetyki — by dobrze uczyć dzieci i młodzież religii. Święcenia kapłańskie dają człowiekowi prawo prowadzenia gminy chrześcijańskiej, do której pośle go biskup. Dają mu prawo sprawowania wszystkich sakramentów, a przede wszystkim odprawiania Mszy świętej, która najbardziej buduje społeczność chrześcijańską. Święceń kapłańskich udziela biskup podczas Mszy świętej — po Ewan-

gellii. I znowu nie jest to przypadkiem. Msza święta jest głównym akcentem osobistego życia księdza jak również jego duszpasterzowania. Święcenia kapłańskie składają się z wielu obrzędów liturgicznych. Należy do nich dialog pomiędzy kandydatem do kapłaństwa a biskupem: „Czy chcesz wiernie wypełnić urząd kapłański w stopniu prezbitera, jako gorliwy współpracownik biskupów w kierowaniu ludem Bożym pod przewodem Ducha Świętego? — Chcę. — Czy przyrzekasz mnie i moim następcom cześć i posłuszeństwo? — Przyrzekam. — Czy chcesz pobożnie i z wiarą odprawiać misteria Chrystusa na chwałę Boga i dla uświęcenia ludu chrześcijańskiego, zgodnie z tradycją Kościoła? — Chcę. — Czy chcesz pilnie i mądrze spełniać posługę słowa, głosząc Ewangelię i wykładając prawdy katolickiej wiary? — Chcę. — Czy chcesz coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem, Najwyższym Kapłanem, który za nas samego siebie złożył Ojcu jako czystą ofiarę, i z Nim samego siebie poświęcać Bogu za zbawienie ludzi? — Chcę, z Bożą pomocą”. Potem kandydaci do kapłaństwa leżą krzyżem na ziemi, podczas gdy wszyscy zgromadzeni pod przewodnictwem biskupa odmawiają Litanię do Wszystkich Świętych.

Do istoty sakramentu kapłaństwa należy nałożenie przez biskupa rąk na głowę kandydata i modlitwa konsekuracyjna. Nałożenie rąk jest symbolem powołania do pracy nauczycielskiej i do przewodniczenia gminie wiernych Chrystusowi. Modlitwa konsekuracyjna biskupa brzmi: „Bądź z nami, Panie, Ojczy Świąty, wszechmogący wieczny Boże, który dajesz zaszczyty i rozdzielasz godności. Przez Ciebie wszystko się rozwija i wszystko się umacnia, przez Ciebie doskonalili się ludzkość zgodnie z mądrze ustanowionym porządkiem. Podobnie w czasach Starego Przymierza rozwijały się stopnie kapłaństwa i urzędy lewitów ustanowione jako zapowiedź przyszłego sakramentu. Najwyższym kapłanom, powołanym do kierowania narodami, dałeś jako towarzyszy i współpracowników mężów niższych stopniem i godnością. Niegdyś na pustyni udzieliłeś Mojżeszowego ducha siedemdziesięciu roztroprnym mężom, z których pomocą łatwo kierował on niezliczonymi rzeszami ludu. Podobnie na synów Aarona przelałeś obfitą łaskę daną ich ojcu, aby była dostateczna liczba kapłanów do składania zbawiennych ofiar i spełniania świętych obrzędów. Kierując się tą samą Opatrznością, Panie, Apostołom Twojego Syna dałeś jako współpracowników nauczycieli wiary, przez których napełnili oni cały świat słowem Bożym. Dlatego prosimy Cię, Panie, udziel także nam, słabym, takich pomocników, albowiem im słabsi jesteśmy od Apostołów,

tym większej ich liczby potrzebujemy. Prosimy Cię, Ojcze wszechmogący, daj nam sługom swoim godność prezbiteratu; odnów w ich sercach ducha świętości, aby od Ciebie otrzymali urząd kapłański i przykładem swojego postępowania pociągnęli innych do poprawy obyczajów. Niech będą wiernymi współpracownikami biskupów, aby słowa Ewangelii doszły aż na krańce ziemi i wszystkie narody zjednoczone w Chrystusie utworzyły jeden, święty lud Boży”.

Wyświęceni już kapłani otrzymują szaty kapłańskie, stulę i ornat. Z kolei biskup namaszcza olejem świętym ich ręce, by godnie sprawowały Eucharystię i inne sakramenty, by błogosławiły i poświęcały. Wreszcie biskup wręcza im chleb na patenie i wino w kielichu.

W obrzędzie sakramentu kapłaństwa Kościoła katolickiego jest jeszcze jedno przyrzeczenie, którego nie ma w Kościele wschodnim: „Pytam każdego z was: Czy przyrzekasz wobec Boga i Kościoła, na znak duchowego oddania Chrystusowi Panu, zawsze zachowywać celibat ze względu na królestwo niebieskie, służąc Bogu i ludziom? — Przyrzekam”. Celibat — bezżenność — wynika, po pierwsze, z oddania się Bogu. Po drugie, z oddania się pracy duszpasterskiej. Kiedy trzeba być wszystkim dla wszystkich, kiedy trzeba być do dyspozycji na każdą chwilę, nie ma miejsca ani czasu, by ksiądz mógł założyć rodzinę. Ale kapłan staje się prawdziwym bratem, ojcem, przyjacielem tych, wśród których duszpasterzuje. Potem, po święceniach, jest już wyznaczona placówka duszpasterska, przeważnie w charakterze wikarego. Konkretnie obowiązki: Msze święte codzienne i niedzielne, sprawowanie innych sakramentów, zwłaszcza spowiedzi, katechizacja dzieci, i młodzieży, kancelarnia parafialna i to, co się określa słowem: ta reszta, którą przynosi życie codzienne. To są ludzie starzy i opuszczeni, ludzie chorzy, rodziny wielodzietne, małżeństwa bez dzieci, rodziny pijackie, małżeństwa skłócone, na skraju rozpadu. To jest młodzież walesająca się po ulicach, okupująca budki z piwem, którą trzeba porwać, zainteresować, pokazać inne życie — życie służby człowiekowi na wzór Jezusa Chrystusa, życie w przyjaźni, w społeczności — młodzież, z którą trzeba w zimie na narty, w lecie na wędrowniki, w czasie weekendów chociaż na jeden dzień za miasto, by zagrać w piłkę, ognisko zapalić, pośpiewać.

Spośród wszystkich obowiązków kapłańskich najważniejszym jest Msza święta i związane z nią głoszenie słowa Bożego. W tej funkcji ukazuje się ksiądz w wymiarze szczególnym. To jest po pierwsze ten, który „lepiej

wie”. Wie lepiej, bo studiował teologię przez pięć czy sześć lat, a potem — już jako ksiądz — też wciąż tkwi w literaturze teologicznej. Ale po drugie, on lepiej wie, bo przeżył dużo i przeżywa dużo właśnie w płaszczyźnie religijnej. To jest wynik jego życia modlitewnego oraz bezustannych kontaktów z ludźmi. Czy to w zakresie sprawowanych sakramentów — zwłaszcza ważny jest tutaj sakrament pokuty — czy też rozmów, czy wreszcie doświadczeń, jakie mu niesie katechizacja dzieci i młodzieży, i kontakty „pozalekcyjne”, tak z nimi jak z ich rodzicami.

Osobnym polem jego przeżyć jest zderzenie się z współczesną kulturą i subkulturą. Niosą mu ją powyżej wymienione spotkania z ludźmi, jak również prasa, radio, telewizja, książki, tygodniki, teatr, muzyka, kino. To, co się na świecie dzieje, czym ludzie żyją, przełamuje się w pryzmacie jego ewangelicznego myślenia. Ewangelicznej wrażliwości, ewangelicznej reakcji na dobro, na zło, na osiągnięcia i zagrożenia. Ksiądz różni się od wiernych tym, że widzi ostrzej, że widzi dalej, że zdaje sobie sprawę, gdy inni są jeszcze spokojni, że już drży, gdy inni nie wiedzą, że woła o ratunek, gdy inni nie dostrzegają problemu. Choć nie tylko. On potrafi nieść pomoc, radzić, gdy inni są bezradni, wskazywać rozwiązania, gdy inni nie widzą wyjścia. Nieść nadzieję, gdy inni są zrozpaczeni i bezwolni. Jest jak prorok starotestamentowy, jak mędrzec, który głosi prawdę. Różnica między nim a nimi — lecz i podobieństwo — polega na tym, że on swą prawdę czerpie nie tylko ze siebie samego, ale przede wszystkim z objawienia Bożego zawartego w Piśmie świętym i Tradycji Kościoła. I dla tej prawdy jest słuchany. Jego osobiste przekonanie i zaangażowanie w tę prawdę jest konsekwencją faktu, że zobaczył ją i dlatego przekazuje ludziom. I nie może nie dzielić się tym, czego doświadczył, co dane mu było przeżyć, przekonać się. Mówienie prawdy jest jego nie tylko obowiązkiem, ale i jego największą radością, jest istotną treścią jego powołania — obok sprawowania sakramentów, które też należy do głoszenia prawdy.

Uczestnikami Mszy świętej są członkowie gminy, do której został skierowany przez biskupa. To ludzie, którzy mają życie wypełnione po brzegi swoimi codziennymi zajęciami, ale którzy w kalendarzu swoich zajęć i obowiązków wpisali na niedziele i święta Mszę świętą. Przychodzą ze swoimi kłopotami rodzinnymi, szkolnymi czy zawodowymi. Przychodzą obarczeni trudnościami, jakich dostarcza im zmaganie się ze sobą samym, ze swoim zdrowiem, z brakiem czasu, ze swoimi ułomnościami

i słabościami psychicznymi, fizycznymi. Ale co najważniejsze, przychodzą ze swoją skłonnością do lenistwa, wygodnictwa, interesowności, chciwości, ze swoim rosnącym cwaniactwem, odkrytą zdolnością do przepychania się łokciami, do traktowania ludzi jak szczebli drabiny, po której trzeba iść coraz wyżej. Czują, jak to już staje się stylem ich życia, metodą przetrwania, sposobem samoobrony przed tymi, którzy tak samo, a nawet znacznie gorzej postępują. Coraz trudniej jest im uwierzyć, że pieniądze i gromadzenie rzeczy nie są najważniejsze w życiu, że istotna jest miłość a nie walka, że miłość to bezinteresowność, kiedy oni przyzwyczajają się coraz bardziej do myślenia i działania wyłącznie w kategoriach interesu. Ale ci ludzie są przecież ochrzczeni. Mają za sobą lata katechizacji, lata niedzielnych Mszy świętych, przystępowania do sakramentów świętych, zwłaszcza w tym wypadku do spowiedzi świętej. Ewangelię znają prawie na pamięć. Mają za sobą całe lata słuchania Mszy. Są jednak tego świadomi, że jako ludzie nigdy nie uzyskują ostatecznej stabilizacji wewnętrznej, ale są wciąż „w drodze”. I to, co ich dzisiaj w Ewangelii zachwyci, z czasem powszednieje, kolory tęczy blakną, to, co jest jasne — mętnieje, to, co pali się silnym płomieniem — przygasa. Lenistwo wypełza z każdego kąta. Niepostrzeżenie przyjemność staje się najwyższą zasadą, interes jedynym prawem. Egoizm jak hydra ścięty odradza się w nowych formach, przybiera nawet kształt miłości. Wciąż pojawiają się nowe zagrożenia, które niesie świat. Dlatego potrzeba im instytucji Mszy świętej jako stałego źródła inspiracji, ratunku przed złem, które w nich i wokół nich jest ciągle obecne. Przychodzą na niedzielną Mszę świętą, bo chcą się uratować przed małością. Chcą żyć pełnym człowieczym życiem. Ale i z tego powodu szukają księży. Szukają takich, którzy im odpowiadają: którzy ich rozumieją, którzy są przez nich rozumiani. Jeżeli takiego odkryją, to nie wystarcza im ta jedna Msza święta. Choćby z tego punktu widzenia jest wskazane, aby każdy ksiądz miał „swoją godzinę” — swoją Mszę św. Bo tylko wtedy ma realną możliwość budowania przez miesiące i lata pełnego obrazu ewangelicznego, prowadzenia swoich słuchaczy — iść razem z nimi drogą, która w nim się jawi.

Księża to po pierwsze księża parafialni — piechota Kościoła. A mogą być powołania do życia w społeczności klasztornej. Społeczność taka prowadzi wspólne życie modlitewne. Ksiądz diecezjalny, często nazywany księdzem świeckim, jest bez reszty nastawiony na służenie ludziom świeckim. Ksiądz zakonny ma obowiązki wobec swojej wspólnoty klasztornej i tylko część swojego czasu poświęca pracy duszpasterskiej. Jest ona zresztą bardziej

wyspecjalizowana, i tak np. franciszkanie duszpasterzują przede wszystkim wśród ludzi prostych, jezuici, dominikanie wśród inteligencji, salezianie wśród dzieci i młodzieży opuszczonej, karmelici, którzy prowadzą życie bardziej kontemplatywne — wśród ludzi głębszej modlitwy.

Do sakramentu kapłaństwa prowadzi sakrament diakonatu. Diakoni są to tacy ludzie, którzy chcą pracować w duszpasterstwie, a nie chcą albo nie mogą być księżmi. Nie mogą, bo np. są już żonaci albo mają zamiar wejść w związek małżeński, albo nie są w stanie studiować teologii, albo też nie decydują się zostać księżmi, bo czują, że nie byłiby w stanie podołać tym obowiązkom. Niemniej chcą służyć społeczności chrześcijańskiej w sposób bardziej zaangażowany. Ci nie przygotowują się w seminariach, ale po doksztalcającym kursie otrzymują święcenia diakonatu. Święcenia te dają im prawo np. katechizowania, mówienia kazań, rozdawania Komunii świętej. Kandydat na księdza również otrzymuje święcenia diakonatu. Ale idzie dalej w swoich studiach i otrzymuje święcenia kapłańskie.

Kazanie jest głoszeniem słowa Bożego przez człowieka, któremu Kościół dał do tego uprawnienia. Jest związane ze sprawowaniem sakramentu. Najczęściej Ołtarza. Choć nie jest istotną częścią sakramentu, to jednak do niego należy. Nawet gdy nie jest głoszone w ramach konkretnego sakramentu, to zawsze w ramach Kościoła, który jest prasakramentem. Jest ono specyficznym dziełem sztuki religijnej w sensie swojego gatunku, nieporównywalnym z niczym innym. Składa się z tekstu i z wygłoszenia go. Każdą z tych części można rozpatrywać osobno.

Po pierwsze — tekst. Zawiera on nauczanie prawdy Chrystusowej. Zbudowany jest tak, aby jasno wyłożyć treści prawdy Chrystusowej, aby były zrozumiane. Ale nie jest mówieniem „o”, lecz przekazem samego słowa. Nie tylko od strony intelektualnej, ale i egzystencjalnej, nie teoretycznej, ale praktycznej — życiowej. Jest to tekst tak skomponowany, aby prawda była nie tylko przyswojona przez umysł, ale również by porwała całego człowieka, aby zechciał wdrożyć ją w życie praktyczne. Można by go sytuować gdzieś pomiędzy esejem a prozą literacką. Ma za cel nie tylko dostarczać słuchaczowi nowych wiadomości, ale formować jego sposób myślenia na kształt ukazanej prawdy, dostarczyć mu motywacji do działania, która z tej prawdy wynika, uczulić go na każde dobro, na każde zło i krzywdę, pobudzić do nowego życia, pomóc mu, aby zechciał — i to z radością — realizować swoją wolność i korzystać z niej, pomóc mu,

aby stopniowo coraz bardziej dochodził do pełni swojego człowieczeństwa na kształt Jezusa Chrystusa.

Klasyczny układ kazania stanowi wstęp, treść i zakończenie. Wstęp pomyślany jako przygotowanie, wprowadzenie do tematu; treść przedstawia istotny problem, analizuje go, rozwija i uzasadnia; zakończenie podsumowuje i wyciąga praktyczne wnioski. Ten klasyczny układ kaznodzieja powinien znać, ale kazanie może budować swobodnie. Można zacząć od wstępu, ale można i od istotnej tezy, można nawet od zakończenia a uzasadnienie dać na końcu. Można wstęp umieścić na końcu, albo go zupełnie pominąć. Kazanie — tak jak każde dzieło sztuki — musi być zaskoczeniem, doprowadzić słuchaczy do „wstrząsu metafizycznego”, równocześnie spełniając wszystkie wymogi logiki, precyzji wykładu i uzasadnień. Może mieć wkomponowaną anegdotę, opis wydarzenia szczegółowego, może zawierać cytaty, przysłowie, może w ogóle składać się z jakiejś przypowieści „z morałem”. Nieskończona ilość możliwości. Ważny jest efekt. Jest nim wewnętrzne odnowienie słuchaczy, ich wzmocnienie w Chrystusie. Ale na to konieczne jest ograniczenie się do jednej sprawy, skoncentrowanie się na jednym zagadnieniu. Tylko wtedy jest szansa spowodowania u słuchacza jakiegoś kroku naprzód w jego rozwoju wewnętrznym i podjęcia przez niego konkretnego działania. Jeżeli się chce za wiele uzyskać, nie uzyska się nic. Najlepsze chęci zaginą we „wszystkoizmie”. Oczywiście ten szczegół, o który chodzi w kazaniu, musi być osadzony na szerokiej płaszczyźnie. Ale tylko tyle. I na koniec — kazanie nie może zapominać o swoim miejscu: że jest tylko elementem w liturgii Mszy świętej czy innych sakramentów. Nie powinno więc być za długie, a przede wszystkim powinno być z nią w pełni zharmonizowane — z jej czytaniem, zwłaszcza z jej Ewangelią. Dlatego również powinno być wygłoszone przez samego celebransa.

Przechodząc do następnej części składowej kazania, jaką jest wygłoszenie, należy powiedzieć, że jeżeli tekst kazania nie mieści się w kategoriach literackich, to dlatego, że jest przygotowany nie do czytania, ale do mówienia. A więc inna konstrukcja, inny rytm, ciąg myślowy i inna poetyka, konieczne powtórzenia, akcentowanie, wybijanie słowa czy zdania. Bo słuchacz nie ma możliwości powrotu do słowa czy zdania, którego nie zrozumiał, które przeoczył, którego nie zapamiętał. Tym bardziej, że kaznodzieja nie ma jednorodnej publiki. W kościele są zgromadzeni wszyscy — od dzieci do starców, od ludzi po szkole podstawowej

aż, być może, po profesorów uniwersytetu. I chociaż z biegiem czasu słuchacze dobierają się w sposób naturalny: następuje jakaś selekcja, tworzy się społeczność, której dany kaznodzieja odpowiada, to i tak musi on się liczyć z tym, by był przez wszystkich rozumiany. I jeszcze coś więcej: kazanie jest bardzo specyficznym mówieniem dla konkretnego słuchacza — *hic et nunc*. Stąd kazanie, nawet gdy napisane, a nawet gdy wyuczone — przy założeniu, że kaznodzieja przygotowujący tekst zna dobrze odbiorców — w trakcie mówienia może ulec zmianie, choćby nawet w jakichś detalach. I dla wyjaśnienia trzeba dodać: specyfika kazania polega również na tym, że kaznodzieja z wiernymi, do których przemawia, stanowią jedność. I musi wkomponować się w tę społeczność, musi ją odczuwać. Pisząc kazanie — choć swoich wiernych zna może nawet od dziesiątków lat — nie wie, „co zostanie”, jacy oni będą dziś. A przecież powinien w swoim kazaniu odpowiedzieć na ich najbardziej aktualne, konkretne potrzeby. To wyczuwanie swojej społeczności, które jest poza wszelkim naukowym opisem, stanowi istotny warunek dobrego kazania. Ten warunek prowadzi czasem — ale tylko czasem — do zmiany, w ostatniej chwili, już nie tylko szczegółów lecz całego kazania. Wtedy, gdy kaznodzieja zaczynając Mszę świętą czy sprawowanie jakiegoś sakramentu wyczuje atmosferę, z którą kazanie przygotowane zupełnie nie harmonizuje, musi je zmienić i powiedzieć całkiem coś innego. Jest to ryzykowne i może sobie na to pozwolić już wytrawny praktyk.

Na koniec odnośnie samego wygłoszenia: złe wygłoszenie niszczy nawet najlepszy tekst. Dobrze wygłosić tekst, to znaczy najpierw wygłosić go poprawnie, zgodnie z wszystkimi zasadami wymowy. Ale tu chodzi o coś więcej, a mianowicie o spontaniczność. Kazanie musi być wyrazem tego, kto przemawia. Tekst i przemawiający muszą stanowić nierozdzielną całość. Jak więc z tego wynika, w kazaniu odgrywa decydującą rolę to, kto mówi, osobowość kaznodziei — czy to, co mówi, jest poparte jego życiem. To wszystko powoduje, że kazanie jest formą ulotną, jednorazową, nie do powtórzenia i tracącą swoją aktualność. Nawet najlepsze kazanie, które zrobiło na słuchaczach wstrząsające wrażenie, którego słuchało się z najwyższym zainteresowaniem, spisane przedstawia na ogół niewielką wartość.

Jest wiele rodzajów kazania. Jeden z najważniejszych to homilia związana z sakramentami, przede wszystkim z Eucharystią. Jest to wykład Ewangelii, którego celem jest uprzytomnienie słuchaczom, że Jezus zwraca

się właśnie do nich, a nie tylko do Piotra, Jana, faryzeuszy i uczonych w Piśmie, do Zacheusza, Nikodema, jawnogrzesznicy czy trędowatych. Homilia ma ukazać, że w przypowieściach o synu marnotrawnym, o zaproszonych na ucztę, o pannach głupich i mądrych, o bogaczu i Łazarzu wciąż chodzi o nich — o słuchaczy. Homilia ma za zadanie uobecnić słuchaczom Jezusa. Sprowadzić Go przed nich z Jego prawdą. Uprzytomnić im, jak daleko odeszli od tego ideału, jakim jest ich Mistrz i Pan, Jezus Chrystus. Na drugim krańcu stoi kazanie egzegetyczne. Jest to objaśnienie uwarunkowań historycznych, politycznych, społecznych, w których miało miejsce dane wydarzenie z Pisma świętego. Wy tłumaczenie np. jaką warstwę społeczną stanowili faryzeusze, jaką orientację polityczną mieli saduceusze, skąd wywodzili się kapłani, kim był Annasz a kim Kajfasz, a kim Abraham, jakim środkiem płatniczym była drachma, a jakim moneta czynszowa.

Innym rodzajem jest kazanie rekolekcyjne. Celem jego jest wewnętrzna przemiana człowieka, pogłębienie duchowe, gruntowne nawrócenie człowieka ku Bogu. W odróżnieniu od homilii nie zajmuje się ono koniecznie jakimś konkretnym tekstem Ewangelii, a po drugie, jest formą o wiele bardziej rozbudowaną, również w czasie, i ma za cel nie jakiś konkretny w życiu ludzkim, ale kompleksowe rozwiązania, wizje ogólne, przebudowę całego sposobu myślenia i działania. Ukazuje np. ogólny sens życia, cel ludzkiego bytowania na ziemi, życie wieczne. Ma za zadanie skłonić do pokuty, umartwienia: do usunięcia ze swojego życia, ze swojego postępowania tego, co złe. Jego przeciwieństwem jest kazanie katechetyczne, które w sposób systematyczny przedstawia słuchaczom prawdy wiary i zasady postępowania chrześcijańskiego. Porusza zagadnienia np. Trójcy Świętej, wcielenia Słowa Bożego. Wskazuje, co to jest miłość Boga i na czym polega miłość bliźniego. Co to jest niebo, co to jest piekło.

Ale nawet kazanie katechetyczne czy też kazanie egzegetyczne, które w swoim gatunku zbliżają się do wykładu teologicznego, muszą zawierać wszystkie podstawowe elementy kazania. A więc nie tylko zaangażowanie samego kaznodziei w głoszoną prawdę, ale jego staranie, by ta prawda była dla jego słuchaczy zbawienna, by służyła ich wewnętrznemu pogłębieniu, by zbliżała ich do Boga.

Małżeństwo

Dlaczego chrześcijanin powinien zawierać związek małżeński w formie sakramentu?

Sakrament małżeństwa jest wyrazem miłości i troski Jezusa Chrystusa o dwoje ludzi, którzy się pokochali i decydują złączyć się ze sobą na całe życie z zamiarem posiadania dzieci. Jezus Chrystus ustanowił ten sakrament, aby pomóc ludziom na tym nowym etapie życia, jakim jest rodzina. Dla narzeczonych sakrament małżeństwa to sakrament, w którym wyznają oni sobie miłość, przyrzekają sobie wierność dożgonną, życie małżeńskie i rodzinne zgodne z Ewangelią.

Sakrament małżeństwa, od strony narzeczonych przystępujących do niego, jest to więc decyzja na życie w małżeństwie zgodnie z tym, jak uczył Jezus w Ewangelii. Bóg ze swej strony ofiaruje pomoc, aby tych dwoje faktycznie potrafiło żyć w małżeństwie, będąc szczęśliwymi i dając szczęście sobie nawzajem.

Pan Bóg tak już stworzył człowieka, że z reguły idzie on przez życie nie sam, ale w dwójkę: mężczyzna z kobietą. A łączy ich miłość. Wydaje się to oczywiste, warto jednak przypomnieć, że istotnym argumentem decydującym o zawarciu małżeństwa może być tylko miłość. Miłość ma przeważnie jak gdyby dwa etapy. Po pierwsze, jest to zakochanie się. Oznacza podziw, zachwyt, oczarowanie drugim człowiekiem. Jego pięknem i mądrością, jego urokiem i głębią. Jest to równocześnie pragnienie, by stać się jemu podobnym, godnym jego miłości, by stać się lepszym. Po drugie, jest to pokochanie — chęć, pragnienie, aby temu ukochanemu człowiekowi dać choć trochę szczęścia, by mu sprawiać radość w drobiazgach i ważnych sprawach. Bezinteresownie. A więc nie dlatego, aby on się za to rewanżował, aby się odplacił tym samym czy też więcej pokochał. I te dwa przeżycia składają się na całość, tworzą pełną miłość. Taka jest ogólna zasada miłości.

W wypadku miłości pomiędzy mężczyzną a kobietą dołącza się z reguły pociąg seksualny, który — gdy nie występują żadne przeszkody — dąży do zjednoczenia tak duchowego jak fizycznego, do pozostania ze sobą na zawsze, do posiadania dziecka. Bardzo charakterystyczne zdanie na ten temat wypowiedział Jezus: „I opuści człowiek ojca i matkę, i staną

się dwoje w jednym ciele”. Bo jest to faktycznie decyzja zupełnie zasadnicza — opuszczenie swojego domu: swoich rodziców, rodzeństwa i zbudowanie własnego domu.

Owoce miłości małżeńskiej są dzieci. Niosą one w sobie cechy odziedziczone po rodzicach. Niosą również cały dorobek kulturowy, który im rodzice poprzez wychowanie przekazują.

Dozgonność małżeńska wynika z istoty miłości małżeńskiej. Pan Jezus powiedział: „Lecz na początku stworzenia [Bóg] stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela” (Mk 10, 6-9). Dozgonność małżeńska wynika również z faktu posiadania dzieci. Wychowywać dziecko powinni oboje rodzice. Ale sprawa nie kończy się na wychowywaniu w ścisłym znaczeniu. Nie ma sytuacji, kiedy dzieci już wyrastają i rodzice mogą się poczuć zwolnieni ze swojego rodzicielstwa. Dziecko pozostaje dzieckiem rodziców do swojej śmierci. Niezależnie ile ma lat. I na jego życie rzutuje również stabilność małżeństwa jego rodziców. Tego wszystkiego powinien być świadomy ten, kto decyduje się na małżeństwo. Ta decyzja zmienia w sposób istotny bieg jego życia. Stąd wymaga głębokiego zastanowienia, przyglądnięcia się i sobie, i temu, z kim chciałoby się złączyć na zawsze. Jego rodzicom i jego otoczeniu: kolegom i koleżankom. Jego przeszłości, teraźniejszości i jego przyszłym zamiarom.

Zanim dojdzie do tej decyzji ostatecznej, narzeczeni powinni się zgłosić do proboszcza parafii, na terenie której mieszkają. On musi się upewnić, czy są ludźmi wewnątrznie dojrzałymi do tego nowego etapu życia, czy nie istnieją przeszkody, które by zawarcie ślubu uniemożliwiały. Takimi są np. młody wiek, związek małżeński z inną osobą, bliskie pokrewieństwo, wykluczanie przyjścia dziecka na świat. W parafiach prowadzone są kursy przedmałżeńskie. Na takie kursy kieruje ich ksiądz proboszcz, żeby w świetle wykładów, które usłyszą, jeszcze raz mogli skonfrontować to, co myślą na temat małżeństwa, z tym, czego Kościół naucza.

Sakrament małżeństwa zawierany jest przeważnie w czasie Mszy świętej. Znowu nie przypadkiem. Eucharystia pomaga małżonkom, aby potrafili żyć na co dzień w miłości. Przecież trzeba dawać bez końca uśmiech, cierpliwość, być wyrozumiałym na wady swojego współmałżonka, które z biegiem czasu coraz wyraźniej widać, coraz bardziej dokuczają. Nie wyliczać — ile on mnie, tyle ja jemu uprzejmości, szorstkości, zejścia po mleko,

po gazetę, ściszenia radia, pójścia na spacer, do znajomych, zapanowania nad wybuchem gniewu, nad pretensjami nieuzasadnionymi. Na to żeby człowieka było stać na taką bezinteresowną miłość, potrzebna jest pomoc Jezusa Eucharystycznego. Po Ewangelii świętej i po kazaniu, zanim narzeczeni wypowiedzą słowa przysięgi, ksiądz zwraca się do nich z następującymi pytaniami: „Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński? — Chcemy. — Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia? — Chcemy. — Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy? — Chcemy”. Następnie wspólnie odśpiewają hymn do Ducha Świętego. Z kolei ksiądz zwróci się do nich ze słowami: „Skoro zamierzacie zawrzeć sakramentalny związek małżeński, podajcie sobie prawe dłonie i wobec Boga, i Kościoła powtarzajcie za mną słowa przysięgi małżeńskiej”. Potem narzeczony wypowiada słowa przysięgi: „Ja ... biorę Ciebie ... za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci”. Po nim słowa przysięgi mówi narzeczona: „Ja ... biorę Ciebie ... za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszchemogący, w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci”. Te słowa przysięgi zamyka ksiądz, mówiąc: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela (Mt 19, 6). Małżeństwo przez was zawarte, ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam i błogosławię w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

Przy zawieraniu małżeństwa jest obecnych dwoje urzędowych świadków. Są to ludzie bliscy nowożeńcom, a równocześnie godni zaufania. Potwierdzają oni, że narzeczeni mają szczerą, dobrą wolę zawarcia małżeństwa w duchu chrześcijańskim, że nie ma żadnych przeszkód, które mogłyby ślub czynić nieważnym albo niegodnym. W uroczystości ślubnej biorą z reguły udział, oprócz urzędowych świadków, ludzie związani z młodą parą więzami pokrewieństwa, powinowactwa albo przyjaźni. Chcą im towarzyszyć w tym święcie z potrzeby serca. Zdają sobie sprawę z tego, jak wielkim wydarzeniem w życiu objoga młodych ludzi jest złączenie się na zawsze we wspólnym życiu, założenie nowego domu, zbudowanie nowej rodziny. Formą przedłużenia uroczystości ślubnej jest uczta weselna. Wtedy to przy wspólnym stole, w obecności rodziców młodej pary, rodziny i najbliższego grona przyjaciół, jest czas dla młodych małżonków,

aby mogli powiedzieć słowa wdzięczności wszystkim, którym się to należy. Rodzice i ludzie najbliżsi młodej parze mają okazję, by publicznie złożyć serdeczne życzenia, aby Bóg im błogosławił. Ci ludzie będą towarzyszyli młodym małżonkom w dalszym ich życiu, gotowi do niesienia pomocy.

Eucharystia

Dlaczego Żydzi świętują do dziś Paschę?

Jaki jest związek pomiędzy Paschą a Ostatnią Wieczerzą?

Czym jest Msza święta w stosunku do Ostatniej Wieczerzy, w stosunku do męki i śmierci Jezusa?

Pascha (z hebrajskiego: przejście) było to doroczne święto żydowskie, które świętowano dnia 14 pierwszego miesiąca (nissan: przełom marca i kwietnia). Głównym punktem tych uroczystości było spożywanie wieczerzy, zgodnie z przepisami, jakie dał Mojżesz Żydom przed wyjściem z niewoli egipskiej. Należało do tego zabicie baranka, upieczenie go i spożywanie w gronie rodziny albo przyjaciół. Oprócz baranka spożywano niekwaszony chleb, gorzkie jarzyny, pito wielokrotnie wino z kielicha, który wędrował od jednego do drugiego uczestnika. Wreszcie, należało do tej wieczerzy wspomnianie samego wydarzenia: wyjścia z ziemi egipskiej i śpiewy dziękczynne.

Na to, aby zrozumieć tę uroczystość, trzeba przypomnieć jej powstanie. To było w czasie pobytu Żydów w niewoli egipskiej (w ziemi Gessen), która trwała ponad trzysta lat. Gdy doszło do prześladowania Żydów w XV wieku p.n.e., wtedy Pan Bóg powołał Mojżesza, aby wyprowadził ich z Egiptu i osiedlił w Palestynie. Gdy faraon nie chciał się na to zgodzić, spadły na Egipt plagi, które zmusiły faraona do ustępstwa. I tak naród żydowski uwolnił się z niewoli, opuścił Egipt, udał się do ziemi Kanaan, która miała być na zawsze jego ziemią. Wydarzenie to stworzyło naród wybrany: stało się jego początkiem, a równocześnie było pierwszym aktem zawarcia przymierza pomiędzy nim a Bogiem.

Pascha była ucztą spożywaną przed opuszczeniem Egiptu, z podziękowaniem Bogu za Jego pomoc. Odtąd rok w rok, w tym samym czasie, każdy Żyd miał obowiązek świętować Paschę: spożywać taką samą wieczerzę, według ściśle określonego przez Mojżesza rytuału, z podziękowaniem Bogu za opiekę nad swoim narodem, która to opieka znalazła najpełniejszy wyraz w wyzwoleniu Żydów spod ucisku Egipcjan. Pascha było to więc typowe świętowanie rocznicy tamtego wielkiego wydarzenia. A więc poprzez Paschę każdy Żyd nie tylko dziękował Bogu za opiekę nad swoim narodem i nad sobą, lecz uczestniczył w tamtym wydarzeniu, które się dokonało przed wiekami. Każdy Żyd spożywając Paschę czuł się jak ten, kto za chwilę opuści okrutny kraj egipski, stanie się wolny i zostanie wprowadzony do ziemi obiecanej mu przez Boga. Uważał się za uratowanego od krzywdy i za prowadzonego w sposób szczególny przez Boga. Pascha była więc wyrazem wdzięczności, podziękowania za to i za wszelkie dobro, jakie każdy Żyd otrzymywał w ciągu swego życia od Boga.

Gdy Żydzi osiedlili się w Palestynie, zbudowali świątynię w Jerozolimie, która stała się m.in. symbolem ich przymierza z Bogiem, jak i symbolem jedności narodu. W niej — w miejscu Świętym Świętych — umieścili Arkę Przymierza. Towarzyszyła im ona w czasie ich wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej. W Arce złożone były tablice kamienne, na których wypisane było dziesięć przykazań, jakie Bóg dał narodowi wybranemu na górze Synaj, laska Aarona, garść manny, którą przez jakiś czas Żydzi karmili się w czasie tej wędrówki. Od chwili zbudowania świątyni na święto Paschy każdy Żyd powinien przyjść do Jerozolimy, zabić w świątyni baranka, złożyć go w ofierze Bogu, a wieczorem spożyć Paschę w gronie rodziny albo przyjaciół. W okresie niewoli babilońskiej (Babilończycy najeżdżali Judeę trzykrotnie — w latach 597, 587, 582 uprowadzając cały naród żydowski) przełożeni żydowscy zakazali spożywania Paschy. Argumentowali, że nie ma świątyni, gdzie by można było zabić baranka. Mimo to wielu spożywało „nielegalną” Paschę, nawet bez baranka — tak byli już przywiązani do tej uroczystości.

Pan Jezus, jak każdy prawowierny Żyd, chodził na święta Paschy do Jerozolimy. Pierwszy raz był tam, gdy miał 12 lat. Ostatni — przed śmiercią, kiedy to dawnemu obrzędowi Paschy nadał nowe znaczenie.

Ostatnia Wieczerza była to Nowa Pascha, którą Pan Jezus spożył z uczniami na kilka godzin przed swoją śmiercią. Nadał obrzędowi Paschy nowe znaczenie.

Pan Jezus, zgodnie z obowiązkiem każdego Żyda, przybył do Jerozoliminy ze swoimi uczniami na kilka dni przed świętami Paschy. Wieczorem 14 nissan zgromadzili się — dwunastu Apostołów wraz z Jezusem — w wieczerniku. Ale już od samego początku uroczystość ta przebiega nietypowo. Przed zajęciem miejsca przy stole Jezus przepasuje się prześcieradłem i jak niewolnik umywa wszystkim uczniom nogi. Potem, gdy zaczyna się wieczerza, Pan Jezus zapowiada, że wkrótce zostanie pochwycony, umęczony i zabity. Pascha nabiera innego charakteru. Jezus jest cały wychylony ku przyszłości, a nie ku przeszłości starotestamentowej. Mówi, że jeden z uczniów siedzących przy stole zdradzi Go i że to będzie jeszcze tej nocy. Na zapewnienia uczniów, że Go nigdy nie opuszczą, na zapewnienia Piotra, że nawet gdyby Go wszyscy opuścili, to on Go nie opuści, Jezus odpowiada, że zanim kur zapieje, on trzykroć się Go zaprze. Wreszcie od stołu odchodzi Judasz, nie czekając na koniec wieczerzy. Pascha jeszcze bardziej nasycy się elementami zdrady, męki i śmierci Jezusa. Zamienia się w ucztę pożegnalną Jezusa ze światem i ze swoimi uczniami. Jezus jest świadomy, że to już koniec Jego działalności nauczycielskiej, przekazuje w ręce swoich uczniów to, co stanowi istotę Jego posłannictwa aby oni kontynuowali rozpoczęte przez Niego dzieło głoszenia prawdy. Podkreśla istotę Nowego Przymierza, którą jest miłość, wzywa do jedności i pokoju. Momentem najbardziej dramatycznym i najważniejszym staje się łamanie chleba, kiedy Jezus, rozdając go uczniom swoim, mówi: „To jest ciało moje, które za was i za wielu będzie wydane”. Zgodnie z żydowskim sposobem wyrażania się, przez „ciało moje” Jezus określa swoją osobę — siebie samego daje im zanim będzie porwany przez nieprzyjaciół. Podobnego znaczenia nabiera picie wina pod koniec wieczerzy, gdy Jezus podając kielich mówi: „To jest kielich krwi mojej, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”. Dla Żydów krew była źródłem życia, symbolem życia. W kontekście słów Jezusa jest to określenie swojej śmierci jako krwawej, i to mającej rolę zbawczą dla Apostołów, dla wszystkich ludzi. Dla uczniów jest jasne, że ta wieczerza, w której biorą udział, to już nie Pascha świętowana na pamiątkę wyjścia narodu wybranego z ziemi egipskiej, ale to uczestniczenie w tym, co przyżewa Mistrz i Pan, i co przeżywać będzie w męce i śmierci. Jezus zginie nieprzypadkowo. Za parę godzin Annasz postawi Mu pytanie: „Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?” Jezus odpowie: „Tak”. Przed Piłatem powie: „Jam się na to narodził i na

to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. A za tymi wyznaniem — za tą śmiercią — stoi wszystko, co było treścią Jego nauczania, Jego powołania nauczycielskiego: cała rewolucja religijna, którą wniósł w życie swojego narodu. Uczniowie są świadomi, że uczestniczą w śmierci bohatera, który miał odwagę całym życiem głosić prawdę i teraz ma odwagę bronić tej prawdy, utrzymać się przy niej do końca, choć zagrozi Mu śmierć w całym swym okrucieństwie. To wszystko, co się stanie za parę godzin, będzie tylko potwierdzeniem tego, co się dzieje przy stole w wieczerniku. Ta śmierć męczeńska staje się podstawą zawarcia nowego przymierza z Bogiem, opartego na życiu w duchu i prawdzie — na życiu w służbie człowiekowi, który potrzebuje pomocy. Stąd polecenie Jezusa zamykające ostatnią wieczerzę: „To czyńcie na moją pamiątkę” — polecenie powtarzania ostatniej wieczerzy, aby przez nią Jezus stawał się obecny wśród nas w swej męce i śmierci, i w ten sposób pomagał nam składać naszą ofiarę Bogu — przez nasze życie w duchu i prawdzie.

Msza święta to świętowanie rocznicowe męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Jest wypełnieniem polecenia danego przez Pana Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę”. We Mszy świętej uobecnia się Jezus Chrystus w swojej męce i śmierci poniesionej za głoszenie prawdy, a więc również Jego wcielenie, zmartwychwstanie i uwielbienie — całe Jego życie.

Msza święta odprawiana jest na podobieństwo Ostatniej Wieczerzy — jest powtórzeniem Ostatniej Wieczerzy. Istotne szczegóły zachowane są z największą skrupulatnością. Ksiądz posługuje się symbolami-śladami — wymawia te same słowa, wykonuje te same ruchy, posługuje się chlebem, i winem na podobieństwo Pana Jezusa. Pawtarza ten moment, który był najważniejszy w czasie Ostatniej Wieczerzy — łamanie chleba i picie z kielicha błogosławionego. We Mszy świętej nazywa się to przeistoczeniem. Ksiądz mówi: „On to, gdy dobrowolnie wydał się na mękę, wziął chleb (ksiądz bierze opłatki złożone na patenie), błogosławił (ksiądz robi znak krzyża świętego) i podał swoim uczniom (ksiądz podnosi chleb w stronę wiernych) mówiąc (ksiądz mówi): To jest ciało moje, które za was będzie wydane. Podobnie po wieczerzy wziął kielich (ksiądz bierze kielich) i podał swoim uczniom (ksiądz podnosi kielich w stronę wiernych) mówiąc (ksiądz mówi): To jest kielich krwi mojej, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.

Uczestniczyć we Mszy świętej to znaczy coraz bardziej uważać ją za swoją, uważać się za zaproszonego przez Jezusa do stołu eucharystycz-

nego. My, którzy uczestniczymy we Mszy świętej, powinniśmy się tak czuć, jak uczniowie w czasie Ostatniej Wieczerzy. Powinniśmy być świadomi, że uczestniczymy, poprzez Mszę świętą, w męce i śmierci Jezusa. Nawet w szerszym sensie niż Apostołowie. To, co oni przypuszczali, że może się wydarzyć — my już wiemy. Wiemy, że zapowiedzi Jezusa się sprawdziły. Znamy szczegóły Jego męki, które były przed uczniami jeszcze zasłonięte.

Przez Mszę świętą uczestniczymy nie tylko w samej śmierci Chrystusa, ale w jej istotnych uwarunkowaniach: w tym dla czego został zabity. Innymi słowy, przez Mszę świętą staje przed nami w całej wyrazistości fakt, że Jezus poniósł śmierć za prawdę o Bogu i człowieku. Za to, że głosił ją swoim życiem, swoimi kazaniami i cudami — że miał odwagę ją głosić, choć wiedział, jak reaguja na to faryzeusze, doktorzy Pisma i kapłani, choć zdawał sobie sprawę, co Mu grozi. Poniósł śmierć za to w końcu, że miał odwagę trwać przy prawdzie również w chwili, gdy stanął przed sądem żydowskim i rzymskim, gdzie mógłby się jeszcze uratować, gdyby się tej prawdy wyparł. Złożył siebie w ofierze Bogu, który jest Prawdą i miłością. Przez Mszę świętą my jednoczymy się z takim Chrystusem. Przez Mszę świętą my identyfikujemy się z Chrystusem — naszym Mistrzem, Panem i Bratem. Tak jak Jezus, wraz z Jego ofiarą, składamy Bogu siebie w ofierze, by stawać się jak On. By na co dzień żyć w prawdzie, którą On głosi i którą sam żył. By mieć siłę i odwagę żyć w tej prawdzie. I na tym przede wszystkim polega dar Mszy świętej. Dar-pomoc: bo wpatrzeni w piękno życia Chrystusowego jesteśmy w stanie poderwać się do naśladowania Go, do postępowania na Jego wzór.

Nie na darmo starożytni chrześcijanie określili tę Nową Paschę słowem Eucharystia. Od słowa greckiego: eucharistein — dziękczynienie, tego kto jest obficie obdarowany. W dalszym znaczeniu oznacza to słowo modlitwę dziękczynną. Chrześcijanie używając tego słowa mieli na myśli Ciało Pańskie. Msza święta jest dziękczynieniem składanym przez nas Bogu za to, że dał nam swojego Syna, że Jezus Chrystus stał się dla nas naszym Mistrzem, Panem, Zbawicielem, że jest naszym Bratem, który swoim życiem i nukami uczy nas jak trzeba żyć.

Msza święta oprócz wymiaru indywidualnego ma wymiar społeczny: buduje Kościół. Jeżeli Kościół jest społecznością wierzących w Chrystusa, to Eucharystia sprawia, że ta wiara staje się bardziej intensywna w każdym człowieku, a w ten sposób — na wzór Jezusa Chrystusa — powo-

duje bardziej intensywne otwieranie się na bliźniego. Tak tego, który jest obok nas jak i każdego, który potrzebuje naszej pomocy.

Na początku świętowali chrześcijanie Nową Paschę raz do roku — w rocznicę męki, śmierci i zmartwychwstania Pańskiego. Ale bardzo szybko było im tego za mało. I tak Mszę świętą sprawowali w każdy dzień Pański: w niedzielę, czyli w dzień tygodnia, w którym zdarzyło się zmartwychwstanie. Potem i to było za mało. Stąd Msza święta codzienna.

Z biegiem czasu Msza święta utraciła swój pierwotny kształt. Po pierwsze, dlatego że szybko rosła ilość wiernych i już nie można było wszystkich posadzić przy wspólnym stole — stąd pomysł kościoła i ołtarza, przy którym stoi samotny ksiądz wobec społeczności zgromadzonej w głębi kościoła. Po drugie, dlatego że przyszły wędrowni ludów i w skład Kościoła weszli barbarzyńcy, którzy na co dzień nie posługiwali się łaciną czy greką, ale swoimi narodowymi językami — a liturgia Mszy świętej pozostała na Zachodzie łacińska, a na Wschodzie grecka. A więc niezrozumiała dla mas. Doszło do odwrócenia się celebransa twarzą do nastawy ołtarza i plecami do wiernych.

Kolejna rewolucja dokonała się w naszych czasach, dzięki Soborowi Watykańskiemu II. Wróciliśmy do form pierwotnych Mszy świętej. I tak mamy znowu liturgię w języku zrozumiałym dla uczestników. Mamy celebransa zwróconego twarzą do ludu przy ołtarzu-stole. To są główne cechy tych zmian, które wprowadzono.

Idąc na Mszę świętą wiemy, że idziemy na Mszę świętą, niemniej jesteśmy za bardzo „z drogi”, stąd też potrzeba nam skupienia przed tym, w czym mamy uczestniczyć. Już sam kościół pomaga nam ku temu. Jego wnętrza, często bogate w dzieła sztuki religijnej. Ołtarz, przy którym ma się dokonać ofiara eucharystyczna — w oprawie wymownych symboli: przykryty białym obrusem, w otoczeniu palących się świec, ozdobiony świeżymi kwiatami; obok niego stoi krzyż.

Mszę świętą zaczyna muzyka lub śpiew „na wejście”. Z kolei wchodzi celebrans ubrany w uroczyste szaty. Pozdrowia zgromadzonych i wzywa do godnego przygotowania się do uczestnictwa przez akt pokuty, którego momentem kulminacyjnym jest wołanie: „Panie, zmiłuj się nad nami”. Po pierwszej modlitwie następuje czytanie Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu. Przez nie zaczynamy coraz głębiej wchodzić w tajemnicę eucharystycznej ofiary. Bo to nie są odczytywania tekstów historycznych, ale przez nie mówi do nas sam Bóg. Mówi do nas o sobie samym,

jak i o świecie, o naszych bliźnich, wreszcie o nas samych. Pan Jezus idzie drogami Palestyny. Napotyka trędowatych i kalekich, grzeszników i faryzeuszów. Na naszych oczach zamykają się rany, sparaliżowani wstają z noszy. Grzesznica płacze u stóp Pana Jezusa. Zacheusz przyjmuje Go u siebie w domu, a On mówi do nas, co to znaczy być człowiekiem — wprost albo w przypowieściach o synu marnotrawnym, o miłosiernym Samarytaninie, o talentach. A właściwie nie o synu marnotrawnym i Samarytaninie, ale o nas samych. A właściwie to nie jacyś trędowaci i jakiś Zacheusz, bo to my jesteśmy synem marnotrawnym i Samarytaninem, i grzesznicą, i Zacheuszem.

Liturgia słowa to kolejny krok w misterium Eucharystii, która jawi się nam za każdym razem inna. Jezus daje nam siebie w Eucharystii, ale wciąż w nowej swojej tajemnicy. W rytmie roku liturgicznego świętujemy kolejne etapy działalności Jezusa wobec nas. Pan Jezus inaczej do nas mówi w Adwencie, inaczej w czasie Bożego Narodzenia, inaczej w czasie Wielkiego Postu, inaczej w czasie wielkanocnym, inaczej w okresie Ducha Świętego.

Po kazaniu następuje liturgia ofiary. Na ofiarowanie składamy Bogu siebie samych wraz z darami chleba i wina. Wielbimy Go w prefacji, aby przystąpić do istotnej części Mszy świętej zwanej kanonem. Jego kulminacyjnym punktem jest moment przeistoczenia. Takiego samego dokonał Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Kanon kończy się wspólną Komunią świętą. Jest to duchowe zjednoczenie się z Jezusem ukrytym pod postaciami chleba i wina. Mszę świętą kończy rozesłanie i błogosławieństwo, aby to zjednoczenie z Chrystusem, które dokonało się we Mszy świętej, przetrwało i sprawdziło się na co dzień w życiu pełnym miłości Boga i bliźniego.

Sobory

Czym jest sobór?

Jakie ma znaczenie?

Ile było soborów?

Co było przedmiotem ich pracy?

Kościół jest dziełem Chrystusa. Chrystusa, który przyszedł na świat, aby dać świadectwo Prawdzie. Kościół ma obowiązek głoszenia tej Prawdy. Ponieważ jest społecznością, ma swoje instytucje nauczające. One są w szczególności odpowiedzialne za Prawdę. Taką instytucją jest również sobór. Sobór jest to zgromadzenie biskupów, którzy obradują nad sprawami Kościoła i wydają odnośne ustalenia i decyzje. Jeżeli to zgromadzenie reprezentuje cały Kościół, jeżeli jest zwołane przez papieża, przez niego prowadzone, a przynajmniej przez niego potwierdzone, wtedy otrzymuje rangę soboru powszechnego. Decyzje podjęte przez taki sobór w formie oficjalnej i uroczystej, dotyczące spraw wiary czy moralności, mają rangę nieomylnych.

W dziejach ludzkości pojawiają się wciąż nowe problemy, konflikty, bolączki, otwierają się zagadnienia zupełnie nowe, nie znane poprzednim pokoleniom, pytania obce ludziom dawnych epok. I na nie Kościół daje odpowiedzi. A więc Prawda w Kościele nie jest czymś statycznym, zamkniętym, ograniczonym, ale jest żywa, wciąż rozwijająca się, jest po prostu obecnością Boga, którym żyje Kościół.

Każdy sobór w historii Kościoła był „dla czegoś”: bo trzeba było ratować zagrożone wartości, rozstrzygać sporne kwestie, wytyczać nowy kierunek ludzkości zaczynającej błędzić. Każdy dawał odpowiedź na wyłaniające się zasadnicze, palące pytania.

Przejdźmy problematykę poszczególnych soborów.

1. Nicejski (325) — prawda o Bóstwie Jezusa Chrystusa, potępienie arianizmu, sformułowanie „wyznania wiary”.
2. Konstantynopolitański I (381) — prawda o Bóstwie Ducha Świętego.
3. Efeski (431) — nauka o osobie Chrystusa i wynikająca z niej prawda o boskim macierzyństwie Najświętszej Maryi Panny.
4. Chalcedoński (451) — prawda o dwóch naturach i jednej osobie Chrystusa, potępienie nestorianizmu.
5. Konstantynopolitański II (553) — potępienie tzw. „trzech rozdziałów”, czyli trzech pism nestoriańskich zawierających fałszywą naukę o Chrystusie Panu.
6. Konstantynopolitański III (680) — potępienie monoteletyzmu.
7. Nicejski II (787) — nauka o czci obrazów, potępienie obrazoburstwa.
8. Konstantynopolitański IV (869–870) — potępienie schizmy Focjusza.

9. Laterański I (1123) — potwierdzenie konkordatu w Wormacji dotyczącego sporu o nadawanie iwestytury; potępienie symonii; nauka o sprawowaniu sakramentów.
10. Laterański II (1139) — potępienie schizmy Anakleta II, odrzucenie Anakleta II jako antypapieża; wprowadzanie w życie reform gregoriańskich.
11. Laterański III (1179) — ogłoszenie antypapieży Kaliksta III i Innocentego III jako wybranych nieważnie; ustalenie sposobu wyboru papieża: potrzebne 2/3 głosów.
12. Laterański IV (1215) — prawda o przeistoczeniu w Eucharystii, o chrzcie i pokucie; obowiązek corocznej spowiedzi i Komunii świętej.
13. Lyonński I (1245) — troska o podniesienie stanu moralnego duchowieństwa; obrona Europy przed najazdem Mongołów; usunięcie cesarza Fryderyka II oskarżonego o rozmaite przestępstwa; zagadnienia sądownicze.
14. Lyonński II (1274) — prawda o Trójcy Świętej; jedność z Kościołem Wschodu podpisana przez wysłanników cesarza konstantynopolitańskiego Michała VIII Palaiologosa.
15. Wienneński (1311–1312) — prawda o duszy ludzkiej, obrona chrztu dzieci.
16. Konstancjański (1414–1418) — prawda o obecności Jezusa Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi; zakończenie schizmy zachodniej, potępienie nauki Husa i Wikleta.
17. Bazylejsko-ferraro-florencki (1431–1445) — jedność z Kościołem greckim, armeńskim i Jakobitów.
18. Laterański V (1512–1517) — prawda o nieśmiertelności duszy.
19. Trydencki (1545–1563) — nauka o Piśmie świętym i Tradycji, o grzechu pierworodnym, o usprawiedliwieniu, o sakramentach, o ofierze Mszy świętej, o odpustach, o czyściu, o czci świętych.
20. Watykański I (1869–1870) — odrzucenie panteizmu i materializmu: Bóg jest kimś innym niż świat; istota wiary; nauka o prymacie i nieomylności papieża.
21. Watykański II (1962–1965) — aggiornamento (odnowa).

Każdy z soborów coś wnosił: wyjaśniał, kierował; każdy był nowym światłem, nowym krokiem ku prawdzie, ku pełni.

Sobór Watykański II

Kto zwołał, kiedy i dlaczego Sobór Watykański II?

Ile było sesji?

Jakie dekryty zostały ogłoszone?

2 stycznia 1959 roku Jan XXIII, jak zwykle niefrasobliwie, zapowiedział, że zwiastuje braciom w biskupstwie i wszystkim wiernym radość wielką i ogłasza sobór. Hasłem charakterystycznym dla soboru stało się słowo „aggiornamento” — trochę trudne do przetłumaczenia na język polski. Znaczy mniej więcej: odnowa, dostosowanie do świata współczesnego. Prawdę, którą Jezus przyniósł na świat, trzeba powiedzieć ludziom na nowo w ich języku.

Zanim rozpoczął się Sobór, zwrócono się do wszystkich biskupów świata, generalnych przełożonych zakonów, zgromadzeń męskich, do uniwersytetów katolickich, wydziałów teologicznych z prośbą o przedkładanie propozycji zagadnień, które miałyby być rozpatrzone, przedyskutowane i rozstrzygnięte na soborze. Uporządkowany już materiał, mieszczący się w 16 tomach, został podzielony na konkretne tematy i oddany do opracowania odpowiednim komisjom.

Uroczysta inauguracja Soboru miała miejsce 11 października 1962 roku w bazylice św. Piotra w Rzymie. W bazylice tej odbyły się wszystkie sesje. System pracy wyglądał następująco: komisja opracowywała konkretny projekt konstytucji (tak zwany „schemat”). Ten był z kolei przedstawiany każdemu z ojców soboru i soborowemu plenum. Po zapoznaniu się z projektem odbywała się dyskusja w auli soborowej. Po niej projekt wracał do komisji, celem dokonania odpowiednich poprawek. W nowej formie był po raz drugi przedstawiony na plenum albo już do głosowania, albo do kolejnej dyskusji. Głosowania odbywały się najpierw nad całością tekstu. Tyle co do metody.

Pierwsza sesja zakończyła się 8 grudnia 1962 roku. 3 czerwca umiera Jan XXIII. Nowy papież Paweł VI wybrany 31 czerwca 1963 oświadcza, że Sobór będzie kontynuowany. Druga sesja odbywała się od 29 września do 4 grudnia 1963. Trzecia od 14 września do 21 listopada 1964. Czwarta od 14 września do 8 grudnia 1965. W czterech sesjach Soboru wzięło udział łącznie 3058 ojców (biskupów). Oprócz nich byli obecni eksperci — dla

przykładu: w czwartej sesji 450 osób. Audytorzy, przeważnie świeccy — 50 osób oraz obserwatorzy Kościołów i wspólnot chrześcijańskich niekatolickich — 106 osób. Odbyło się 168 posiedzeń plenarnych, 10 uroczystych posiedzeń publicznych. Wygłoszono 147 przemówień zwanych relacjami, w których omówiono treść projektów uchwał soborowych przed poddaniem ich pod dyskusję, 2212 przemówień dyskusyjnych zwanych interwencjami. Przedłożono 4361 interwencji pisemnych. Dokonano 538 głosowań. W Soborze wzięło udział łącznie 66 ojców polskich. Wygłosili oni 70 przemówień interwencyjnych oraz złożyli kilkadziesiąt interwencji na piśmie.

Jeżeli chodzi o treść prac soborowych, to najłatwiej będzie ją ogarnąć, gdy wymieni się tytuły zatwierdzonych dekretów. Można by wymienić je chronologicznie, w takim porządku jak były zatwierdzane, ale można też inaczej. Można je podzielić na dwie grupy: do jednej należą te, które dotyczą samej istoty Kościoła: jego życia wewnętrznego, do drugiej te, które odnoszą się do jego działalności zewnętrznej, wynikającej z istoty Kościoła.

Konstytucją podstawową jest Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym. Z niej wynika Konstytucja dogmatyczna o Kościele, która dotyczy odnowy wszystkich form życia Kościoła. Trzecią z kolei jest Konstytucja o liturgii świętej, która stanowi podstawę form życia wspólnoty chrześcijańskiej. Dalej — Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele; Dekret o formacji kapłańskiej i z nimi związany Dekret o posłudze i życiu kapłanów. Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego i Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim oraz Dekret o apostołstwie świeckich, Dekret o Kościołach wschodnich katolickich.

Do dekretów związanych z życiem Kościoła „na zewnątrz” należą: Deklaracja o wolności religijnej, Dekret o ekumenizmie, Dekret o działalności misyjnej Kościoła, Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, Dekret o środkach społecznego przekazywania myśli.

Można powiedzieć krótko: ten Sobór dopowiada to, czego Sobór w Konstancji i Sobór w Trydencie, a częściowo Sobór Watykański I, nie dopowiedział. Jest on więc, po pierwsze, jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne, nowym spojrzeniem na instytucje religijne. Charakterystycznym wyrazem tego nowego stanowiska jest wprowadzenie na miejsce „międzynarodowej” łaciny — języka narodowego, zlikwidowanie całego sze-

regu symbolów, tekstów, obrzędów, które przestały być zrozumiałe, wprowadzenie w wypadku kanonu mszalnego szeregu wersji „do wyboru”. Dalej — w odniesieniu do życia wewnętrznego Kościoła — wizja Kościoła jako pielgrzymującego Ludu Bożego, przywrócenie biskupom roli samodzielnych rządców diecezji „w jedności z biskupem Rzymu”. Dowartościowanie grup narodowościowych — utworzenie episkopatów narodowych.

W życiu zewnętrznym Sobór ten oznacza wyjście z pozycji defensywy do otwartości na świat: ku chrześcijanom prawosławnym, ku chrześcijanom protestanckim, ku wierzącym niechrześcijanom, a także i ku niewierzącym.

Oczywiście Sobór „trwa”. On rozpoczął nowy etap, ukierunkował Kościół. Od nas zależy, jak wykonamy zadanie, które przed nami postawił. Pomocne w realizowaniu uchwał soborowych, a przede wszystkim ducha soborowego, są synody biskupów — instytucja stworzona przez Sobór. Synod zbiera się co parę lat, by zająć się problemami szczególnie ważnymi na kolejnych etapach życia Kościoła. W skład synodu wchodzi przedstawiciele wszystkich episkopatów krajowych. W roku 1985 został zwołany nadzwyczajny synod biskupów w dwudziestą rocznicę Soboru. Trwał od 25 listopada do 8 grudnia.

Życiorys Karola Wojtyły

Okres wadowicki. Kraków. Okupacja. Tajne seminarium duchowne. Koniec wojny. Święcenia kapłańskie. Studia rzymskie. Niegowić. Św. Florian w Krakowie. Biskup pomocniczy. Sobór. Ordynariusz krakowski. Kardynał. Papież.

Urodził się 18 V 1920 r. w Wadowicach, miasteczku Małopolski zachodniej, odległym około 50 km od Krakowa. Misteczko powiatowe, z sądem, fabryczką, oficyną drukarską, cotygodniowymi jarmarkami. Miasteczko małe, ale z tradycjami. Tutaj żył kiedyś sławny teolog Marcin Wadowita († 1641). Tutaj w niedawnych czasach działała grupa literacka „Czartak” z najbardziej obrazoburczym Zegadłowiczem, autorem

„Motorów” i „Zmor”. Jest piękny barokowy kościół. Jest stary dwór. Ale, co najważniejsze, jest tu silne poczucie polskich tradycji, i to nie tylko u tutejszej inteligencji, ale w całym środowisku miasteczkowym.

Wojtyłowie to ród osiadły od pokoleń w pobliskiej wsi Czaniec. Państwo Karol i Emilia Wojtyłowie zajmowali w Wadowicach małe mieszkanie przy ulicy Kościelnej, tuż obok rynku, składające się z dwu pokoi i kuchni. Pan Karol pracował jako oficer zaopatrzeniowy w jednostce wojskowej. Miał za sobą służbę w armii austriackiej, ale jego postawę polityczną wyznaczyła służba w Legionach Piłsudskiego. Pierwsze dziecko — dziewczynka — zmarło zaraz po urodzeniu. Kolejnym był Edmund, Najmłodszy nosi imię ojca: Karol. Gdy Karol ma 9 lat, umiera jego matka. Karol chodzi do szkoły w rynku. Uczy się dobrze. Jest zdolny, ale i pracowity. Codziennie przed rozpoczęciem lekcji — wcześniej rano, przeważnie o godzinie szóstej, służy do Mszy świętej. Należy do kółka ministrantów, które jest prowadzone przez gorliwego księdza Kazimierza Figlewicza. Jeszcze w szkole podstawowej Karol poznaje Mieczysława Kotlarczyka, zapalonego polonistę, ale zwłaszcza aktora i reżysera. Ten przyjmuje go do kółka teatralnego. Karol gra w jasełkach, w misterium Męki Pańskiej. Nagle umiera jego brat, Edmund — lekarz w Bielsku. Dla dwunastoletniego Karola to kolejny wielki cios.

Po czterech latach szkoły podstawowej przechodzi do ośmioletniego gimnazjum wadowickiego. Jest to gimnazjum typu klasycznego, a więc z łaciną i greką, z silnie rozbudowanym językiem polskim i historią. Karol nadal służy do Mszy świętej, należy do Sodalicji Mariańskiej. Kontakt z panem Kotlarczykiem trwa nadal, a nawet się pogłębia. Karol gra teraz w prawdziwych sztukach teatralnych najwyższego formatu: Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego. Nawet niektóre z nich reżyseruje. Po maturze, zdanej znakomicie — polonistyka, oczywiście na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ojciec jest już na emeryturze, decyduje się na przeprowadzkę z Wadowic do Krakowa. Wprowadzają się do kamieniczki przy ul. Tynieckiej 10, należącej do rodziny matki Karola. Ponieważ inne mieszkania są zajęte, otrzymują dwa pokoje z kuchnią na niskim parterze. W październiku 1938 r. Karol rozpoczyna naukę. Jest zachwycony studiami, profesorami. Nawiązuje kontakty z kolegami. Wraz z nimi wystawia na dziedzińcu Collegium Maius sztukę: „Kawaler księżycowy” — o Twardowskim.

Przychodzi 1 IX 1939 r. Wojna. Pierwsze bombardowanie miasta za-

staje Karola na Wawelu. Poszedł do ks. Figlewicza — jak w każdy pierwszy piątek — do spowiedzi i Komunii świętej. Zgłasza się do wojska nie zostaje jednak przyjęty. Zgodnie z zarządzeniem władz Karol opuszcza Kraków, idąc z tłumami uchodźców na wschód do punktów mobilizacyjnych. Pod Mielcem dogania go front. Karol wraca przez zrujnowany i spalony kraj do Krakowa. Nie może studiować: Niemcy aresztują wszystkich profesorów, asystentów, zamykają Uniwersytet Jagielloński, a także wszystkie wyższe uczelnie na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w które zamieniono ziemie polskie nie włączone bezpośrednio do Niemieckiej Rzeszy. Podejmuje pracę robotnika w kamieniołomie, potem w fabryce chemicznej Solvay. Sytuacja w mieście pogarsza się coraz bardziej. Aresztowania, rozstrzeliwania, wywózka, łapanki, głód i zimno podczas ciężkich okupacyjnych zim.

Karol odnajduje swoich kolegów i wraz z Kotlarczykiem prowadzą pracę nad przygotowaniem kolejnych sztuk teatralnych. Wystawiają je w prywatnych mieszkaniach. W 1940 r. umiera ojciec, co Karol odczuwa bardzo głęboko. W tych trudnych dla siebie i dla całego narodu czasach więcej się modli, jest codziennie na Mszy świętej, najczęściej w kościele św. Stanisława na Dębnikach. Tu poznaje Jana Tyranowskiego, krawca, człowieka bardzo religijnego, mistyka, który wciąga Karola do Żywego Różańca. Spotykają się raz w tygodniu na rozmowach duchowych. Tymczasem wzrasta liczba chłopców w Żywym Różańcu. Karol otrzymuje piętnastkę chłopców i staje się dla nich tym, kim był dla niego Jan Tyranowski: ich duszpasterzem. Tak dorasta do powołania kapłańskiego. W 1942 r. decyduje się wstąpić do seminarium mimo protestu Kotlarczyka, który widzi w nim aktora wielkiego formatu. Karol zgłasza się do arcybiskupa Sapiehy, który poleca mu studiować teologię bez rezygnowania z pracy w Solvayu (Niemcy zamknęli seminaria duchowne). Tak bieżą kolejne lata okupacji: na pracy w fabryce, studiowaniu w tajnym seminarium duchownym i wychowywaniu chłopców z Żywego Różańca. W 1944 r. wojska alianckie lądują we Francji, wojska radzieckie dochodzą do środkowej Wisły. 17 I 1945 — zdobycie Warszawy, 18 I — Krakowa. Wojna dobiega końca. Rozpoczyna się odbudowa kraju.

1 XI 1946 ks. arcybiskup Sapieha udziela Karolowi święceń kapłańskich i wysyła go na dalsze studia do Rzymu. Po dwóch latach ks. Karol wraca z pracą doktorską. Ks. arcybiskup Sapieha mianuje go wikariuszem w wielkiej parafii, w Niegowici. Po roku powołuje go na wikariusz-

sza w parafii św. Floriana w Krakowie. Tu ks. doktor przechodzi do duszpasterstwa studentów. Z kolei ks. arcybiskup Baziak, który po zmarłym kardynale Sapieżu objął rządy archidiecezji, poleca mu przygotować habilitację. Po dwóch latach, w 1953 r., ks. dr Wojtyła kończy pracę habilitacyjną i zaczyna wykłady — najpierw w Seminarium Duchownym w Krakowie, potem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1958 r. ks. arcybiskup wyświęca go na swojego biskupa pomocniczego. Ks. biskup Karol Wojtyła jeździ z wizytacjami po parafiach. Spotyka się z księżmi i świecczymi, bierzuje dzieci. Ale nie zaprzestaje pracy naukowej. Dojeżdża na KUL z wykładami. Od dawna pisze wiersze, od pewnego czasu (1950 r.) artykuły. Teraz, w 1960 r., wydaje swoją pierwszą książkę pt.: „Miłość i odpowiedzialność”. Jest ona wynikiem wykładów i rozmów z młodzieżą na tematy etyczne.

Po śmierci arcybiskupa Baziaka zostaje mianowany ordynariuszem diecezji krakowskiej. Równocześnie trwa Sobór Watykański II. Na kolejnych czterech sesjach arcybiskup Wojtyła zabiera wielokrotnie głos, dając się poznać jako mądry biskup i teolog, nawiązuje kontakty z wieloma biskupami z całego świata. Sobór kończy się w 1965 r. W 1966 Polska święci, po dziewięcioletniej nowennie przygotowawczej, Milenium powstania państwa polskiego i Chrztu Polski. Ks. arcybiskup Wojtyła prawie tydzień w tydzień bierze udział w uroczystościach, jakie odbywają się w poszczególnych diecezjach, odprawiając Msze święte. przemawiając, uczestnicząc w najróżniejszych spotkaniach. Po zakończeniu Soboru i Milenium może oddać się całemu sercu pracy w swojej diecezji. Wizytuje najtrudniejsze parafie. Uczestniczy w życiu diecezji we wszystkich przejawach jej życia religijnego, ale i społecznego. Jego rezydencja staje się centrum ważnych poczynań, które dzieją się w diecezji i całej Polsce. Jest w ścisłym kontakcie z „Tygodnikiem Powszechnym”, miesięcznikiem „Znak” ukazującym się w Krakowie, z wydawnictwem „Znak”, Klubami Inteligencji Katolickiej; w pełni popiera młodzieżowe „oazy” ks. Blachnickiego i często bierze udział w ich obozach. Ma stały kontakt z inteligencją krakowską, z poszczególnymi jej grupami, takimi jak fizycy, historycy, artyści, aktorzy, pisarze.

Dowodem uznania jego pracy podczas Soboru i w Polsce, jest nominacja w 1967 r. na kardynała. Mimo rozlicznych zajęć nadal wykłada na KUL-u. W 1969 r. wydaje naukową książkę z zakresu etyki: „Osoba i czyn”. Kontakty z Kościołami innych krajów i kontynentów pogłębia ks. kardyna-

nał przez dalekie podróże, jakie podejmuje na polecenie Episkopatu Polski. Jedzie do Kanady i Stanów Zjednoczonych w 1969 r., z wizytą do polonijnych ośrodków. Do Australii w 1973 r. — na Kongres Eucharystyczny w Melbourne. Jeszcze raz do Stanów Zjednoczonych na Kongres Eucharystyczny w Filadelfii, w 1976 r. Często już wyjeżdża do Rzymu, gdzie pracuje jako jeden z 13 członków Sekretariatu Synodu Biskupów — fakt bez precedensu: raz za razem jest wybierany przez biskupów świata do Sekretariatu Synodu.

Ks. kardynał cieszy się coraz większym szacunkiem na terenie kraju, w Watykanie, na całym świecie. Znalazło to wyraz na konklawe po śmierci Pawła VI († 6 VIII 1978), gdzie — jak mówią plotki — pewna ilość głosów padła również na niego. Po Mszy świętej inauguracyjnej Jana Pawła I kardynał Wojtyła wraca do Polski. Stąd 20 IX jedzie z delegacją Episkopatu Polski do Niemiec Zachodnich. Wizyta ta oprócz charakteru ściśle kościelnego ma również przyspieszyć proces pojednania obu narodów.

Uznanie dla ks. kardynała Wojtyły znalazło pełny wyraz na konklawe po śmierci Jana Pawła I († 28 IX), które przyniosło 16 X 1978 r. jego wybór na następcę św. Piotra.

Luter — luteranizm

Jaka była sytuacja Kościoła przed wystąpieniem Lutra?

Co spowodowało ogłoszenie 95 tez przez Lutra?

Dlaczego Luter znalazł zwolenników?

Jak należy rozumieć jego trzy zasady: sola fides, sola gratia, sola scriptura?

Uderzenie Lutra przyszło w czasie, gdy Kościół był w pewnym sensie u szczytu swojej potęgi: papież stał na czele silnego i bogatego państwa kościelnego, biskupi i duchowieństwo w ogóle byli zaangażowani w życie ściśle polityczne swoich państw, i odgrywali w nich ogromną rolę. Papież nakładał, zdejmował korony królów, a nawet cesarzy. Nie mówiąc już o tym, że znaczenie kościoła w życiu kulturalnym, a zwłaszcza w szkolnictwie — od szkółek parafialnych po uniwersytety — było olbrzymie. W rękach Kościoła pozostawały ogromne obszary dóbr ziemskich. Związane były one z każdym biskupstwem, klasztorem i parafią. W kościołach i klasztorach wciąż trwały nabożeństwa i były odprawiane Msze święte. Ale w gruncie rzeczy były to pozory potęgi. Właśnie dlatego, że Kościół miał takie ogromne majątki, wyciągały się po nie ręce ludzi, którzy szukali bogactwa, a często nie interesowali się obowiązkami, jakie były z nimi związane. Królowie, książęta, magnaci obsadzali stanowiska biskupów, proboszczów, przełożonych zakonnych swoimi krewnymi albo przynajmniej swoimi ludźmi. Było to o tyle łatwe, że Kościół wtedy nie wymagał do święceń kapłańskich studiów teologicznych ani formacji życia poprzez seminaria duchowne. W kościołach były odprawiane w dzień powszednie, częstokroć do samego południa, równocześnie przy paru bocznych ołtarzach, Msze święte, bo jacyś bogaci ludzie fundowali stypendia mszalne „wieczyste”. Wobec tego święcono księży „altarystów” na to, aby tylko odprawiali te Msze święte.

Niezależnie od tego nagromadziło się wiele nabożeństw, obrzędów, procesji, odpustów, uroczystości, wszelakiego świętowania połączonego z zabawami, piciem, jedzeniem. Równocześnie zaniedbywano obowiązki codziennej uczciwej pracy, niesienia pomocy potrzebującym i chorym, uczynków miłosierdzia. Podobnie źle się działo w znacznej części klasztorów, bo albo rozwiązłość, albo surowość dla surowości, przy zanied-

bywaniu miłości i pracy duszpasterskiej. To wszystko i wiele innych mankamentów domagało się uzdrowienia i reform.

Marcin Luter ur. 1483, zm. 1546 w Eisleben. Ksiądz i zakonnik (augustynianin), uczony i profesor na uniwersytecie w Wittenberdze. Był człowiekiem o psychice bardzo skomplikowanej. Stał przed ogromną piramidą instytucji kościelnych, które funkcjonowały po części dla siebie. Za jedyne wyjście uznał ich odrzucenie, ponieważ — tak uważał — wszystkie one są przeszkodą na drodze do autentycznej wiary w Chrystusa. Trzeba — tak głosił — Chrystusowi bezgranicznie zaufać. Na tej drodze wystarczającą pomocą jest Pismo święte.

Tym, co ostatecznie skłoniło Lutera do ujawnienia swoich przekonań, była akcja odpustów. Papież Leon X ogłosił w roku 1514, że wszyscy, którzy — obok wypełnienia zwykłych, duchowych warunków — złożą ofiarę pieniężną na budowę bazyliki św. Piotra w Rzymie, otrzymają odpusty. Komisarzem tej akcji został mianowany książę Albrecht Brandenburski, metropolita w Moguncji, człowiek mający fatalną reputację, który część pieniędzy z tej imprezy zastrzegł dla siebie. Gdy kaznodzieja odpustowy Jan Tetzel, dominikanin, zbliżył się do Wittenbergi, przedstawiając w swych kazaniach w drastyczny sposób rolę czynnika pieniężnego, Luter nie wytrzymał i na Wszystkich Świętych 1517 roku ogłosił swoje 95 tez. Były to *quaestiones disputate*. Stanowiły zaproszenie do dyskusji; tematem ich były odpusty, ale ponieważ starał się iść możliwie głęboko, poruszał szereg istotnych spraw religii chrześcijańskiej.

Wtedy, gdy Luter wywieszał swoje 95 tez na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze, ani on, ani nikt nie zdawał sobie sprawy, że jest to pierwszy kamień lawiny, która ruszy na Kościół. Lawina bardziej skomplikowana, niżby się to na pozór zdawało: bo była w niej zastarzała niechęć Germanów do Imperium Romanum, z którym oni dawnymi czasy toczyli boje przez wieki całe, a którego symbolem było w ich oczach papieństwo. Niechęć Germanów do ludów romańskich. Był w niej nacjonalizm a nawet szowinizm germański, który chciał w jakiejś znaczącej formie znaleźć swój kształt i wykorzystał nadarzącą się okazję, jaką był protest Lutera. Była wreszcie chciwość książąt niemieckich, którzy przyłączając się do Lutera, mogli powiększyć swoje obszary, przejmując dobra kościelne i klasztorne.

Ta germańska lawina była wynikiem wybuchu, który nastąpił w samym Lutrze. Posypały się słowa krwiożercze, obraźliwe, opluwające teo-

logów mających inne zdanie niż on, cenzorów, kurialistów, biskupów, kardynałów, wreszcie papieża i sam Kościół. Posypały się pisma ulotne pełne nienawiści, niechęci, pogardy, kpiny i prowokacji, a równocześnie poważne naukowe opracowania problemów teologicznych, znakomite tłumaczenie Nowego Testamentu na język niemiecki z greckiego i łacińskiego.

To, co wybuchło po 1 XI 1517, narastało w Lutrze przez długie lata. Można tę ewolucję obserwować w jego wykładach uniwersyteckich, dotyczących zwłaszcza egzegezy poszczególnych ksiąg Nowego Testamentu. Wykłady te albo publikował, albo pozostały w formie notatek. Rozwój wypadków przebiegał w sposób wielce dramatyczny. Warto chociaż niektóre fakty wymienić. Z początkiem 1518 roku odrzucił upomnienie generała zakonu. Podczas przesłuchania, jakie w październiku tego samego roku odbył z nim w Augsburgu kardynał legat, mimo nalegania nie zrezygnował ze swojej nauki o nieskuteczności sakramentów. Jeszcze w tym samym roku żądał zwołania soboru. W lipcu 1519, w czasie dysputy w Lipsku, zakwestionował nieomyślność soborów powszechnych. W październiku 1520 oświadczył, że uznaje tylko trzy sakramenty. W listopadzie 1520 roku spalił oficjalnie papieską bulę, która potępiła 41 zdań wyjętych z jego pism. Z kolei nie podporządkował się wyrokowi cesarza z 8 maja 1521 roku. Ukryty przez księcia Fryderyka Mądrego na zamku w Wartburgu, w czasie dziesięciu miesięcy przetłumaczył Nowy Testament z greckiego i łacińskiego na język niemiecki. W roku 1521 opublikował pismo przeciwko Mszom świętym „prywatnym”, w lutym 1522 — przeciwko ślubom zakonnym. W czerwcu 1525 roku poślubia dawną zakonnice, Katarzynę von Bora, która wystąpiła z zakonu św. Cystersa. W 1529 napisał mały katechizm dla ludu i wielki katechizm dla księży. W 1539 ogłosił tekst, w którym dowodzi, że tylko ten sobór powszechny jest wiarygodny, którego postanowienia są zgodne z Pismem świętym.

Luter głosił, że jedynie wiara może nas zbawić (*sola fides*), a wiara jest osobowym spotkaniem człowieka z historycznym Chrystusem poprzez i w słowie Bożym. To spotkanie jest darem Boga (*sola gratia*), bo człowiek sam od siebie jest grzesznikiem. Zaś wiara opiera się na Piśmie świętym (*sola scriptura*) i na dwóch sakramentach ustanowionych przez Chrystusa: chrzcie i Eucharystii, a nie na autorytecie Kościoła czy Tradycji. Chrystus jest obecny przez Ducha Świętego w słowie Bożym i w sakramentach. Stąd też zupełnie istotny akcent kładł Luter na kazanie we

wszelkich nabożeństwach i we Mszy świętej. Nie istnieje żaden nieomylny urząd nauczycielski Kościoła. Słowo Pisma świętego samo się wykląda i tłumaczy. Nie ma jakiegos kapłaństwa urzędowego. Istnieje tylko i wyłącznie kapłaństwo ogólne albo powszechne wiernych — każdy chrześcijanin jest kapłanem.

Luter — jak twierdził — protestował przeciwko urzeczowieniu wiary, przeciwko zinstytucjonalizowaniu Kościoła, przeciwko skodyfikowaniu łaski Bożej. W imię wiary Luter odrzucił sakramenty, oprócz chrztu i Eucharystii. Zresztą Eucharystii nie rozumiał. Nie wyszedł poza ciasne, scholastyczne sformułowania. Nie ujmował Mszy świętej jako uobecnienia męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa — tak jak podawali starożytni pisarze chrześcijaństwa. Stąd wynikło wiele nieporozumień. Oprócz tego odrzucił śluby zakonne, celibat księży i całą hierarchię z papieżem na czele jako struktury świeckie, czysto porządkowe. Powoływał się — jak mówił — nie na nowe hasła, nie chciał być nowatorem, ale tym, który nawiązuje do najautentyczniejszych dawnych tradycji. I tu się mylił. Od samego początku społeczność chrześcijańska formułowała teksty modlitw, tworzyła obrzędy liturgiczne. Stanowiły one wyraz ale i przekaz przeżyć religijnych. Następne pokolenia modliły się tymi tekstami, kształtowały swoją religijność z pomocą tych nabożeństw liturgicznych — czerpały z nich siłę w wykonywaniu swoich powszednich obowiązków.

Luter — niewątpliwy geniusz w dostrzeganiu błędów i wypaczeń, popełnił elementarne błędy w dążeniu do reformy Kościoła. Błędy człowieka gwałtownego, pewnego siebie, apodyktycznego, szukającego rozwiązań w decyzjach kategoriycznych. Charakterystyczne są tu te jego trzy zasady rewolucji. *Sola fides, sola gratia, sola scriptura*. Słowo „tylko” — tylko wiara, tylko łaska, tylko Pismo — już budzi podejrzenie. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana i nie da się jej załatwić mieczem takiego słowa, jakim jest „tylko”. Bo cóż to znaczy „tylko wiara”? A jeżeli chcemy przy tym zwrocie pozostać, to trzeba długo się tłumaczyć, co przez to rozumiemy. Wtedy się okazuje, że rezygnacja z pojęcia „nadzieja” i „miłość” nie wychodzi na dobre, bo musimy te dwa przeżycia wsadzić w to jedno, przy którym chcemy pozostać, czyli w wiarę. A po drugie, nie całkiem bezpiecznie jest zrezygnować z tego, co stanowią dobre uczynki — uczynki bezinteresowne — w naszej ułomności i powierzchowności są one weryfikacją prawdziwej wiary. Podobnie gdy chodzi o kolejne kategoriyczne zdanie: „tylko łaska”. Gdzie tu jest miejsce na wolną wolę i na

zasługę. Bo inaczej jak byśmy mogli być zbawieni. A wreszcie, co to znaczy „tylko Pismo święte”. Bo kto Pismo święte wyniósł do godności Pisma świętego? Kto stwierdził, że tylko te teksty wchodzą w jego skład i ani jeden tekst więcej, ani jeden mniej. I wtedy się okazuje, że trzeba dodać „również Kościół”, albo nawet „przede wszystkim Kościół”, względnie „tradycja dogmatyczna Kościoła”. Luter odrzucając urząd nauczycielski Kościoła sprawił, że „każda parafia to inny Kościół. Każdy pastor to inny papież”. Innymi słowy, już za życia Lutera pojawiło się wielu nauczycieli opierających się na jego założeniach, którzy jednak różnili się od niego, mniej lub więcej, w rozmaitych problemach. Do bardziej znanych należeli Kalwin i Zwingli. Ale z biegiem lat było ich dziesiątki, setki i tysiące. Dzisiaj ewangelicy — bo tak ich można nazwać — stanowią mozaikę Kościołów, gdzie jedni są bardzo zbliżeni do Kościoła katolickiego, inni do judaizmu. Jedni zachowali wszystkie siedem sakramentów, inni tylko chrzest. Jedni mają nawet zakony męskie i żeńskie, inni są fanatycznymi wrogami wszelkich zakonów.

Prawosławie

Co to jest cesaropapizm?

Jak powstało państwo kościelne?

Kiedy doszło do zerwania Wschodu z Zachodem?

Jaką rolę odegrały wyprawy krzyżowe?

Co to jest apokatastasis?

Dlaczego takie spory trwały o słowo: Filioque?

U początków schizmy wschodniej leżała koncepcja polityczna. Dotyczyła ona stosunku władzy świeckiej do władzy duchownej. W oparciu o wzory, jakie istniały w państwie rzymskim, chrześcijanie przyznali cesarzowi główną rolę w życiu Kościoła. Oczywiście to już nie był w ich oczach boski cesarz — odebrano mu przywilej boskości, niemniej uważano go za reprezentanta Boga na ziemi, któremu Bóg zlecił troskę o potrzeby

tak świeckie jak duchowne. On ma m.in. prawo mianować biskupów i usuwać ich. Powoływać sobory i synody, i rozwiązywać je.

Pierwszym, który systematycznie nakreślił model chrześcijańskiego stosunku cesarza do papieża, był Klemens Aleksandryjski († ok. 216). Urodzony około roku 140 w Atenach, zafascynowany grecką kulturą i filozofią, zwłaszcza Platona. Drugim był Euzebiusz z Cezarei († 339), „nadworny teolog” cesarza Konstantyna urodzony ok. 265 r. Został powołany na biskupa Konstantynopola w r. 313. Ich zdaniem cesarz, podobnie jak papież, jest Opatrznością Bożą wyznaczony na swoje stanowisko i wyposażony w szczególne charyzmaty uzdalniające go do wykonywania swego powołania. I on posiada charyzmaty, by wykonywać swoje zadania zgodnie z Ewangelią. Stąd też obaj ci ludzie mogą i powinni jak najściślej współpracować, wspierać się nawzajem. Tworzą, jak to chętnie nazywano, symfonię czyli współbrzmienie, pokojową zgodę na terenie państwa, gdzie chrześcijanie mogąc realizować swoje życie według zasad ewangelicznych, będą równocześnie idealnymi obywatelami takiego państwa. Te tezy miały wielorakie konsekwencje, m.in. i takie: Kościół dostosowywał swoje struktury organizacyjne do struktur państwowych. Łącznie z granicami diecezji. Ale również: wielkie miasta cesarstwa, takie jak Aleksandria, Antiochia, stały się wiodącymi siedzibami biskupimi. I tak zaistniało coś, co potem zostało nazwane cesaropapizmem, i co mimo wszystkich niepowodzeń a nawet klęsk było przestrzegane i obowiązywało w Kościele wschodnim aż do naszych czasów łącznie. Ta koncepcja byłaby słuszna i w praktyce idealna po warunkiem, że tak jedna jak i druga strona byłaby święta. A tak, niestety, nie bywa zbyt często. Zdarzały się klęski, i to przede wszystkim po stronie Kościoła. Bo, jak się okazywało, władza świecka wyposażona w broń ekonomiczną, polityczną i wojskową dąży wszelkimi dostępnymi środkami do podporządkowania sobie władzy duchownej, do manipulowania nią dla własnych celów. Dopóki Rzym odgrywał rolę stolicy nr 1 w imperium rzymskim, wszystko się mniej więcej zgadzało. Ale zgodnie z założeniami cesaropapizmu, Konstantynopol, jako stolica drugiego cesarza, zaczął pretendować do zajęcia drugiego miejsca w hierarchii kościelnej. I tu już, z punktu widzenia chrześcijańskiego, nie było wszystko w porządku: drugie miejsce powinna zająć Aleksandria, a trzecie Antiochia, i o to też upomniał się papież Leon I, gdy na soborze Chalcedońskim w roku 451, Konstantynopolowi przypisano miejsce drugie, oddając pod jego ju-

rysdykcję Trację i całą Małą Azję. Tu papież zaprotestował, nie przyjmując tego kanonu. Ale to wydarzenie było dostatecznym sygnałem niebezpieczeństwa, które zagroziło jedności Kościoła. Z czasem stolicą nr 1 Imperium Rzymskiego stał się Konstantynopol, a Rzym zszedł na miejsce drugie, a jeszcze potem stracił swe znaczenie. Patriarcha konstantynopolitański zaczął używać tytułu Patriararchy Ekumenicznego. To jeszcze nie oznaczało zaprzeczenia papieskiego prymatu. Tak to rozumiał papież Leon I. Następni jednak papieże poczuli się zagrożeni i zaprotestowali, bo już się zaczęło źle dziać. Gdy papież Sergiusz I nie chciał uznać postanowień synodu trullańskiego — 692 (odbywał się w pałacu cesarskim w Konstantynopolu, w sali o barokowym sklepieniu — *trullos* — beczkowy), który m.in. ganił celibat księży, wtedy cesarz zalecił porwanie papieża do Konstantynopola, aby go tu ukarać. Papieża uratowało tylko powstanie rzymskie, które wybuchło przeciw cesarzowi. Dalsze kroki oddalania się Zachodu od Wschodu narzuciło życie. Gdy Longobardowie zagrozili Rzymowi, papież Stefan II zwrócił się o pomoc do cesarza. Ale jej nie otrzymał. Wtedy poprosił o nią króla francuskiego Pepina Małego, który zabezpieczył tereny będące własnością papieża jako tzw. *patrimonium Petri*, co było początkiem państwa kościelnego. W 754 r. papież namaścił go na króla, o co Bizancjum poczuło się obrażone. Ale do pierwszego aktu zerwania Wschodu z Zachodem doszło nieco później, w 800 r., gdy papież Leon III ukoronował Karola Wielkiego na cesarza. Na taki akt Bizancjum odpowiedziało wojną. Gdy ona nic nie dała, aby ratować starą, hellenistyczną koncepcję, uznali bizantyńczycy Karola Wielkiego za współcesarza. Ponieważ papieże wciąż podkreślali, że ich władza nie jest związana z władzą świecką, ale za źródło które ma pochodzenie Piotrowe, stąd też patriarchowie Konstantynopola zaczęli się doszukiwać apostolskiego pochodzenia swej władzy. W VII wieku twierdzili, że ich stolicę biskupią założył św. Jan, ale w VIII wieku oparli się na legendzie, że św. Andrzej był założycielem ich stolicy biskupiej. Oficjalnie została ta teza proklamowana w X wieku. Dlaczego św. Andrzej? Bo chociaż — według Ewangelii — św. Piotr został przez Jezusa ustanowiony jego namiestnikiem, to przecież pierwszym, który zobaczył Jezusa i uznał w Nim Mesjasza, był św. Andrzej i to on przyprowadził św. Piotra do Jezusa. Tymczasem reformatorzy zachodni doszli do przeświadczenia o wyższości władzy papieskiej nad władzą cesarską. Powodem takiego stanowiska były nadużycia władzy świeckiej wobec władzy duchownej. A po drugie, upadek władzy cesarzy

u następców Karola Wielkiego. Gdy papież Mikołaj wystąpił w 867 r. przeciwko patriarsze Focjuszowi za jego błędy dogmatyczne, bizantyńscy zaprotestowali i oświadczyli, że jest to ich wewnętrzna sprawa. To było już kolejne poważne pęknięcie między Zachodem a Wschodem. Łacinnicy oburzyli się, że bizantyńczycy nie są posłuszni władzy papieskiej, zapominając, że ci nie zrezygnowali z hellenistycznego pojmowania władzy cesarskiej. Dla nich po prostu papież był zbędny. Oni mieli cesarza, który był odpowiedzialny za całość spraw tak świeckich jak duchowych w Kościele. Ingerencje papieża traktowali jako bezasadne wtrącanie się w nie swoje sprawy. Dla nich papież był tyłką patriarchą Zachodu, któremu należy się ewentualnie honorowe pierwszeństwo, ale w żadnym wypadku urzędowy prymat — władzy. Gdy papież Sergiusz IV († 1012) polecił patriarchom wschodnim wprowadzić do wyznania wiary słowo *Filoque*, zostało to żądanie przez bizantyńczyków odrzucone, i to jest właściwie początek schizmy. Do ostatecznego zerwania doszło w 1054 r., kiedy to do Konstantynopola udała się trzyosobowa delegacja legatów papieskich, aby przedyskutować sprawy ważne dla obu Kościołów, takie jak: *Filoque*, prymat papieski, niekwaszony chleb używany przy Mszy świętej na Zachodzie, celibat księży, post przed Wielkanocą. Dopiero jakby teraz, po raz pierwszy, okazało się, jak daleko odeszły od siebie te dwie społeczności. Gdy strona bizantyńska nie podjęła dyskusji, kardynał Hubert złożył na ołtarzu kościoła Hagia Sophia bullę ekskomunikacyjną i odjechał. Taką samą bullą przeciw legatom odpowiedział patriarcha. Z czasem obie strony usiłowały naprawić to, co się stało. Okazało się jednak, że cała trudność w rozmowach pomiędzy cesarzem a papieżem polega na tym, że cesarz obstawał przy żądaniu, aby był traktowany zgodnie z hellenistyczną koncepcją, czyli żeby papież uznał jego dominację nad sobą, co z kolei było już nie do przyjęcia dla sposobu myślenia Kościoła zachodniego. Pierwsza wyprawa krzyżowa była wynikiem pertraktacji cesarza Alexego I Komnenosa z papieżem Urbanem II. Jej celem było ratowanie zagrożonego cesarstwa wschodniego, a w dalszej perspektywie unia Kościoła zachodniego z Kościołem wschodnim. Doszło niestety do niepotrzebnych zaognień, nie tylko przez to, że jeden z wodzów wyprawy krzyżowej — książę Bohemund — zagarnął dla siebie Antiochię, która była obiecana cesarzowi, ale przez to, że osadził tam łacińskiego arcybiskupa obok tamtejszego greckiego patriarchy.

Nie należy się dopatrywać w tym akcie jedynie jakiejś intencji poli-

tycznej czy złośliwości wobec bizantyńczyków. Rycerze jak i ludność łacińska, która nadciągnęła wraz z wojskami, stwierdzili, że nie mogą i nie chcą modlić się i uczestniczyć w nabożeństwach greckich, że to wszystko jest im obce, i zażądali nabożeństw łacińskich, księży łacińskich. Przekonali się jedni i drudzy: ludzie Wschodu i ludzie Zachodu, że to nie jest tylko różny język w liturgii i różna liturgia, ale różna mentalność, różna teologia — różne zasady. W całej teologii, ale i w duchowości Wschodu — w odróżnieniu od Zachodu — ogromną rolę odgrywał Duch Święty. Teologia zachodnia w oparciu o Tertuliana, Cypriana jak również i Augustyna, zwłaszcza o jego naukę o Trójcy Świętej, rozwinęła swoją chrystologię i eklezjologię w duchu prawniczym. Scholastycy sprowadzili wcielenie Jezusa Chrystusa do aktu zadośćuczynienia za grzech pierwszych ludzi: na to Jezus przyszedł na świat, aby męką swoją na krzyżu zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej za grzech Adama i Ewy, i grzechy wszystkich ludzi. Tymczasem dla Wschodu wcielenie Jezusa Chrystusa od pierwszego momentu — od poczęcia — miało na celu ubóstwienie świata. To ubóstwienie, które ma zresztą swój początek w Trójcy Świętej, znajdzie swój pełny kształt w jego *apokatastasis*, czyli w ostatecznym zbawieniu całego świata — wraz z grzesznikami, potępionymi i szatanami, jak to nau czali wcześniejsi teologowie Wschodu. Nauka ich opierała się na prawdzie o bezgranicznej miłości Boga do wszelakiego stworzenia, na Jego pragnieniu uszczęśliwienia wszystkiego, co stworzył. Wyznawcami tej prawdy byli tacy wielcy teologowie, jak: Grzegorz z Nazjanzu, Grzegorz z Nyssy, Dydimus, Diodor z Tarsu, Teodor z Mopswestii, Jan Szkot Eriugena.

Zastrzeżenia i opory wobec tej nauki płynęły stąd, że człowiek pod jej wpływem może zlekceważyć wagę swoich rozstrzygnięć i decyzji, może nie brać poważnie odpowiedzialności za swoje czyny, może nie doceniać ani swoich dobrych czynów, ani grzechów. A po drugie, opory te miały za podstawę prawdę, że człowiek nie może po śmierci zasługiwać na swoje zbawienie: jak więc może się zbawić, gdy został skazany na piekło. Ale zwolennicy *apokatastasis* odpowiadali, że Bóg ma dostateczną ilość sposobów na to, by zrealizować swoje plany i cele, a celem niewątpliwie nadrzędnym jest uszczęśliwienie wszystkich stworzeń.

Jak ogromną rolę i cześć przypisywał więc Wschód Duchowi Świętemu — bez porównania większą niż Zachód — wyszło na jaw przy formułowaniu wyznania wiary. Pierwsze zostało ogłoszone uroczyscie na

soborze w Nicei (Nicea leżąca w Bitynii dziś nazywa się Isnik — nazwa turecka). Sobór ten zwołał cesarz Konstantyn Wielki w 325 przeciwko Ariuszowi, który nauczał, że Jezus Chrystus jest stworzeniem jak wszystkie inne stworzenia. Sobór posłużył się słowem „zrodzony” — *genesis*. Opierając się na formułowanych już „od samego początku” wyznaniach wiary, które składano przede wszystkim podczas obrzędu chrztu świętego, zredagował pierwsze wyznanie wiary, które odtąd obowiązywało w całym Kościele. Posłużono się słowem *homousios* — „z tego samego materiału”, aby wskazać, że Syn jest równy z Ojcem w swojej istocie.

Sobór konstantynopolitański (381) ogłosił prawdę o boskości Ducha Świętego. Skierowana była zwłaszcza przeciwko pneumatomachom, którzy twierdzili, że Duch jest stworzony przez Syna. W wyznaniu wiary, które zostało tam sformułowane, aby zaakcentować, że Duch Święty nie jest Synem, posłużono się słowem „pochodzenie” (*ekporensis*) Ducha Świętego. Św. Augustyn tłumaczył, to później, że jak zrodzenie jest aktem umysłu, tak „pochodzenie” jest aktem woli czyli miłości. Ten akt miłości pochodzi nie tylko od Ojca, ale i od Syna (ku Ojcu). Stąd do tego wyznania dołączono zwrot: „(wierzę w Ducha Świętego), który od Ojca i Syna pochodzi”. Po raz pierwszy dołączono go na 4. synodzie w Braga, w roku 675. Z Hiszpanii przeszła ta nowa forma symbolu do Galii, aż wreszcie do Italii. Do Rzymu dotarła dopiero około roku tysięcznego. Ale na „i Syna” (*Filioque*) nie zgodzili się bizantyńczycy, twierdząc, że ten zwrot sugeruje jakieś podwojenie źródła bóstwa Ducha Świętego — wciąż mając w pamięci herezję pneumatomachów — że Go uzależnia od Syna, czyni jakby poddanym — odmawia Mu pełni bóstwa. Od roku 867 do dziś uważany jest ten dodatek za powód schizmy. Chociaż na soborze florenckim strona bizantyńska zgodziła się na niego, to jednak większość biskupów po powrocie ze soboru odwołała swoją zgodę.

Rosły zwyczaje różne na Wschodzie i na Zachodzie. Utworzyła się inna liturgia Mszy świętej na Zachodzie: krótka, zwięzła, sztywna, sucha, prawnicza, przy użyciu chleba niekwaszonego. Na Wschodzie: długa, rozlewna, śpiewana, pełna kadzideł, pokłonów, znaków krzyża, przy użyciu chleba kwaszonego, z Komunią świętą wiernych pod obiema postaciami. Inaczej sprawowane są tu i tam sakramenty. Inne przepisy, obowiązki i prawa duchowieństwa. Na Zachodzie celibat, na Wschodzie małżeństwo jeszcze przed przystąpieniem do sakramentu kapłaństwa. Inny sposób traktowania obrazów świętych. Dla Zachodu obraz miał znaczenie in-

formacyjne, pouczające, jak np. Ewangelia — katecheza — opowiadana na ścianach kościołów, albo czysto dekoracyjne. Dla Wschodu ikona jest uobecnieniem Pana Jezusa, Matki Bożej czy przedstawianego świętego. Spełnia prawie funkcję sakramentu. To „wszystko uświadomił sobie Kościół w czasie sporu o obrazy, który rozgorzał na Wschodzie, ale który również zmusił Zachód do zajęcia stanowiska. I tak, drugi sobór nicejski (787) został zwołany, aby zakończyć spór o cześć obrazów. Ogłosił on cześć obrazów za dozwoloną. Określił różnicę pomiędzy czcią (*proskynesis*) a uwielbieniem (*latreia*), które przysługuje tylko Bogu. Ale to odrzucił synod frankfurcki (794) i akta karolińskie, zachowując swoje zachodnie stanowisko odnośnie obrazów.

Rosły spory i kłótnie. Rosło przekonanie po obu stronach, że trzeba położyć kres tej odmienności. W 1204 kolejna wyprawa krzyżowa opłamała Konstantynopol, zniszczyła cesarstwo wschodnie przejmując je we własne ręce. Miały miejsce rabunki, gwałty, mordy — nie tylko w samej stolicy, ale na terenie całego cesarstwa. W ten sposób z łacinnikami zetknęły się już nie poszczególne osoby związane z dialogiem teologicznym czy politycznym, ale szerokie masy ludności. Zetknęły się w ich najgorszym wydaniu. I zniechęciły do reszty. To był faktyczny podział Wschodu i Zachodu. Choć cesarstwo łacińskie po prawie 70 latach upadło, nienawiść pozostała.

Islam

Na czym polega istota islamu?

Jakie są obowiązki wyznawcy Mahometa?

Kim był Mahomet?

Co to jest Koran?

Twórcą islamu jest Mahomet (arab. Muhammad). Urodzony około 570 r. w Mekce. Wcześniej osierocony, wychowywany u swojego wuja u którego pracował jako kupiec. Ożeniony około 595. Odbywa podróże w celach handlowych. Zapoznaje się z religią chrześcijańską i żydowską.

Mając 40 lat rozpoczyna głoszenie kazań. Powołuje się na objawienie jakie otrzymał od Boga. Naucza o Bogu jedynym, o sędzie ostatecznym, o radości nieba, o cierpieniach piekła, o tym, jak należy żyć. Początkowo znajduje zrozumienie prawie wyłącznie u prostych ludzi. Na skutek niechęci, z jaką spotkał się ze strony możnych miasta Mekki, jest zmuszony przenieść się w 622 roku wraz ze swoimi zwolennikami z Mekki do Medyny. Tutaj, dzięki dyplomatycznemu postępowaniu, politycznej rozwadze i trafnym przewidywaniom udaje mu się uzyskać kierowniczą rolę najpierw wśród emigrantów. Z czasem zjednuje sobie coraz więcej zwolenników. Mahomet traktuje religię chrześcijańską i żydowską jako zafałszowane objawienie. Swoje powołanie widzi w odtworzeniu autentycznego objawienia, które otrzymał Abraham. Siebie określa ostatnim prorokiem, który otrzymał objawienie od Boga podobnie jak otrzymywali je prorocy starotestamentowi i Chrystus. W roku 630 obejmuje władzę nad Mekką. Umiera w 632 w Medynie i tam jest pochowany.

Pozostaje po nim Koran: „quran” (arabskie) — „do recytowania” (jako słowo objawione przez Boga). Składa się ze 114 rozdziałów (sur); każdy z nich zawiera od 3 do 286 wierszy. Koran nie jest zwartą całością. Można w nim wyróżnić ustalenia o charakterze prawnym; historie o dawnych prorokach, takich jak: Abraham, Mojżesz, Jezus; partie polemiczne zwrócone przeciw Żydom i chrześcijanom. Część tych tekstów była napisana jeszcze za życia Mahometa przez jego skrybów. Inne zostały zanotowane przez jego przyjaciół. Po śmierci Mahometa tak te zapiski jak i to, co pamiętało jego otoczenie, zebrał Caid. Ale prawie równocześnie pojawiły się inne zbiory — w Damaszku, Basra, Emesa. Aby uniknąć nieporozumień, około 650 roku Caid sporządził wersję, która stała się oficjalnie obowiązującym tekstem.

Istota religii islamu: oddanie się Bogu dobremu i miłosiernemu (islam — oddać się, muslimum — oddany). Wyznanie wiary muzułmanina: „Nie ma Boga prócz Allaha, a Mahomet jest wysłannikiem Allaha” (Sura 4, 136). Po wygłoszeniu tej formuły i wzbudzeniu szczerzej intencji człowiek staje się muzułmaninem. Obowiązuje pięć zasad czy obowiązków:

1. Wierzyć w Boga i Mahometa uważać za Jego proroka.
2. Modlić się pięć razy dziennie o określonych porach, podawanych z minaretów. Jest to forma modlitwy rytualnej, w skład której wchodzi m.in. pokłony w stronę Mekki. W stronę Mekki, gdzie w świątyni Kaaba znajduje się święty kamień. W piątek, który jest dniem świętym, obo-

wiązuje uczestnictwo we wspólnej modlitwie — nabożeństwie w meczecie, w skład którego wchodzi kazanie.

3. Dawać jałmużnę (połowę majątku) ubogim. To, co początkowo bliżej nieokreślone, z czasem przybrało formę podatku, który był przeznaczony na potrzeby gminy, dla biednych, jak również na prowadzenie świętej wojny.

4. Post (powstrzymanie się od posiłków w czasie od wschodu do zachodu słońca w ciągu miesiąca Ramadan, wystrzeganie się alkoholu).

5. Pielgrzymka do Mekki (raz w życiu), gdzie znajduje się święty kamień Kaaba.

Dla mahometan bardzo ważnym sanktuarium jest skała, która kryje się pod kopułą Omara na terenie świątyni jerozolimskiej. Skała, na której — jak wierzą mahometanie — Abraham złożył Bogu ofiarę, na której wylądowała Arka Noego i z której Mahomet został wzięty do nieba. To sanktuarium możemy interpretować jako symbol Boga transcendentnego, osobowego, który objawia się człowiekowi.

Nauka Mahometa zawiera prawdy objawione w Starym i Nowym Testamencie, ale również przyjęła zwyczaje i wierzenia starych religii Arabów zamieszkałych na Bliskim Wschodzie, jak i religii Dalekiego Wschodu i pobliskiej Grecji. Charakterystyczny jest w tym względzie święty kamień Kaaba w Mekce — stanowiący obecnie centrum tamtejszego meczetu — do którego pielgrzymują mahometanie. Był czczony „od zawsze” przez wyznawców dawnych religii. „Kostka” kamienna o długości 12 m, szerokości 10 m, wysokości 15 m, w którą wmurowany jest po stronie wschodniej czarny kamień, na zachodniej stronie — biały kamień. Można interpretować cześć tutaj oddawaną jako cześć Bogu immanentnemu w świecie, który wyraził się w tym właśnie tajemniczym kamieniu. O czci Boga immanentnego świadczą również arabeski, które zdobią wnętrza meczetów. Jest to linearna forma graficzna mająca za temat przede wszystkim świat przyrody.